

Rok XXXVIII

Nr e-210 (406)

Kwiecień 2024

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



# SPIS TREŚCI – KWIECIEŃ 2024

## Z NASZEGO REGIONU

Postacie w oknach.....	<i>Witold Komorowski</i> .....	3
Ciechanowicki nagrobek hrabiego von Moltke.....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	10
Stary drogowskaz z Chełmska Śląskiego.....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	12
Do Świeradowa-Zdroju znowu kolejają!!!.....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	14
Figura św. Jana Nepomucena przy kościele katolickim pw. Świętego Pankracego i Erazma w Jeleniej Górze.....	<i>Ullrich Junker</i> .....	15
Kilka miejsc w pobliżu Złotoryi.....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	18
Budowa drogi S3 w Sudetach.....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	21
Namiastki tatrzańskiej Doliny Kościeliskiej w sudeckiej Dolinie Janówki.....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	23

## OJCZYSTE SZLAKI

Górska witacka u wrót Szczawnicy.....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	25
Sądeckie watry wykopaliskowe.....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	27

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Przypadek Barbary J., czyli wszystko się może zdarzyć.....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	29
--	-------------------------------	----

## TRASA MIESIĄCA

Spacer wokół Świeradowa.....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	32
Na Veľký Rozsutec przez Horne Diery.....	<i>Sebastian Jakobschy</i> .....	34

## GLOBTROTER

Manâstirea Bârsana – architektoniczny skarb Marmaroszu.....	<i>Krzysztof Miraj</i> .....	37
Konya – stolica tańczących derwiszów.....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	40
Spacerem po Fryburgu (1). Do katedry św. Mikołaja.....	<i>Mirosław J. Barański</i> .....	42
Desna.....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	46

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE, czyli ślady... w błocie.....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	47
24. spacer historyczno-krajoznawczy – do jeleniogórskiego zamczku.....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	50
67. ORN Karkonosze.....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	52
Rajd na Raty 2024 – wycieczka nr 4.....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	53
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (34).....	<i>Józef Sykulski</i> .....	55

## SYLWETKI”NA SZLAKU”

O niemieckim naziście, uhonorowanym przez Żydów.....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	57
Wlastimil Hofman według Anny Jezierskiej.....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	60

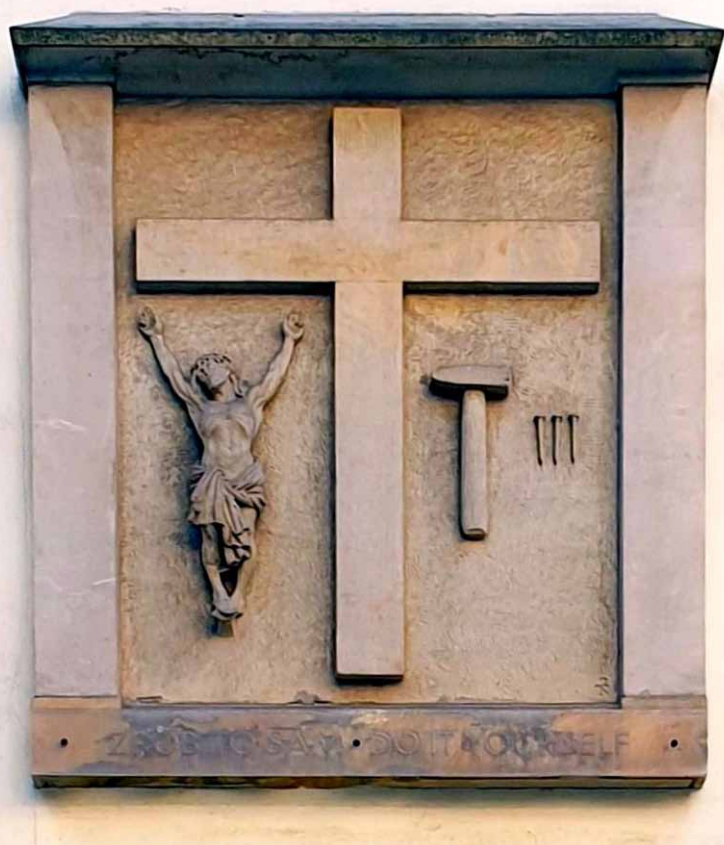
## RECENZJE I NOWOŚCI

Przewodnik na obchody 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino.....	<i>Piotr Dacko</i> .....	64
SUDETY W POEZJI (16).....	<i>Aleksander Baumgarten</i> .....	65

Na okładce: Nowa wieża widokowa w Ciechanowicach. Fot. *Marian Gabrowski*

## Postacie w oknach

W okolicach wrocławskiego Rynku spotyka się tabliczki „SLOW ZONE / ZWOLNIJ”, które dotyczą głównie kierowców, ale to zalecenie można też odnieść do turystów, którzy w ferworze pospiesznego fotografowania zabytków łatwo mogą przeoczyć ciekawe, choć mniej rzucające się w oczy szczegóły. Np. przechodząc na plac przed kościołem św. Elżbiety pomiędzy bardzo fotogenicznymi kamieniczkami altarystów, na ścianie mniejszej z nich warto zauważyć tablicę z płaskorzeźbą krzyża, figu-ki Chrystusa, młotka i trzech gwoździ, podpisa-ną – teraz słabo widocznym napisem – ZRÓB TO SAM. DO IT YOURSELF. Jest to kamienna replika chyba najsłynniejszego dzieła wrocławskiego rytownika, scenografa, człowieka wielu talentów, Eugeniusza Geta-Stankiewicza (1942–2011) – asamblażu z 1976 roku. W tym tzw. Domku Miedziorytnika artysta miał swoją pracownię, a przejmujące „Do it yourself” wyko-nał w wielu wersjach (np. również jako plakat),



„Zrób to sam. Do it yourself” (Domek Miedziorytnika)

z których tzw. wersja papieska z 2001 r. przeznaczona dla Jana Pawła II (obecnie w Muzeum Książąt Lubomirskich) ma postać realistycznego zestawu dla majsterkowiczów: z drewnianym krzyżem, prawdziwym młotkiem i prawdziwymi gwoździami (<https://ossolineum.pl/index.php/zrob-to-sam-slynnna-praca-geta-stankiewicza/>).

Chodząc po starym mieście, dobrze jest też patrzeć pod nogi, bo nawet w bruku ulicznym można wypatrzyć ciekawostki takie jak „mozaikowy” herb przed wejściem do Ratusza (zob. nr 9/2022 „Na Szlaku”) czy „Ścieżkę historii Wrocławia” na pl. Nankera. Ta swego rodzaju ścieżka dydaktyczna to kolekcja licząca obecnie 22 płyty brązowe umieszczone w chodniku na trasie od klasztoru urszulanek do budynku Wydziału Filologii Uniwersytetu Wrocławskiego, na których przedstawiono symbolicznie ważne daty z historii miasta. Początkowo, w 2011 r., było

Kilka płyt ze „Ścieżki historii Wrocławia” (pl. Nankera)



ich tylko 18 (projekt Hanny Jelonek) i historia kończyła się wielką powodzią 1997 r.; później dodawano inne, a ostatnio wstawiono płytę z podpisem Olgi Tokarczuk z okazji przyznania jej Nagrody Nobla (2018). Wcześniejsza płyta, z datą 2016, upamiętnia rok, kiedy Wrocław był Europejską Stolicą Kultury i nie jest to jedyna pamiątka tamtych pełnych wydarzeń miesięcy.

Mało efektowna, trudna do odszukania jest np. instalacja (pomnik?) Artura Żmijewskiego „Odzyskane” w Parku Zachodnim. Jest to krótki chodnik będący fragmentem jednej z wydeptanych w trawie ścieżek ułożony z ok. dwudziestu kamiennych płyt nagrobkowych pochodzących z wrocławskich cmentarzy. Idąc tym, jednak nieco kontrowersyjnym chodnikiem, nasuwa się refleksja: skoro niemal cały Park Zachodni jest cmentarzem, to być może pod trawą kryją się nie tylko resztki nagrobków, ale też g r o b y pochowanych tu ludzi...

Przedsięwzięciem w nieporównanie większej skali był zrealizowany z okazji ESK przez Wrocławski Dom Literatury projekt polegający na umieszczeniu portretów twórców związanych z Wrocławiem na budynkach, a dokładnie w ich zamurowanych oknach. Efektem jest rozproszona po mieście galeria 11 postaci – zarówno powszechnie znanych jak Stanisław Lem (1921-2006) albo Tadeusz Różewicz (1921-2014), jak też innych współczesnych nam ludzi pióra – poetów i pisarzy: Rafała Wojaczka (1945-1971), Helmuta Kajzara (1941-1982), Lothara Herbsta (1940-2000), Marianny Bocian (1942-2003), Tymoteusza Karpowicza (1931-2005) i Stanisława Dróżdża (1939-2009).

Wyjątkiem w tym gronie jest Angelus Silesius (1624-1677), czyli Anioł Ślązak, a właściwie Johannes Scheffler, niemiecki barokowy poeta religijny patronujący wrocławskiej Literackiej Nagrodzie Europy Środkowej „Angelus” przyznawanej corocznie za twórczość w języku polskim lub tłumaczonej na język polski.



**„Odzyskane” (Park Zachodni)**



**Tadeusz Różewicz (Kuźnicza 56)**



**Stanisław Lem (Szewska 49)**



**Rafał Wojaczek (Purkyniego 2)**



**Marianna Bocian (Komuny Paryskiej 3)**



**Tymoteusz Karpowicz (Janickiego,  
mur dawnej poczty)**

Również wyjątkowe są dwa portrety – młodej kobiety i eleganckiego mężczyzny w oknach drugiego piętra Biblioteki Uniwersyteckiej na Piasku. Ta dostojna postać po prawej stronie to Wilhelm Gottlieb

Portret Silesiusa jest na bocznej ścianie budynku Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego przy ul. Szewskiej stojącym na wprost kościoła św. Macieja, w krypcie którego poeta został pochowany. Tuż obok kościoła można też znaleźć świetny pomnik Silesiusa autorstwa wrocławskiej artystki Ewy Rossano; stoi on mianowicie w ogrodzie Ossolineum, czyli dawnego klasztoru Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą, gdzie początkowo Johannes Scheffler był lekarzem.



**Angelus Silesius (Szewska 48)**



**Pomnik Silesiusa (Ogród Ossolineum)**



**Edith Stein (Biblioteka na Piasku)**

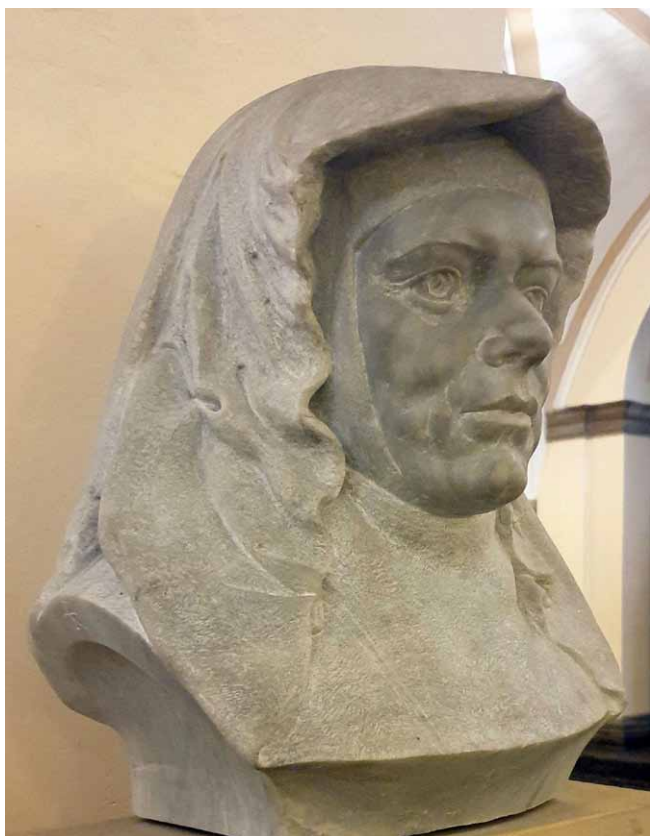


**Edith Stein i Wilhelm Gottlieb Korn (Biblioteka na Piasku)**

pamięci”, Stolpenstein; zob. nr 6/2023 „Na Szlaku”), tu kończyła liceum (obecnie I LO przy Poniatowskiego; nb. po 1916 r. była tam nauczycielką) i tu rozpoczęła studia na uniwersytecie. Później studiowała w Getyndze i Fryburgu, gdzie uzyskała doktorat. W 1922 r. przeszła na katolicyzm, w 1933 r. wstąpiła do zakonu, a w 1942 r. jako żydówka została deportowana do KL Auschwitz i tam zamordowana. Jan Paweł II kanonizował ją w 1988 r., stąd też przedstawiana jest zwykle w kontekście hagiograficznym jako zakonnica, tak jak

Korn (1739-1806) reprezentujący tu słynny wielopokoleniowy ród wydawców i księgarzy zasłużonych także dla piśmiennictwa polskiego (znamienną ciekawostką jest, że wydawnictwa w języku polskim podpisywał tłumaczeniem swojego drugiego imienia jako „Bogumil”). Wilhelm Gottlieb był synem Johanna Jacoba, założyciela firmy (od 1732 r. do dziś istniejącej w Niemczech), a po jego śmierci brat Johann Gottlieb rozbudował jeszcze rodzinne wydawnictwo i pomnożył majątek, kupując w 1812 r. wieś Osobowice i fundując tam klasycystyczną kaplicę stojącą na Wzgórzu Kaplicznym. Z kolei wnuk Johanna Heinrich Korn 80 lat później wszedł w posiadanie pałacu z obszernym parkiem, tym razem w Pawłowicach. Tak park jak i pałac po ostatniej wojnie szczęśliwie ocalały i są obecnie otwarte dla publiczności, *będąc w zarządzie Uniwersytetu Przyrodniczego*.

Zaskoczeniem może być identyfikacja osoby w lewym oknie biblioteki, jest to bowiem Edith Stein (1891-1942) znana pod zakonnym imieniem s. Teresy Benedykty od Krzyża, święta kościoła katolickiego, patronka Europy. Urodzona w Breslau (przed jej rodzinnym domem przy Nowowiejskiej 48 wstawiono pierwsze w Polsce „kamienie



**Edyta Stein (ratusz)**



**Ołtarz w kaplicy św. Benedykty od Krzyża  
w kościele św. Michała**



**Helmut Kajzar (Szczytnicka 52-54)**

np. w galerii wybitnych wrocławian w ratuszu. Jej portret w oknie biblioteki nawiązuje do pierwszego, świeckiego etapu jej życia jako doktora filozofii. Z podobnej inspiracji powstał zapewne marmurowy ołtarz w poświęconej jej kaplicy w kościele św. Michała, który ma postać stosu otwartych ksiąg.

Wszystkie „portrety w oknach” są dziełem Filipa „Skonta” Niziołka, którego niezwykle murale, również komercyjne, można spotkać w różnych miejscach w mieście, a ich spory, choć niekompletny zestaw, jest udokumentowany pod adresem <https://skont.pl/>. Subtelnym żartem artysty w omawianym tu cyklu jest podobizna Helmuta Kajzara – zmarłego we Wrocławiu w 1982 r. reżysera, dramaturga i teoretyka teatru – namalowana dwukrotnie w niemal symetrycznych ujęciach w skrajnych parterowych oknach długiego budynku przy ul. Szczytnickiej.

**Lothar Herbst (Hubska 52)**



Chyba najbardziej zakamuflowany jest portret Lothara Herbsta – umieszczony w rzadko odwiedzanych industrialnych przestrzeniach dawnego Browaru Mieszkańskiego przy ul. Hubskiej i to na drugim piętrze ceglanego budynku. Zbiegiem okoliczności inne miejsce upamiętnienia tego poety, działacza opozycji demokratycznej i redaktora też kojarzy się z piwem: tabliczkę informacyjną umieszczono na ścianie jego ulubionej piwiarni „Pod Chmielem” przy ul. Odrzańskiej, gdzie, jak napisano, „spotykał się z przyjaciółmi, wiódł dyskusje i obmyślał, jak walczyć z komuną”.

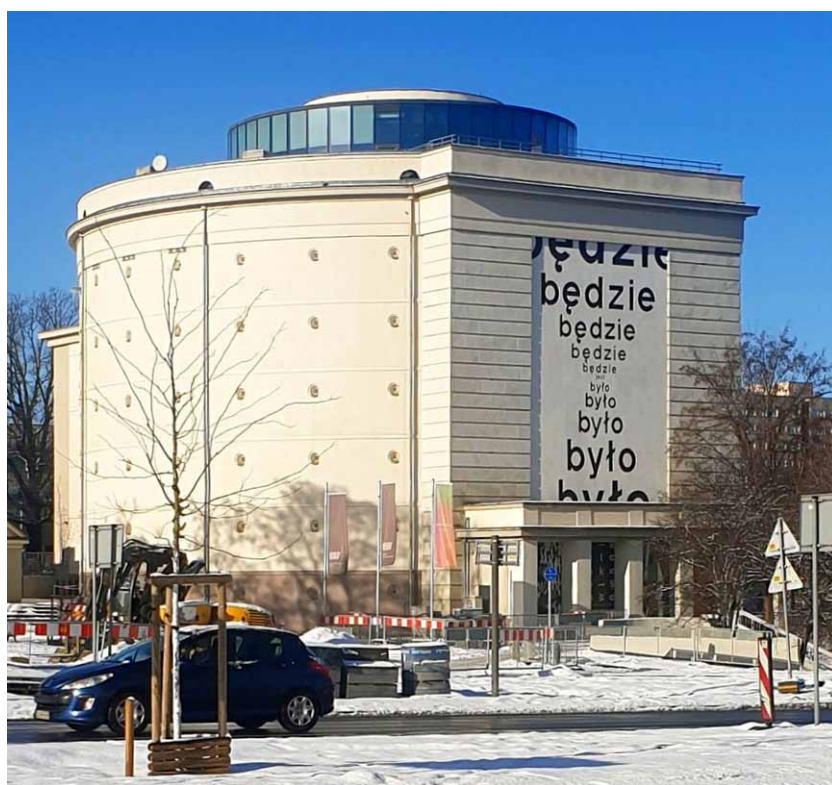
Tylko jeden z portretów Skonta, portret Stanisława Dróżdża umieszczony w oknie nowoczesnego biurowca Renaissance Business Centre przy ul. św. Mikołaja 7, od dłuższego czasu jest niewidoczny, bo od wybuchu wojny w Ukrainie zasłania go stosowny plakat. Choć twórczość Stanisława Dróżdża, uznanego przedstawiciela poezji konkretnej, w której istotną rolę odgrywa forma graficzna wiersza, nie jest bliżej znana szerokiej publiczności, to wielu wrocławian – nie kojarząc autora – ma do czynienia z jego bardzo znanym utworem tzw. „Klepsydra” przykuwającą uwagę na ścianie bunkra przy pl. Strzegomskim. Napis, zaczynając od wielkiego „będzie”, zmniejsza się, przechodząc przez maleńkie „jest” do stopniowo rosnącego „było”. Inny jego tekst „Zanikanie”, wypisany w kolejnych wierszach z pomijaniem końcowych liter aż do samotnej kropki, przeniesiono jako mural na ścianę domu przy ul. Legnickiej nr 68-70.

Nasza galeria liczy właściwie 12 obrazów, gdyż niejako poza konkursem, już w 2015 r., powstał portret Bruno Schulza (1892 – 1942) namalowany przez Filipa Niziołka wysoko na ścianie kamienicy przy Zaułku Solnym. Wprawdzie pisarz nie miał związków z Wrocławiem (być może przejeżdżał tędy w 1922 r., jadąc z Drohobycza na kurację do Kudowy), ale kamienica, na której jest jego podobizna znajduje się *vis a vis* dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Szajnochy, więc wpisuje się symbolicznie w program *Bibliopolis* – „Miasta Książek”, jakim chciał być Wrocław w 2016 r. W dodatku, dla uczczenia pamięci pisarza, ale i przypomnieniem jego niezwyklej i tak różnorodnej twórczości, od 12 lat co roku odbywa się tu międzynarodowy festiwal sztuki i literatury jego imienia.

Pokazane przykłady potwierdzają, że *street-art* jest sztuką, tyle że powstającą na ulicy i na ulicy ekspozowaną i że nie można jej mylić z bohomazami spotykanymi na co drugim murku i bazygrołami szpecącymi



**Lothar Herbst – tabliczka pamiątkowa (Odrzańska 17)**



**„Klepsydra” (pl. Strzegomski)**





**Bruno Schulz (*Zaulek Solny*)**

odnowione, często zabytkowe budowle. Te uliczne dzieła przy obecnym tempie inwestycji czasem znikają wraz z budynkami, na których były malowane np. tak jak mural „Skonta” na ścianie niedawno wyburzonego garażu przy ul. Janickiego. Gorzej, jeżeli są celowo niszczone przez wandalizację (być może psychiatria potrafi bardziej precyzyjnie określić te dewiacje) jak to miało miejsce z oryginalnym, dowcipnym muralem Grażyny Małkiewicz „Każdy inny. Wszyscy równi” przy ul. Gajowickiej. Malowany czarną kreską na białym tle mural pojawił się w 2020 r., nawet zyskał pewną popularność, a już po paru miesiącach został pomazany czerwoną farbą. Podjęto udaną próbę odnowienia, ale psuje nie dali za wygraną, zamazali jeszcze dokładniej, administracja musiała zrezygnować i teraz jest tam gładka czarna ściana... Krótkie, ale smutne dzieje tej sympatycznej inicjatywy poruszającej wyobraźnię i będącej przerywnikiem w rutynowej codzienności ilustrują mentalność, którą tak celnie opisał kiedyś Kazimierz Grzesko-wiak w piosence „Chłop żywemu nie przepuści”. A juści!

*Witold Komorowski*



**Nieistniejący mural Skonta (*Janickiego, garaż przychodni*)**



**Nieistniejący mural Grażyny Małkiewicz (*Gajowicka 96*)**

# Ciechanowicki nagrobek hrabiego von Moltke

Rok 1813 zazwyczaj kojarzony jest z bitwą pod Lipskiem znaną też jako „bitwa narodów”, podczas której wojska koalicji antyfrancuskiej pokonały armię Napoleona Bonaparte. Jednakże w tym samym roku stoczono też wiele innych walk, a jedną z nich była bitwa nad Kaczawą. Rozegrała się ona 26 sierpnia 1813 roku w okolicach Legnicy, a w jej wyniku dowodzona przez marszałka Macdonalda armia francuska została pokonana przez armię prusko-rosyjską pod dowództwem feldmarszałka Blüchera.

Po zwycięskiej bitwie adiutant feldmarszałka, hrabia Friedrich von Moltke, otrzymał zadanie przekazania wiadomości o zwycięstwie królowi Fryderykowi Wilhelmowi III, który przebywał wówczas w czeskich Cieplicach. Kiedy powóz z kurierem pokonywał w bród wezbrane wody Łaby, przewrócił się, a kurier utonął<sup>1</sup>. Według innych relacji chciał on przekroczyć Łabę swoim powozem po moście, ale konie spłoszyły się, gdy powóz dotarł mniej więcej do połowy rzeki, ponieważ ta znacznie wezbrała z powodu kilku dni ulewnych deszczy. W rezultacie powóz zaczął się przechylać i spadł z mostu. Chociaż woźnica i konie z wielkim trudem zdołali uciec przed szalejącą powodzią, hrabia von Moltke został uwięziony wewnątrz powozu i utonął<sup>2</sup>. Ciało posłańca początkowo pochowano w miejscowości Arnau in Böhmen (dziś czeskie Hostině), gdzie miał miejsce ten nieszczęśliwy wypadek. Jednak rodzina nie chciała, aby spoczywał on w obcej ziemi, dlatego wuj zmarłego, pułkownik von Prittwitz będący właścicielem dóbr w Rudelstadt (dziś Ciechanowice w powiecie kamiennogórskim), sprowadził zwłoki krewnego i złożył je w krypcie tutejszego kościoła katolickiego, gdzie spoczywały przez kolejne stulecie<sup>3</sup>.

W 1913 roku w całych Prusach uroczyście obchodzono stulecie wojen

**Płyta w trakcie odtwarzania złoceń liter: kolor ten mają jedynie trzy pierwsze wiersze. Fotografia: Marian Gabrowski, październik 2022 roku**



**Grobowiec rotmistrza von Moltke w 1990 roku. Zdjęcie: *Schlesischer Gebirgsbote*, nr 2/1992, s. 42**



**Oparte niegdyś o płytę nagrobną polskie tłumaczenie inskrypcji. Zdjęcie: *Schlesischer Gebirgsbote*, nr 9/2002, s. 144**



wyzwoleniczych. W wielu miejscowościach wznoszono z tej okazji pomniki, natomiast w ówczesnych Ciechanowicach postanowiono wykonać okazały nagrobek dla spoczywającego tu uczestnika tamtych walk. W czasie podniosłej ceremonii trumna została wyjęta z krypty i przeniesiona do ceglanego grobowca, który przykryto płytą z polerowanego granitu strzegomskiego. Pomnik ogrodzono kutą kratą z miedzianą tablicą z wyrytym rokiem 1813 otoczonym wieńcem dębowym<sup>4</sup>.

W latach powojennych płytę odsunęto, zapewne w poszukiwaniu skarbów. Co się stało z trumną hrabiego von Moltke, nie wiadomo. Jak wynika ze znanych mi zdjęć, jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku płyta leżała koło odkrytego grobowca. Sytuacja uległa zmianie na przełomie stuleci, kiedy to miejscem tym zaopiekował się współczesny właściciel pałacu w Ciechanowicach. Płytę ustawiono na nowo, a jej otoczenie uporządkowano i ogrodzono. Umieszczono też, dziś już nieistniejącą, tabliczkę z tłumaczeniem inskrypcji. Prace przeprowadzane były także w kolejnych latach. Na zdjęciach wykonanych w 2022 roku widać, że trwało wypełnianie liter złotą farbą.

W sąsiedztwie płyty nagrobnej umieszczono zwieńczoną kulą kamienną kolumnę, która została tu przeniesiona wtórnie i nie jest związana z tym miejscem. Wymiary samej płyty to 110×200×20 cm. Na jej górnej powierzchni umieszczono liczącą jedenaście wersów inskrypcję:

**Friedrich Graf von Moltke  
Geb. 28.1.1789 zu Wolde  
als Stabsrittmeister Rgt. Grade du Corps  
und Adjutant Blüchers  
mit Siegesbotschaft von der Schlacht  
an der Katzbach abgesandt  
ertrank 27.8.1813 in der Elbe.**

**TAPFRER VERKUENDER DES SIEGS!  
DICH EREILTE DER TOD IN DEN FLUTEN  
BOTSCHAFT UND HELDENGEIST  
LEBEN IN EWIGKEIT FORT.**

Napisy te uzupełniają umieszczone poniżej nich dwie skrzyżowane gałązki. Treść inskrypcji można przetłumaczyć następująco: *Hrabia Friedrich von Moltke, urodzony 28 stycznia 1789 roku w Wolde, jako rotmistrz sztabowy regimentu straży przybocznej i adiutant Blüchera, wysłany z wiadomością o zwycięstwie w bitwie nad Kaczawą, utonął w Łabie 27 sierpnia 1813 roku.*

*Dzielny zwiastunie zwycięstwa! Śmierć dosięgnęła Cię w wezbranych wodach, lecz przekaz i bohaterski duch żyją wiecznie.*

Tak więc ciechanowicki nagrobek hrabiego von Moltke nie jest jedynie miejscem spoczynku młodego, 24-letniego żołnierza, lecz także formą upamiętnienia przez dawnych mieszkańców tych ziem wydarzeń związanych z obchodami stulecia „bitwy narodów”.

Będąc w Ciechanowicach, warto też zwrócić uwagę na wieżę widokową, jaką kilka lat temu wybudowano nieopodal opisywanej tu płyty nagrobnej. Niestety z jej szczytu nie dojrzymy zbyt wiele, gdyż widoki zasłaniają pobliskie drzewa, jednak mimo to wyprawa w to urokliwe miejsce może być nie lada atrakcją dla dzieci.

*Marian Gabrowski*

Przypisy:

1 Schwanitz Jürgen, *Schloß Rudelstadt – ein weiteres Kleinod im Bobertal wird restauriert*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, nr 3/2013, s. 81.

2 <https://hella-tegeler.jimdosite.com/kreis-landeshut/roehrsdorf-wittgendorf/rudelstadt/>

3 Tamże.

4 Henke, *Ehrengabmal für den Katzbachsiegesboten*, [w:] Der Wanderer im Riesengebirge, nr 1/1914, s. 10.



**Nagrobek hrabiego von Moltke na tle wieży widokowej. Fotografia: Marian Gabrowski, luty 2024**

# Stary drogowskaz z Chełmska Śląskiego

W listopadzie ubiegłego roku w piśmie „Na Szlaku” opisywałem kamień upamiętniający dawny Plac Donata znajdujący się przy niebieskim szlaku, nieopodal Rozdroża pod Strażnicą koło Chełmska Śląskiego. Tymże właśnie niebieskim szlakiem, po zaledwie dwóch kilometrach, możemy dotrzeć do innego interesującego obiektu: starego drogowskazu.

Lokalizację tego znaku odnajdziemy na mapach turystycznych wydawnictwa Plan<sup>1</sup>, a jego opis na swoich stronach internetowych zamieścili np. Patryk Charydczak<sup>2</sup> czy też Piotr Jochymek<sup>3</sup>.

Będąc w okolicy, warto więc rozglądać się uważnie, tak aby nie przeoczyć tego interesującego drogowskazu. Ma on postać kamiennego słupa wystającego z ziemi na 105 cm, jego przekrój to kwadrat o boku 43 cm, sam zaś wierzchołek ma formę kilkucentymetrowego ostrosłupa. Na jednym z boków zachowały się doskonale czytelne do dziś inskrypcje:

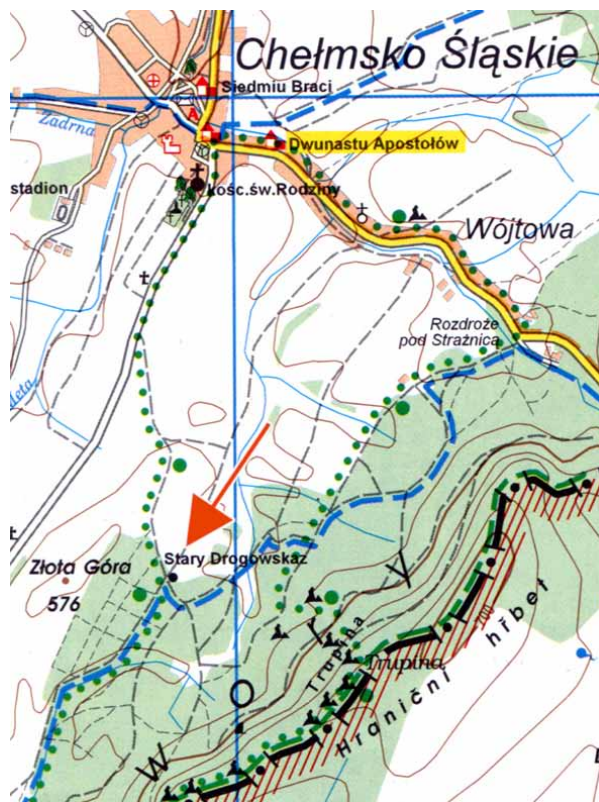
Nach →  
Ober Berthelsdorf  
Nach  
← Voigtsdorf

Napisy wyryte na drugim z boków są nieznacznie uszkodzone, lecz znając występujące niegdyś w okolicy nazwy, możemy odtworzyć ich pierwotne brzmienie:

Nach →  
Ober Adersbach  
Nach  
← Schömburg  
R.G.V. 1913

Tak więc na kamieniu wyryto informacje ukazujące kierunki dróg wiodących do pobliskich miejscowości. Choć dawny *Berthelsdorf* to dzisiejszy Uniemyśl, to jednak wioska ta nie dzieliła się na Górny i Dolny Uniemyśl, tak więc drogowskaz wskazuje, którądy dojsć do „górnjej części Uniemyśla”. Z kolei *Voigtsdorf* to wioska określana w języku polskim mianem Wójtowa. Miejscowość ta w latach międzywojennych została włączona do Chełmska Śląskiego, które nazywało się niegdyś *Schömburg*, a tę właśnie nazwę dojrzymy na drugim boku kamienia. Czwartą ze wskazywanych miejscowości jest *Ober Adersbach*, czyli dzisiejszy Horní Adršpach, położony już za granicą państwową.

Poniżej nazw wyryto też informację na temat tego, kto i kiedy wykonał ów drogowskaz. Skrót R.G.V. należy rozwinąć jako *Riesengebirgsverein*. Nazwę tę tłumaczy się dziś jako Towarzystwo Karkonoskie



Fragment mapy turystycznej wydawnictwa Plan z zaznaczoną lokalizacją starego drogowskazu



Kamienny drogowskaz z okolic Złotej Góry. Wszystkie fotografie: Marian Gabrowski, wrzesień 2023



**Informacje na temat kierunków dróg wiodących do górnej części Uniemyśla i Wójtowej**



**Zniszczony bok kamiennego drogowskazu**

i niewątpliwie to właśnie chełmski oddział tejże organizacji w 1913 roku ustawił kamienny znak. Informacji na ten temat poszukiwałem w oficjalnym piśmie stowarzyszenia, jednak natrafiłem jedynie na wzmiankę, że w 1913 roku miejscowy oddział zajmował się między innymi *gruntownym ulepszaniem ścieżek, lawek i drogowskazów*<sup>4</sup>. W kolejnym zaś roku uroczyście obchodzono 25-lecie tutejszej sekcji Towarzystwa Karkonoskiego i między innymi ukończono modernizację pieszego szlaku wiodącego do *Ober Adersbach*<sup>5</sup>.

Jeden z boków drogowskazu jest w znacznym stopniu uszkodzony. Piotr Jochymek zastanawia się, czy nie są to ślady po jakimś wierceniu lub mocowaniu. Moim zdaniem nie, a zniszczenia te zapewne wynikają z faktu, że niegdyś drogowskaz wykorzystany został jako tarcza strzelecka. Widoczne na jednym z boków kratery są śladami po „zabawie” nieodpowiedzialnego myśliwego, kłusownika czy też jakiegoś żołnierza, być może nudzącego się pogranicznika albo nawet są pamiątką jeszcze z czasów wojny.

Wyryte na drogowskazie nazwy zostały zmienione i współcześnie są jedynie ciekawostką turystyczną. Jednak sam drogowskaz w dalszym ciągu pełni swoją funkcję, a namalowane na nim symbole informują dziś o przebiegu niebieskiego pieszego szlaku turystycznego i zielonej ścieżki dydaktycznej.

*Marian Gabrowski*

Przypisy:

- 1 *Mapa turystyczna Okolice Lubawki Góry Krucze*, Wydawnictwo Plan, Jelenia Góra 1997.
- 2 <https://sciezka-wok.wordpress.com/2014/05/12/z-zaworow-do-asfaltu-na-uniemysl/>
- 3 <http://wyszedlzdomu.pl/kamienny-drogowskaz-pod-zlota-gora-w-zaworach-gory-stolowe/>
- 4 *Jahresbericht...*, [w:] *Der Wanderer im Riesengebirge*, 5/1913, s. 69.
- 5 *Jahresbericht...*, [w:] *Der Wanderer im Riesengebirge*, 5/1914, s. 71.

# Do Świeradowa-Zdroju znowu kolejają!!!

Mam takie wspomnienie z dzieciństwa: na stacji kolejowej Świeradów-Zdrój pierwszy raz wysiadłem z powolnego pociągu z Jeleniej Góry z moją babcią – Bronisławą Kubicką. To było w czerwcu lub lipcu, czyli na początku moich pierwszych szkolnych wakacji w 1946 r. W Warszawie, dokładniej na przedmieściu Okęcie w pobliżu znanego lotniska pasażerskiego, ukończyłem pierwszą klasę szkoły podstawowej w roku szkolnym 1946/47. Na pewno w klasie nie było ławek, zamiast zeszytów mieliśmy noszone na sznurku na szyi łupkowe tabliczki w drewnianych ramkach.

Kolejne dwumiesięczne wakacje razem z babcią Bronisławą i dojeżdżającą na urlop mamą Ireną, byłem aż do 1953 roku mieszkańcem tego pięknego uzdrowiska. Mieszkałem w potężnej willi przy ul. Kolejowej 459 (obecnie także Kolejowa, ale nie znam nowego numeru), którą objął brat mamy Ryszard – inwalida wojenny jako tzw. osadnik wojskowy na tzw. ziemiach odzyskanych. Zastępował mi ojca, a ja uczyłem się abecadła turystycznego i krajoznawczego w sąsiednich lasach – zbierałem jagody i grzyby. Po sąsiedzku był dworzec kolei kończącej swój bieg w uzdrowisku, a miałem okazję widzieć rdzennych mieszkańców niemieckiego kurortu Bad Flinsberg wysiedlanych z niewielkim dobytkiem do nowego – starego Heimatu.

Pierwsza nazwa Wieniec-Zdrój nie przyjęła się, bowiem taką samą miało uzdrowisko opodal Inowrocławia. Nazwa Świeradów-Zdrój mówiła o jego właściwościach leczniczych – dzięki mineralnym wodom radocznym i klimatowi. Urzekał mnie widok z okien willi wuja na porośnięty dorodnym lasem świerkowym Stóg Izerski (1105 m n.p.m.) ze schroniskiem PTTK zbudowanym przez gospodarzy niemieckich w 1924 roku, na którym w tamtych latach nie postawiłem stopy. Dopiero po 35 latach zawędrowałem do niego razem z obozem młodzieży z koła PTTK „Datajana» z sanatorium rehabilitacyjnego w Konstancinie Jeziornej.

Mijały lata – nie było okazji odwiedzić wuja, który owdowiał i przeniósł się w latach 60. do Jeleniej Góry, a po kilku następnych do Sochaczewa – bliżej rodziny jako stary warszawiak. Pobliski wujowej willi dworzec kolejowy był dla mnie miejscem codziennych powitań pasażerów przyjeżdżających do uzdrowiska, wiele razy pomagałem im taszczyć walizki. Zawarłem wiele ciekawych znajomości z kolejarzami, maszynistami lokomotyw, którzy pozwalali przejechać się razem z nimi „na lokomotywie» od zwrotnicy do zwrotnicy. Takie wakacyjne chłopaćki rozrywki nastolatka, typowe jak wiadomo z innych życiorysów z lat dziecięcych wybitnych krajoznawców, od samego Mieczysława Orłowicza poczynając.

Niestety, uzdrowisko działało coraz mniej skutecznie, przemiany gospodarcze, a więc i polityka socjalna sprzyjająca bywaniu w uzdrowiskach w domach Funduszu Pracowniczych była coraz mniej atrakcyjna i niewiele brakowało, aby także uzdrowisko poległo z niedostatku wsparcia z centralnego budżetu. Za tym postępowała nieopłacalność utrzymania dworca i lokalnego połączenia kolejowego. Ruch kolejowy z Jeleniej Góry, Gryfowa Śląskiego, Lwówka Śląskiego i Mirska przestał istnieć. Tory rdzewiały przez 37 lat, torowisko porastało chwastami, malowniczym wrotyczem i dywanowym rozchodnikiem. Kilkanaście lat temu taki widok upadku wołał o ratunek...

Na szczęście po upływie kilkunastu lat dworzec kolejowy stał się punktem początkowym (dawniej z parku zdrojowego przy sztucznej grotcie) długodystansowego Głównego Szlaku Sudeckiego im. Mieczysława Orłowicza poprowadzonego za znakami czerwonymi z Gór Izerskich do Prudnika (445 km, o czym mówi wielka tablica przy ul. Dworcowej), a budynek samorząd Świeradowa zamienił w Centrum Kultury, Aktywności i Promocji Gminy. Miło było mi dowiedzieć się po latach o usilnych staraniach jej władz o przywrócenie połączenia kolejowego choćby w sezonie turystycznym, a może na stałe.

To epokowe – tak je nazwijmy – wydarzenie nastąpiło 15 grudnia 2023 roku. Linia kolejowa z Gryfowa Śląskiego daje połączenie ze Świeradowem-Zdrojem w ciągu zaledwie 25 minut !!! Podwyższony peron dla nowoczesnych wieloczlonowych kolorowych wagonów świadczy o rozsądnym nawrocie do dawnych dobrych czasów. Uzdrowisko jako ośrodek lecznictwa, turystyki górskiej, narciarstwa wzbogaconego o kolejkę gondolową na ramieniu Stogu Izerskiego, wielka ponad miarę dla sąsiedniego krajobrazu wieża obserwacyjna dają szansę jakże prozaicznej rentowności ważnego dla uzdrowiska połączenia komunikacyjnego.

A konkretnie to po 27 latach Świeradów-Zdrój i Mirsk od 10 grudnia 2023 roku wracają na kolejową mapę Polski. Połączenie o długości 17 km zostało wznowione razem z atrakcyjnym rozkładem kursowania. Linię Gryfów Śląski – Mirsk – Świeradów-Zdrój obsługiwać będzie dziewięć par pociągów, które zatrzymają się na przystankach: Proszówka, Mirsk, Mroczkowice i Krobica. Zaniedbany dworzec kolejowy w Świeradowie był bliski zapomnienia i całkowitego upadku, wyremontowano go za 6 mln zł. Cała inwestycja pochłonęła

60 mln zł i została dofinansowana ze środków unijnych oraz budżetu państwa. Do interesu kolejowego 5 mln zł dołożył samorząd gminy Świeradów-Zdrój, a po milionie samorządy Gryfowa Śląskiego i Mirska.

Teraz z Gryfowa do Świeradowa dojeżdża się wygodnie w ciągu 20 minut. Wygodne jest też połączenie z Jelenią Górą i nadodrzańskimi polskim Zgorzelcem i niemieckim Goerlitz. Jest też dogodne połączenie pociągami Kolei Dolnośląskich z Wrocławiem i Legnicą. Ale to nie wszystkie udogodnienia, są także połączenia z Czechami. Od 10 grudnia 2023 roku Koleje Dolnośląskie zyskały też połączenie z czeską siecią kolejową. Gminne autobusy bezpłatnie jeżdżą ze Świeradowa-Zdroju do Nowego Mesta pod Smrkiem.

– Z dworca kolejowego w Świeradowie-Zdroju będzie można dotrzeć za darmo autobusem miejskiej linii do odległego o kilka kilometrów sanatorium, domu wczasowego, kwatery prywatnej w pensjonacie w centrum uzdrowiska. Oczywiście wygodna, mniejszy koszt dla kuracjuszy, narciarzy, turystów górskich zamierzających na Stóg Izerski czy do sąsiadującego ze Świeradowem mniej znanego uzdrowiska w Czerniawie-Zdroju – zachwala i zachęca Roland Marciniak, burmistrz Świeradowa-Zdroju.

**Tomasz Kowalik**

---

## Figura św. Jana Nepomucena przy kościele katolickim pw. Świętego Pankracego i Erazma w Jeleniej Górze

Na placu kościelnym po północnej stronie kościoła katolickiego pw. św. Erazma i Pankracego znajduje się pomnik patrona mostów świętego Nepomucena.



U stóp figury można odczytać napis otoczony ozdobnym wieńcem:

BEATO

IOANNI DE NEPO MVC

PROTECTOR HONORIS

(„Błogosławionemu Janowi Nepomucenowi, obrońcy honoru”)

Chronogram podaje rok 1709, w którym pomnik został wzniesiony. W tym czasie Jan Nepomucen nie był jeszcze kanonizowany. Kanonizacja odbyła się w 1729 roku przez papieża Benedykta XIII.

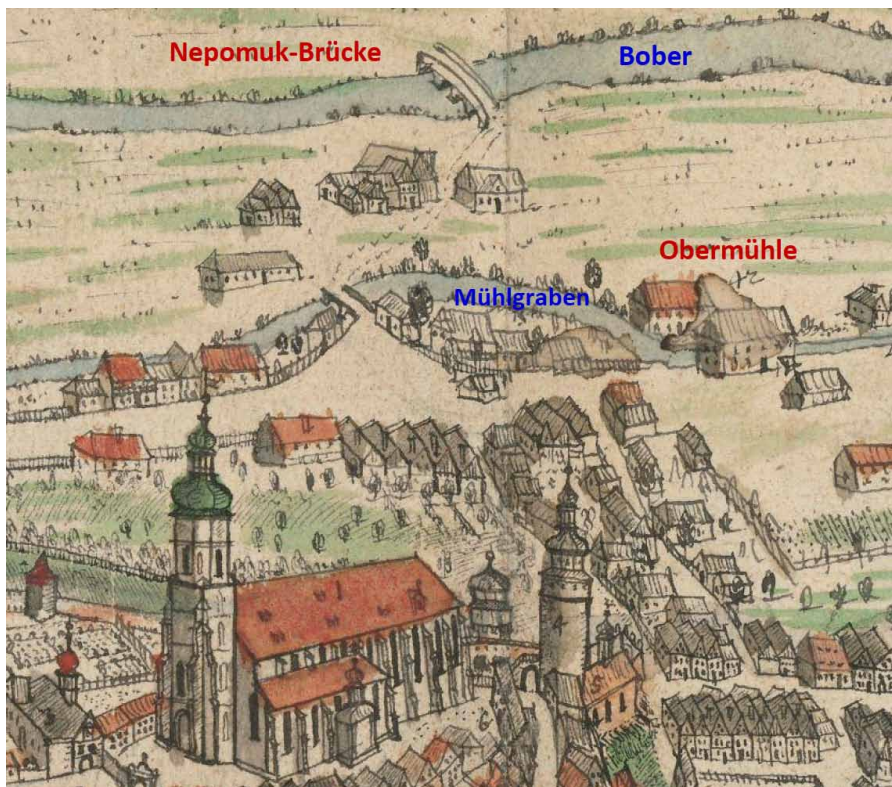
W Kronice Jeleniogórskiej autorstwa Vogta można przeczytać:

1766

*W tym roku w sierpniu most Nepomucena na Bobrze został poszerzony i wyposażony w kamienne oparcie.*

1812

*Jest jednak i skandal godny ubolewania, polegający na tym, że figura św. Nepomucena stojąca na moście nad Bobrem została przez nieczne ręce obalona i wrzucona do Bobru.*



**Fragment widoku miasta Hirschberg (Jelenia Góra) autorstwa Friedricha Bernharda Wernera z 1747 r.**



**Figura św. Nepomucena na moście nad rzeką Bóbr**



Nie trzeba było długo czekać, wspaniale, że zorganizowano dobrowolną zbiórkę funduszy na odbudowę pomnika patrona mostów. To ważne wydarzenie, które przypomina o szacunku dla tradycji i historii. Pomnik św. Jana Nepomucena, patrona mostów, odzyskał swoje

**Stara głowa Nepomucena z 1709 r. na plebanii w pasażu, nad oknem.**





**Pomnik Nepomucena na placu kościelnym  
św. Pankracego i Erazma**



**CONCORDIA  
CIVIVM  
MDCCCXII**

**JEDNOŚĆ  
OBYWATELI  
1812**



**Napis po wschodniej stronie podstawy figury:  
Rzeźbiarz Lachel z Lwówka Śląskiego (Loewenbergu)**

Na pamiątkę tej udokumentowanej jedności wszystkich wyznań figura została opatrzona napisem: „Concordia civium” [1812]. (*Jedność obywateli” poniosła koszty przeprowadzki*).

Pomnik Nepomucena, nowo powstały w 1812 r., został przeniesiony na plac kościelny przy kościele katolickim po 1866 r., prawdopodobnie w wyniku budowy nowego mostu w 1884 r., jak wynika z dokumentacji Blattbauera.

Podczas renowacji po 1945 roku do podstawy przytwierdzono obecną marmurową tablicę z napisem.

miejsce na zabytkowym moście kamiennym. Posąg był oczywiście nowym dziełem. Na akwaforcie Th. Blätterbauera „Partie aus Hirschberg mit der alten Borbrücke” z 1866 r. można zobaczyć figurę świętego.

Głowa św. Nepomucena, która została zniszczona w 1812 r., jest nadal widoczna nad przejściem przy plebanii.

*Ullrich Junker  
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz*

# Kilka miejsc w pobliżu Złotoryi

Na wspólny wyjazd zdecydowaliśmy się w ostatniej chwili i mnie przypadło ustalenie trasy. Zabrałem kolegę do pierwszych miejsc, o których pomyślałem: kamieniołom na Wilkołaku, skały w Jerzmanicach i pewne ładne wzgórze w pobliżu.

## Wilkołak

Kilka lat temu zajrzałem w głąb czarnej studni kamieniołomu wchodząc na szczyt góry, a właściwie na połowę szczytu, bo druga część już jakiś czas temu była rozkruszona i wywieziona. Teren był ogrodzony, szukałem dziury w płocie, później drapałem się pod górę, bo stromo tam jak cho... bardzo stromo, ale warto było, bo wtedy zrozumiałem, dlaczego piekło jest tak nie lubiane, nawet przez ich stałych mieszkańców. Widziałem szaroczarne ściany pokruszonych kamieni, dno wyrobiska zasypane gruzem, a na krawędzi przepaści pochylone drzewa rozpaczliwie trzymające się odrobiny ziemi przykrywającej bazalt góry. Ponuro tam, trochę straszno ale i... ładnie, chociaż niełatwo dostrzec urodę tego miejsca. Niedawno zamknięto kamieniołom, wytyczono ścieżki i miejsce udostępniono zwiedzającym, mogliśmy więc zejść na dno tej czarnej dziury. Były już kamieniołom przygotowany jest w sposób typowy dla obecnych czasów i zwyczajów: setki metrów masywnych barier ustawione nawet tam, gdzie nie ma urwisk, tablice ostrzegające przed niebezpieczeństwem rozwieszane co kilkanaście kroków, równiutko wysypane drobnym tłuczniem szerokie ścieżki, drewniane ławy i stoły. Ruchomym schodów na podejściu jeszcze nie ma.

Na jednej z licznych tablic informacyjnych przeczytałem, że Wilkołak nie jest pozostałością po wulkanie, a jego wnętrzem. Góra była wyżej, a rozprawił się z nią nie człowiek, a czas. Miliony lat działania wody, słońca, wiatrów, mrozów rozsiały górę tworząc okoliczne pola uprawne. Tak więc obecne wielkie wyrobisko kamieniołomu było kiedyś gardzielą wulkanu, a ocalało ponieważ zalane było magmą zamienioną w jedną z najbardziej odpornych na zniszczenie skał, w bazalt. Ciężka to skała, a tak twarda i spoista, że nawet młotem trudno ją rozbić; wiem, bo kiedyś próbowałem.

Ten obcy i nieprzyjazny nam świat wnętrza Ziemi nie jest całkiem martwy. Wszędzie tam, gdzie przez kilka lat koparki nie skrobały ścian, wysiały się brzozy, widziałem też wierzby i świerki, a gdzie zebrało się odrobiny ziemi, wyrastają trawy a nawet kwiaty; licznie kwitnie podbiał i zapewne nie tylko.



**Kamieniołom na Wilkołaku**

Na terenie kamieniołomu jest wystawa kamieni: obok dużego złomu skalnego stoi tabliczka w opisem i miejscem wydobywania, a jest ich ze dwadzieścia albo więcej. Warto przyrzeć się tym skałom, ponieważ zaskakują różnorodnością kolorów i struktur; są po prostu ładne.

Jeśli macie kłopoty z rozpoznawaniem gatunków skał, mogę pomóc; przeczytajcie to wyjaśnienie przepisane z jednej z tablic, a będziecie wiedzieli:

„(...) skała z Wilkołaka przez petrografów nazywana jest bazanitem lub foidytem. Natomiast na podstawie badań mikroskopowych określono ją jako ankaratryt, co oznacza, że zbudowana jest z fenokryształów oliwinów, a podrzędnie nefelinu i piroksenów, zatopionych w tle zbudowanym ze schlorityzowanego szkliwa oraz drobnokrystalicznych piroksenów i nefelinu.”

No i wszystkie tajniki skał stały się jasne i zrozumiałe, nieprawdaż?

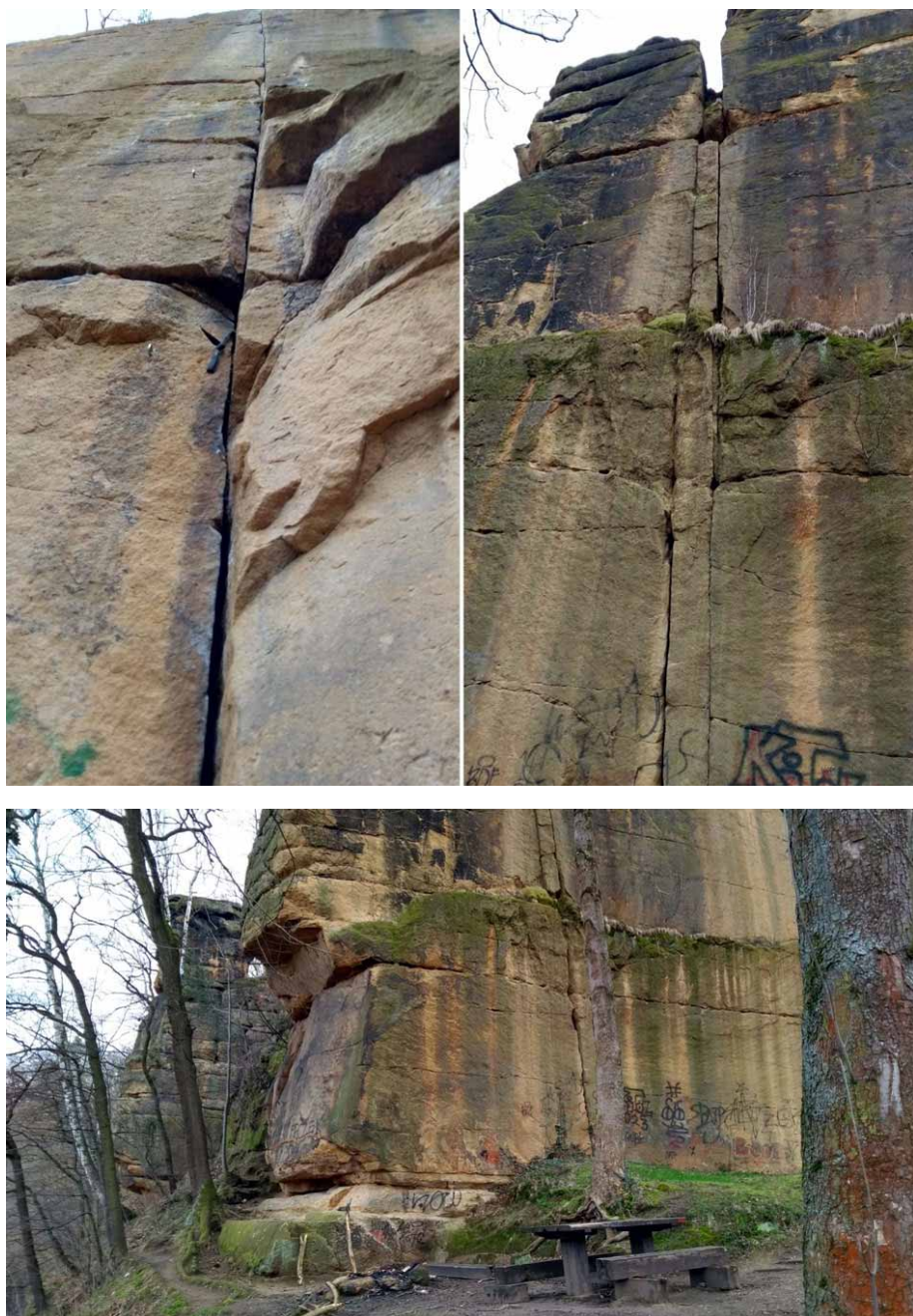
Zaraz, jak to było? Nefeliny bazaltowe... chyba się pogubiłem, ale nic to! Wróć do tej tablicy i zakuję na pamięć wszystkie schlorityzowane szkliwa, a może po prostu jeszcze raz uważnie i z przyjemnością obejrzę skały.

Wylewająca się magma zamienia się w bazalt kurczący się w czasie stygnięcia, co powoduje jego pęknięcie w charakterystyczne słupy. Linie pęknięć są prostopadłe do powierzchni stygnięcia, czyli zazwyczaj pionowe, ale zdarza się (bardzo rzadko), że stygnie z różnych stron i tak też pęka, czyli promieniście, tworząc strukturę przypominającą kwiat. Nazwaną ją bazaltową różą. Widziałem taką różę kilka lat temu na Wilkołaku, była piękna, wyjątkowa, ale już jej nie ma, została zniszczona na skutek działalności kamieniołomu. Dzisiaj patrząc na pozostałość po szczycie góry zauważyłem coś, co przypomina bazaltową różę. Naprawdę widzieliśmy bazaltową różę! Co prawda jest mała, ale nasza.

### Krucze Skały

Parę kilometrów od Wilkołaka jest wioska będąca kiedyś uzdrowiskiem – Jerzmanice Zdrój. Obok nieczynnej stacji kolejowej wznosi się pionowa ściana piaskowa zakończona kilkoma dużymi i malowniczymi wieżami. To Krucze Skały. Miejsca mi znane, ale przecież wiadomo jest wszystkim wędrowcom i łazikom, że do ładnych miejsc chętnie wracamy.

Za wieżami czy basztami (mają swoje nazwy, ale nie mam zacięcia do ich zapamiętywania), rośnie wiele grabów, wśród nich malowniczo pokręcone okazy. Strone zbocze nad nimi obsiadły liczne skały, można do nich dojść, chociaż nie będzie to spacer jak tamtymi wysypanymi dróżkami na Wilkołaku. Wzdłuż górnej krawędzi skalnej ściany biegnie ścieżka, chwilami samym brzegiem przepaści. Najładniejsze miejsca są na zwieńczeniach wspomnianych baszt; patrząc na nie z dołu, trudno uwierzyć, że bezpiecznie można tam wejść i z góry zobaczyć pionowe gładkie ściany.



**Krucze Skały**

## Wiszący tor

Mój towarzysz wyszperał gdzieś informację o nieznanym mi atrakcji Jerzmanic, mianowicie o wiszących torach. Nie mogliśmy ich ominąć, zwłaszcza że są kilkaset ledwie metrów od Kruczyc Skał. Tor wisi jeden, nie dwa czy więcej, jak sugeruje pisownia, ale wrażenie robi. Na odcinku kilkudziesięciu metrów biegł kilka metrów od brzegu Kaczawy i tyleż nad lustrem wody, a że było to na zakręcie, woda podmywała skarpe i teraz bezpośrednio pod torem jest brzeg rzeki. Faktycznie wisi, a nie spada, bo jest połączony śrubami z torami nadal podpartymi. Warto zobaczyć szyny na tle wody i bezradnie wiszące podkłady kolejowe, które przecież zawsze leżą na kamieniach nasypu. Ileż ziemi i skał woda musiała zabrać, by te torzy zawisły w powietrzu!

Przy okazji drobna uwaga o pisowni: oglądaliśmy wiszący tor, ale jeśli przyjmie się, że te słowa są nazwą atrakcji, będzie mowa o Wiszącym Torze. Może nawet o Wiszących Torach, bo liczba mnoga lepiej tutaj brzmi i więcej obiecuje.

Tuż obok jest stary, stalowy, nitowany – co świadczy o wieku obiektu – kolejowy most na Kaczawę. Ma pewnie ze sto lat, a nie znalazłem (specjalnie szukałem!) na nim rdzy ani pęknięć. Zrobiony był ze stali, jaką teraz rzadko się stosuje. Niestety, po przesunięciu koryta rzeki woda podmywa murek przyczółek mostu, widać jego spękania. Być może wkrótce będą tutaj dwie atrakcje: do wiszącego toru dołączy leżący most. Miłośnikom wczesnowiosennych kwiatów powiem, że w pobliżu mostu kwitnie śnieżycza wiosenna. Każdego przedwiośnia szukam kwiatów tej rośliny, ale też śnieżyczki przebiśniegu i wawrzynka wilczylika, bo przecież wiosna nie może się zacząć bez ich zobaczenia.

## Góra Szubieniczna

Chciałem odwiedzić pewne ładne miejsca w pobliżu Jerzmanic, ale było już zbyt późno, poszliśmy więc na bliższą Górę Szubieniczną. Nazywanie górą tego niewielkiego wzgórzka jest oczywiście na wyrost, ale nie czepiam się, ponieważ widoki ze szczytu są ładne. Nie pochwalę się zdjęciami, bo wyszły tak sobie, czyli byle jak. Liczne odległe góry widziałem dość dobrze na tle horyzontu, ale aparat ich nie dostrzegął.

Właśnie tam widzieliśmy i słyszeliśmy skowronki! Od kolegi dowiedziałem się, że jeszcze nie mają zajętych rewirów i czekają na swoje partnerki, dlatego nie śpiewają całych swoich pieśni – tak charakterystycznych, pięknych i jednoznacznie kojarzących się z wiosną i polami – a chyba tylko trenują przed zalotami. Niech znajdą swoje panie i wspólnie wyprowadzą udane lęgi, a stary most nad Kaczawę niech się trzyma i nie nurkuje.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.



Wiszący tor



Most nad Kaczawą z wodą podmywającą podmurówkę

# Budowa drogi S3 w Sudetach

**G**óry przemieszczonych skał i ziemi, wykopy i przyzmy, błoto, walające się wszędzie palety i folie, rozwleczone żelastwo, najróżniejsze maszyny, stopy materiałów budowlanych, ogrodzenia i liczne tablice z ostrzeżeniami i zakazami, zaskakujące widoki kabin WC stojących w dziwnych miejscach, kontenerowe miasteczko mieszkalno-biurowe i błoto raz jeszcze. Te obrazy, tak różnorodne, mają wyraźne cechy wspólne: widzianą wszędzie tymczasowość i prowizorkę, a także coś, co postrzegam jako improwizowane próby wprowadzenia ładu.



**Równa jezdnia wśród nierówności**

Jednak z tego bałaganu, a nawet miejscami totalnego armagedonu, stopniowo wyłania się fascynujące mnie dziwo – uporządkowanie. Na końcowych etapach prac coraz wyraźniej widać, jak z nieprzewidywalnych krzywizn, z garbów i dołów będących zaprzeczeniem ciągłości i poziomu, wyłaniają się – niczym postaci rzeźbione w bloku marmuru – gładkie płaszczyzny jezdni uniezależnionych od otoczenia. Wbijają się w zbocza głębokimi rowami, nad doliny wznoszą się nasypami i estakadami, nawet przebijają przez góry i już wydaje się, że chcą pędzić w dal. Może właśnie szczególnie teraz, gdy wokół jezdni tyle jeszcze śladów wielkiego bałaganu, a one same puste, widać ten przyszły pęd – sens ich istnienia.

W zasadzie całą naszą cywilizację w swojej technicznej warstwie można postrzegać jako proces wzrastającego uniezależniania się od otoczenia. Kiedyś wędrowano bezdrożami lub ścieżkami, a kiedy trafiano na rzeki, szukano płytszych miejsc do przeprawy, z czasem takie brody utwardzano, ale długo jeszcze przejazdy były autentycznymi przeprawami. Później pojawiły się pierwsze mosty, niezdarne jeszcze początki utwardzania podmokłych miejsc, a teraz przejeżdżamy nad rzeką, nawet nie wiedząc o tym, chyba że zauważymy i zdążymy przeczytać tabliczkę informacyjną. Uniezależniamy się także od aury: na dworze jest mróz, a ja siedzę w podkoszulku przy stoliku, jest ciepło w mieszkaniu ogrzewanym i mocno odizolowanym od dworu, i nawet nie muszę dorzucać polan do ogniska. W czasie jazdy siedzę we wnętrzu klimatyzowanego samochodu, a po wyjściu na ulicę idę ciepło ubrany chodnikiem oczyszczonym ze śniegu do sklepu po warzywa naturalnie rosnące tylko w lecie.

Jako technika najbardziej ciekawi mnie skomplikowany proces budowy takiej drogi, ponieważ skala działań logistycznych jest ogromna i musi budzić zdumienie. Samo przygotowanie placów budowy jest długie i wielotorowe, skoro po całej pracy papierkowo-prawnej trzeba wytyczyć i pobudować drogi dojazdowe i bazy dla materiałów, ludzi i sprzętu, trzeba poprowadzić linie energetyczne, zabezpieczyć dojazdy do posesji i pól, etc. Wiele razy widziałem stopy materiałów czekających na montaż, a przecież ktoś musiał policzyć, ile ich będzie potrzebnych, zamówić u producenta i przywieźć w określonym czasie w konkretne miejsce budowy zajmującej wielki obszar.

Główne prace na S3 są wykonane: tunele przebite, nasypy pokryte pierwszymi warstwami asfaltu, dziesiątki mostów, wiaduktów i estakad zrobione. Trwają prace przy równaniu zboczy nasypów i rowów odwadniających, a jest ich dużo. Budowany jest cały system odprowadzania



**Południowy wylot dłuższych tuneli**

deszczówki i wód strumieni; miejscami jest on rozbudowany do wielu nitek prowadzących wodę z różnych kierunków, łączących się w większe cieki biegnące równoległe do szosy lub przecinające ją betonowymi mostkami albo wielkimi rurami tkwiącymi u podstaw nasypów. Dna rowów utwardzane są kostkami granitowymi lub betonowymi płytami, a tam, gdzie spadek jest duży, stosuje się zapory spowalniające tempo przepływu wody; po zboczach nasypów schodzą w dół betonowe rynny zapobiegające ich wypłukiwaniu.



### Krótszy tunel

Na kilkunastu kilometrach drogi

między Bolkowem a Kamienną Górą są dwa tunele, ściślej: dwie pary tuneli. Dłuższe mierzą po około 2,5 km i były drążone w skałach tradycyjną metodą, druga para tuneli ma około 300 metrów długości, a zbudowano je, rozkopując zbocze góry. W tych dniach trwa zasypywanie od góry ich betonowych obudów. Zapewne na koniec teren zostanie wyrównany ziemią i obsadzony drzewami. Po latach trudno będzie zauważyć ślady po wielkim rowie tutaj wykopanym. Pisząc o ziemi, miałem na uwadze jej wierzchnią urodzajną warstwę. Przy tej drodze widziałem kilka dużych składów pokruszonych skał wywiezionych z budowy, ale i widziałem osobną górę zebranej na początku prac ziemi urodzajnej. Teraz jest ona wożona na budowę i wykorzystywana do przykrycia nasypów z kruszywa skalnego, a to dla umożliwienia wzrostu traw.

Koszt? Blisko sto milionów za kilometr, czyli sto tysięcy za jeden metr drogi.

Po co to wszystko? Dlaczego wydajemy miliardy na drogi? Najogólniej mówiąc dlatego, że ludzka gospodarka jest molochem, który musi się rozrastać by żyć. Nie może prosperować bez wzrostu, bo ten brak ją załamuje, a jednym z wielu czynników sprzyjających jej tuczeniu jest szybkie przemieszczanie ludzi i towarów. Z domu do pracy mam 470 km, z tego 400 zwykłymi drogami; podróż zajmuje mi zwykle osiem godzin. Niedawno jechałem z Leszna do Białegostoku, dystans 560 km (w tym 15 km zwykłymi drogami) przejechałem w 6,5 godziny, a spiesząc się i nadal jadąc zgodnie z przepisami, ten czas mogłem jeszcze sporo skrócić. Te różnice czasu są powodem wydawania miliardów.

Wiele mógłbym mówić o ekologii w związku z budową drogi szybkiego ruchu, dużo powiedzieć złego po wielokrotnym oglądaniu tej konkretnej budowy, ale ograniczę się do dwóch przykładów.

Ekspresówka kończy się ślepo około 400 metrów za skrzyżowaniem z drogą numer 5 pod Bolkowem. Te ostatnie setki metrów są gotowe od sześciu lat i mimo że nieużywane (tak będzie do wiosny tego roku), są oświetlane ulicznymi lampami, jak to zwykle się dzieje na skrzyżowaniach dróg szybkiego ruchu. Stoi tam około 20 lamp oświetlających od kilku lat puste jezdnie. Różne są moce takich lamp, ale jeśli nawet są z tych najbardziej oszczędnych, mają około 0,2 kW. Na początku zimy świecą się 15 godzin na dobę, czyli jedna lampka zużywa w ciągu doby minimum 3 kWh, ale w zależności od zastosowanych lamp, zużycie energii może być kilkukrotnie większe. Teraz należy pomnożyć tę wielkość – określoną jako minimalną – przez parę dziesiątków lamp i dwa tysiące dni oświetlania latających komarów lub krążących płatków śniegu. Możliwe, że nie można ich wyłączyć zdalnie, że trzeba podejść do każdej lampy i zrobić to ręcznie. Pewnie tak jest, ale ta operacja zajęłaby dwóm elektrykom godzinę czasu, niechby dwie, tylko nikomu na tym nie zależy. Przy pomocy ekologii firmy i urzędy czasami poprawiają swój wizerunek, a ich szefowie wycierają swoje gęby; po co jednak wyłączać niepotrzebne lampy, skoro za zużyty prąd nie płaci się ze swojej kieszeni?...

Droga przeskakuje dolinę estakadą, a pod nią, obok lokalnej drogi, rośnie kępa drzew na podmokłym terenie. Tuż przy niej jest mostek nad strumieniem i nowa droga wiodąca na pola; jej nasyp częściowo zasypał obniżenie. Niżej, wśród wystających z wody kamieni, stoi tabliczka informująca o ochronie tej kępki drzew.

Rozejrzałem się: w promieniu stu metrów wokół teren radykalnie przekształcony, typowy dla budowy drogi, na którym trudno znaleźć miejsce niezmienione, po prostu pobożowisko, tylko tych kilka rachitycznych drzew rosnących w wodzie i tabliczka. Wyglądało to żałośnie. Zniszczyli wszystko co naturalne wokół, a chwalą się ocaleniem kilku drzew. To się nazywa dbałością o przyrodę, wszak ekologia jest trendy.

*Krzysztof Gdula*

# Namiastki tatrzańskiej Doliny Kościeliskiej w sudeckiej Dolinie Janówki

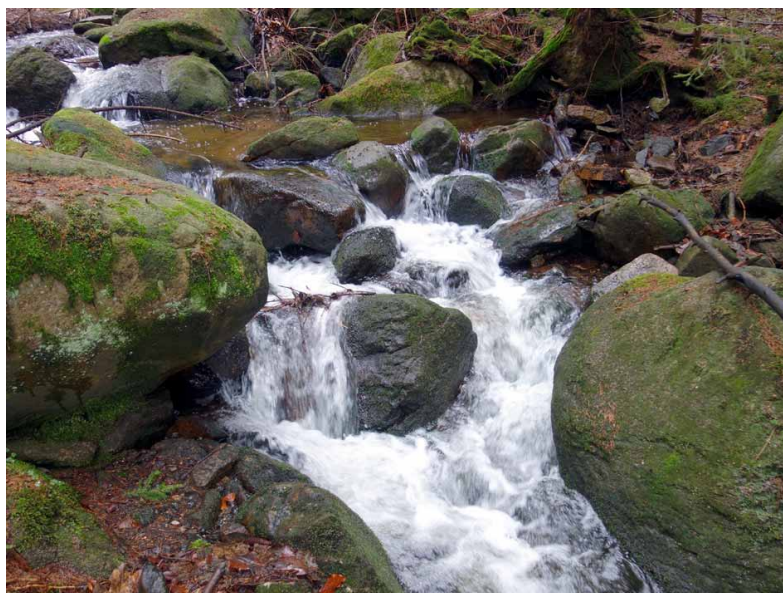
**W** województwie małopolskim, w powiecie tatrzańskim znajduje się Dolina Kościeliska. Z kolei w województwie dolnośląskim, w powiecie karkonoskim położona jest druga z tytułowych dolin – Dolina Janówki. O ile Dolina Kościeliska znajdująca się w powiecie tatrzańskim faktycznie leży na terenie Tatr, tak Dolina Janówki w powiecie karkonoskim nie leży w Karkonoszach, ale w Rudawach Janowickich. Nic w tym jednak dziwnego. Tak jak powiat tatrzański obejmuje nie tylko tereny znajdujące się geograficznie w Tatrach, tak i powiat karkonoski obejmuje swoim zasięgiem nie tylko sporą część Karkonoszy, ale i inne – nie leżące w Karkonoszach – tereny, w tym m.in. duży fragment wspomnianych Rudaw Janowickich.

Ale czy na pewno Janówka w całości płynie na obszarze ostatnio wspomnianego mezoregionu Sudetów Zachodnich? Otóż dolny odcinek jej doliny znajduje się już na terenie Kotliny Jeleniogórskiej, gdzie też uchodzi ona do Bobru. Z kolei – z nieco innego punktu widzenia – rejon źródeł Janówki mimo, że w całości położony jest w Rudawach Janowickich to znajduje się on niemal na styku dwóch powiatów – karkonoskiego i kamiennogórskiego. Używając jednak nazwy geograficznej Dolina Janówki mam na uwadze jedynie fragment doliny, którą płynie Janówka. Jak podaje stosowny – dotyczący Rudaw Janowickich – tom „Słownika geografii turystycznej Sudetów” pod redakcją Marka Staffy, Dolina Janówki to „Środkowy odcinek dol. → Janówki w pn. części Rudaw Janowickich.”. Również w niniejszym tekście nazwa Dolina Janówki przypisana jest jedynie do środkowego odcinka doliny tego potoku.

A ów środkowy odcinek doliny Janówki jest doprawdy bardzo atrakcyjny, choć ruch turystyczny – w porównaniu do tytułowej tatrzańskiej doliny – jest tam nieporównywalnie mniejszy. Ba, można powiedzieć, że – w obliczu ogromnej liczby osób udających się w szczyt sezonu letniego z rejonu przystanku autobusowego w Kirach „KOŚCIELISKO DOL. KOŚCIELISKA” w kierunku schroniska turystycznego Ornak – w sudeckiej Dolinie Janówki jest bardzo, bardzo



**Janówka płynąca tuż przy skalnym murze, o którym mowa w tekście – widoczek przypominający nieco podobne miejsce w Dolinie Kościeliskiej, wspomniane w tekście**



**Janówka w Dolinie Janówki**

niechętno, a wręcz pusto, gdy chodzi o liczbę osób. Oczywiście wędrują nią te pragnące pobyć turystycznie w tej części Rudaw Janowickich, ale o takiej liczbie ludzi jak w Dolinie Kościeliskiej oczywiście mówić nie można. Użyty w „Słowniku geograficzno-krajoznawczym Polski” pod redakcją naukową Marii Ireny Mileskiej (wydanie drugie, zmienione z 1992 r.) – w opisie hasła „Kościeliska Dolina” – zwrot, iż „D.K. jest masowo odwiedzana”, pomimo upływu lat, jest jak najbardziej aktualny. Jakże to zatem namiastki owej wymienionej tatrzańskiej doliny znajdować się mają w Dolinie Janówki?

Otóż piesza wycieczka z rejonu centrum Kir Doliną Kościeliską w kierunku wspomnianego schroniska – za znakami zielonego szlaku turystycznego – daje okazję poruszania się wygodną drogą wiodącą coraz bardziej w głąb gór, a przy tym daje okazję, aby

co jakiś czas stanąć i nacieszyć oczy (oraz uszy!) górskim potokiem. Tak, tak – uszy też mogą doznać uczyty za sprawą szumu Kirowej Wody, czy też – wyżej – za sprawą szumu Kościeliskiego Potoku. Również wycieczka drogą w Dolinie Janówki – za znakami żółtego szlaku turystycznego – daje okazję nacieszenia się na sporym odcinku widokiem i szumem Janówki. Ten ostatni sudecki potok – mimo, że optycznie jego koryto jest bez porównania mniejsze od wspomnianych tatrzańskich cieków – toczy też dość sporo przyjemnie szumiącej wody. Objijająca się o głazy woda Janówki, gdzieś tam też spadająca małymi kaskadami, naprawdę potrafi dać sympatyczny dla uszu dźwięk.



**Janówka płynąca tuż przy skalnym murze**

W czym jeszcze można dopatrzeć się namiastek Doliny Kościeliskiej przebywając w Dolinie Janówki? Będąc w Dolinie Kościeliskiej da się – w niektórych miejscach – zobaczyć jak woda potoku płynie dosłownie przy okazałej formacji skalnej, takim skalnym murze – wręcz (znów trzeba użyć wyrazu „dosłownie”) podmywając skałę.

Taki obrazek możemy podziwiać dla przykładu w rejonie skalnej wychodni, do której przymocowana jest tablica upamiętniająca Kazimierza Kantaka (rejon Bramy Kantaka [Niżej Kościeliskiej Bramy]). Widok doprawdy godny uwagi. Nieco podobny widoczek zobaczymy znajdując się w Dolinie Janówki – w rejonie grupy skalnej noszącej nazwę Krowiarka. Skalny mur „wyrasta” tam wręcz z samej wody potoku. Bardzo to ładne miejsca. Doprawdy warto w tym rejonie przystanąć i nacieszyć oczy widokiem górskiego potoku objijającego się o skałę.

I właśnie kolejna namiastka słynnej, tytułowej doliny tatrzańskiej i jej otoczenia, którą można dostrzec będąc w tytułowej Dolinie Janówki i w jej otoczeniu to ilość rozmaitych – niekiedy bardzo okazałych – formacji skalnych jakie w obu tytułowych dolinach i w ich okolicach się znajdują. Przykładem z otoczenia tytułowej tatrzańskiej doliny może być wąwóz Kraków z majestatycznymi skalnymi ścianami i dużym nagromadzeniem bloków skalnych. Z kolei – oczywiście niejedynym! – przykładem z otoczenia Doliny Janówki może być choćby, także majestatyczny, Skalny Most. Tak – formacje skalne w obu tytułowych dolinach i w ich otoczeniu są naprawdę piękne i okazałe.

Czy w tytułowej sudeckiej dolinie można doszukać się jeszcze jakichś innych namiastek też tytułowej tatrzańskiej, a więc i karpackiej doliny? Można by jeszcze pisać na przykład o tym, że zbocza tych dolin porasta las. Ale to już namiastka „z kategorii oczywistości”. Oczywiście dużo więcej jest różnic pomiędzy tymi dwiema dolinami. No bo przecież zjawisk krasowych, np. pięknych wywierzyisk, które da się zaobserwować będąc



**Skupisko lepiężnika białego w Dolinie Janówki**

w Dolinie Kościeliskiej, w Dolinie Janówki nie zobaczymy. Obie są po prostu inne, co nie przeszkadza, aby obie te doliny poznać. Więcej – jeśli byli już Państwo w tytułowej tatrzańskiej dolinie, a brak było okazji do znalezienia się w też tytułowej sudeckiej dolinie to gorąco do tego zachęcam.

nie będzie wówczas jakichś prac leśnych). Jak będzie dostępny – no to wybierzmy się w ten zakątek Rudaw Janowickich. A może wypatrzymy w trakcie takiej wycieczki opisane lub jeszcze jakieś inne namiastki tytułowej tatrzańskiej doliny?

Doskonałą porą roku do odwiedzenia Doliny Janówki jest także wiosna, choćby właśnie kwiecień. Przyroda, a przynajmniej jej pewna część – jak to się mówi – budzi się wtedy do życia. Będąc w tej sudeckiej dolinie można na przykład nacieszyć oczy pięknie kwitnącym wówczas lepiężnikiem białym (*Petasites albus*), występującym oczywiście... także w Tatrach. Nic tylko zawitać w Dolinę Janówki! Sprawdźmy jednak wcześniej czy faktycznie wizyta będzie możliwa, zapoznajmy się z informacjami o tym czy ten leśny górski teren będzie wtedy dostępny (dla przykładu czy

**Bartosz Skowroński**



## Góralaska witacka u wrót Szczawnicy

Oryginalna góralaska witacka już u samego wjazdu wita gości przyjeżdżających do uzdrowiska. Nie dość, że oryginalna, to jeszcze historyczna, mająca swoje korzenie jeszcze w XIX w. Góral na skale Kotońce dobrze się wszystkim kojarzy, ale już mało kto wie, jakie jest jego podłoże historyczne. Ze skałą w nurcie Dunajca u wjazdu do Szczawnicy mierzącą 9,5 m wysokości (438 m n.p.m.) związana jest jedna z legend pienińskich, miała być porzucona przez diabła, który chciał roztrzaskać nią Zamek Pieniński.

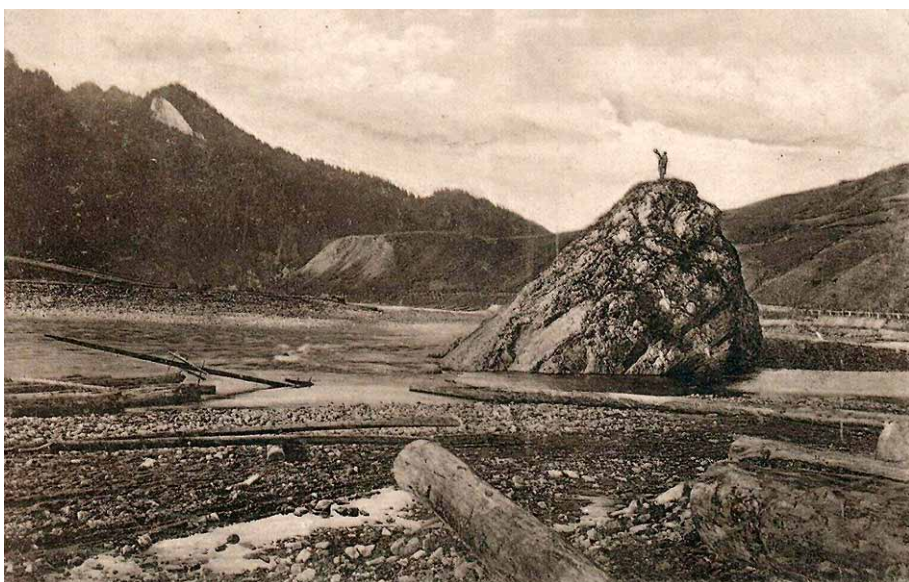
Patrząc na dzisiejszy bieg Dunajca w tym miejscu, wyobraźmy sobie, że było ono wcześniej zamieszkałym. Michał Słowik Dzwon, szczawnicki badacz kultury materialnej i poeta – właśnie tu lokalizował pierwsze osiedle zwane średniańskim, od niejakiego Średniana, później nazywało się Słobodą lub Swobodą. Średnian był rabusiem i zamieszkiwał na Niżnieńskiej Skałce. Musiał doskwierać innym, bo został przepędzony, a dom jego spalono, on sam ledwo uszedł z życiem. Przebrał się za chłopca, ożenił i doczekał aż ośmiu synów. Razem wykarczowali trzy pomiarki (łany) ziemi, pobudowali się i zamieszkali. W oborze jednego z nich wystawał z ziemi czubek skały i zawadzał. Barnas, bo tak go zwali, gdy miał odrobinę wolnego czasu, próbował skałę skruszyć, okopywał ją, ale siedziała tak, że nie dał rady.

W 1287 roku Tatarzy po raz trzeci najechali na polskie ziemie. Fakt ten sprawił, że wokół osoby św. Kingi powstało wiele legend związanych z jej pobyt w Pieninach mówiących o zamku „Pieniny” i jego obronie, wzbogaceniu roślinności Pienin, powstaniem nowych źródeł i cudownych zdarzeń towarzyszących jej ucieczce przed Tatarami. Narastały z biegiem czasu, świadcząc o wybujałej fantazji autorów, którzy zapomnieli, że księżna krakowsko-sandomierska przeżywała trzeci najazd Tatarów, ale sama jeszcze zakonnica nie była, tylko fundatorką klasztoru sądeckiego.

Zakonnice przeprowadzały się przez rzekę – jak zapisano w annałach klasztoru – między miejscem zwanym „Miodusiem” a Krościenkiem. Michał Słowik Dzwon podaje, że ostatkiem sił dotarły do średniańskiego osiedla. Zwróciły się do gazdów z prośbą o przewiezienie łódkami na drugi brzeg, ale ci odmówili, sami byli



**Kotońka z Białej Skały bez górala (przełom XIX-XX w.)**



**Kotońka z witającym góralem (lata 20.XX w.)**

pełni strachu przed Tatarami i chowali swój dobytek. Poradzili uciekającym poszukanie brodu poniżej domostw osiedla. Księżna prosiła, błagała, ale ci byli twardzi jak skała, zajęci sobą. Wtedy zapłakała i rzuciła pomstę, że będą się tulać i ród ich nie będzie się rozmnażał do dziewiątego pokolenia.

Średnianie długo nie czekali na spełnienie się rzuconej na nich pomsty. Jednej nocy przysłała ogromna burza z piorunami i oberwaniem chmury. Dunajec weszła i w jedną noc zmieniła koryto, płynąc wprost na ich osiedle. Zabrał wszystkie chałupy z całym dobytkiem, a skałę na obrzeżu Barnasia wymulił i odsłonił do tego stopnia, że znalazła się na środku koryta rzeki, tak jakby trzymała wargę u wrót Pienin, przezwano ją Kotońką. Średnianie zdążyli uciec, pobudowali się na wysokim dziale średniańskiej roli zwanej odtąd Chałupiskami, a Dunajec do dzisiaj płynie zmienionym korytem.

Klaryski są przekonane, że legendy świadczą o wybujałej fantazji



**Kotońka w zakolu Dunajca pod Szczawnicą**



**Góral na Kotońce z 2016 r**

ich autorów. W bezradności św. Kinga mogła płakać, ale nie można jej przypisać przekleństw czy złorzeczeń, są one przejawem myślenia tych, którzy je tworzyli, nie mają jednak nic wspólnego z faktami i życiem świętej. Pamiętajmy, że Kinga, przekraczając Dunajec, jeszcze nie była zakonnica.

Na Kotońce rzeźba górala stała od XIX wieku, zatem wtopiła się w wizerunek zdrojowiska, witając gości na wjeździe. Rzeźba górala jakoś ostatnimi czasy nie miała szczęścia. Nawet bywała miejscem mało smacznych happenin-gów. Nie cieszyła się estymą, jednej z jej wersji zarzucano, że góral tak nie wita gości i niegodnym jest trzymać kapelusz w rękę, gdy jego miejsce jest na głowie, więc ucieszono się, gdy 31 lipca 2005 r. podczas burzy piorun zniszczył ją doszczętnie. Nową figurę postawiono 28 maja 2007 r., wykonał

**Najnowsza wersja górala z Kotońki z bliska**



ją miejscowy artysta rzeźbiarz Józef Madeja i tej figurze przypięto od razu wiele łątek, ale zaistniała i była rozpoznawalnym elementem przy wjeździe do uzdrowiska. W połowie lipca 2010 roku, korzystając z niskiego stanu wody, skała Kotońska stojąca w nurcie Dunajca stała się dostępnym miejscem do robienia pamiątkowych zdjęć. Wówczas z nudów chyba i dla większego anturazu dodawano jej nowe elementy, na końcu rzeźbie odjęto rękę, a po uzupełnieniu ktoś zabrał sobie na pamiątkę... samą dłoń!

W końcu staraniem Miejskiego Ośrodka Kultury Kotońka doczekała się nowej figury górala. Rzeźbę z jednego kłosa topoli dość słusznej wielkości – 4,5 m, z ciupagą 5,5 m i odpowiedniej wadze 1,5 tony – wyrzeźbili: Dawid Wędziarz z Raby Wyżnej, Marek Czekalski z Rabki-Zdroju i Marcin Lichosyt z Zubrzycy Dolnej. Nowa figura górala na Kotońce była jednym z elementów uroczystości zakończenia sezonu flisackiego 30 października 2016 r.

Góral z Kotońki jest słusznego wzrostu, ale... tu odniosę się do uwag szczawniczan. Uważają bowiem, że w tej nowej odsłonie jest góralem podhalańskim, nawet z orawskimi elementami, a nie pieniński! Fakt, figura z Kotońki bardziej podobna jest do harnasia i daleko jej do pienińskiego górala ubranego w zdobną kamizelkę, z góralskim kapeluszem. Od początku stanowi zarzewie niemijającej dyskusji, którą ponownie utnie i na nowo otworzy kolejna jej wersja, gdy ta podda się prawom natury.

*Ryszard M. Remiszewski*

---

## Sądeckie watry wykopaliskowe

Jedne z pierwszych wycieczek podwarszawskich PTK w 1906 r. organizowało do Góry Kalwarii, do odkrytych na pobliskim polu wykopalisk, a patronat nad zespołem zabytków utrwaliło na pocztówce krajoznawczej z wizerunkiem zamku na wiślanej skarpie. W 1934 r. nad jeziorem w Biskupinie odnaleziono elementy dawnego grodu. Niemal równocześnie na około 78 hektarach odnaleziono starożytne kopalnie krzemienia. Szacuje się, że znajduje się tu około 4000 kopalń. Nic zatem dziwnego, że Krzemionkowski Region Prehistorycznego Górnicztwa Krzemienia Pasiastego został w 2019 r. wpisany na Listę światowego dziedzictwa UNESCO jako jeden z 17 takich obiektów w Polsce.

### **Ponowienie kopania na wzgórzu**

Po ponad 50 latach ekipa archeologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dra hab. Marcina Przybyły odkopała na Wzgórzu Zyndrama w Maszkowicach opodal Łącka ruiny kamiennych budowli uznane za starożytny zabytek sprzed ponad 3 tysięcy lat, oceniane jako budowla fortyfikacyjna i osiedle z epoki brązu.

W ciągu kilku miesięcy teren stał się celem wycieczek i atrakcją turystyczną w skali krajowej, porównywaną ze wspomnianymi wcześniej w Wielkopolsce i Świętokrzyskiem. Odkrywką od kilku lat jest powiększana i popularyzowana w publikacjach i jako impreza nazwana Sądecką Watrą Archeologiczną.

Jej patronami są Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, niejako z urzędu Jan Dziedzina - wójt gminy Łącko oraz organizacja regionalna Dom Sądecki w Zarzeczcu koło Łącka wymyślona przez Roberta Książopolskiego związanego ze Studenckim Kołem Przewodników Beskidzkich w Warszawie.

### **Watra ogrzewa krajoznawców**

W Łącku 19 czerwca 2010 r. kilkunastu partnerów uważanych za „ojców turystycznej atrakcji” podpisało umowę o nazwie Klaster Sądecki, czyli obiekt złożony z kilkunastu elementów, który tworzy zasadniczą treść krajoznawczą na Szlaku Kulturowym „Knossos Północy”.

Kolejne Watry Archeologiczne stają się okazją do popularyzacji odkryć i wiedzy o dawnych dziejach Małopolski. Ostatnia VII odbyła się już 11 oraz 29-30 lipca 2023 r. w Maszkowicach, Łącku, Naszacowicach i Jaskini w Oblazowej koło Nowego Targu. Przy okazji wspomniano, że dzieje tego ostatniego zabytku sięgają 1906 r., czyli początków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, kiedy działała w terenie Komisja Antropologiczna Akademii Umiejętności z Krakowa.

Na Wzgórzu Zyndrama w Maszkowicach oraz w Naszacowicach potwierdzono, że odnalezione grodzisko istniało już w VIII wieku n.e., a gród obronny datowany jest na 989 r. za czasów Mieszka I, a na pewno gród otoczony palisadą i wałem ziemnym istniał w VI i VII stuleciu dla ochrony osiedli w dolinie Dunajca oraz Kotliny Sądeckiej przed najazdami.

Szlak kulturowy w dolinie Dunajca wzbogaciły wyniki badań na Babiej Górze w Zabrzeżu opodal Łącka, czyli trzeciego ważnego grodu obronnego sprzed co najmniej 2,5 tys. lat przy ujściu Kamienicy Gorczańskiej do Dunajca.

## Odkrycia opisane do podziwiania

Odkrycia archeologiczne w dolinie Dunajca zostały szczegółowo opisane przez dra Przybyłę w książce z 2018 r. *Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach* \*

Publikację wypada polecić amatorom turystyki archeologicznej przed wędrowką w teren, gdyż nic tak nie wzbogaca oprócz naocznego poznawania zabytków, jak ich autorskie opisanie przez odkrywcę i badacza. Szlak kulturowy nazwany tajemniczo „klaster” oznacza po prostu zgęstkę, czyli położenie, ześrodkowanie, umiejscowienie w jednym miejscu lub niewielkiej odległości takich osobliwości starożytnych jak w sądeckich Maszkowcach i Naszacowicach.

Nazwa Wzgórze Zyndrama związana jest z częściowo potwierdzoną legendą. Z tych okolic pochodził osławiony w polskiej literaturze Zyndram z Maszkowic, bohater spod Grunwaldu. Nie ma żadnych materialnych dowodów na to, iż Zyndram faktycznie pochodził „z tych” Maszkowic, ale odkrywane w ostatnich latach grodzisko mogło być jego siedzibą rodową. Na pewno jest jedną w najważniejszych postaci wyróżnionych przez Jana Matejkę wizerunkiem z boju pod Grunwaldem w 1410 r.

Ps. O wykopaliskach na Wzgórzu Zyndrama teksty były publikowane w: „AŁ” nr 13/2010, nr 17/2012, nr 18/2013, nr 22/2015, nr 23/2015, nr 25/2016, nr 27/2017, nr 30/2019, natomiast o Watrze Archeologicznej w: „AŁ” nr 29/2018, nr 31/2019, nr 37/2022.

**Tomaz Kowalik**

\* Przybyła M., *Przeszłość, pamięć i dziwne ruiny. Archeologiczne odkrycia na Górze Zyndrama w Maszkowicach*, Kraków: Wydawnictwo Akademickie, 2018, ISBN 978-83-763-8959-2



**Tablica informacyjna na terenie wykopalisk**



Górski Dom Turysty  
 "Pod Biskupią Kopą"  
 48-267 Jarnołtówek 211  
 tel. 077/439-75-84  
 www.biskupiakopa.pl  
 e-mail: biskupiakopa@wp.pl



### Przypadek Barbary J., czyli wszystko się może zdarzyć

Jeśli ktoś myśli, że nieszczęśliwe wypadki to domena gór wysokich lub choćby średnich, to jest w błędzie. Pomijając dziesiątki zwichnięć, złamań i innych urazów wśród narciarzy także turystom przydarzają się przykre sytuacje i to w terenie, można rzec, banalnym. Z życia wzięte, a dokładniej z czerwonego szlaku Polanica-Zdrój – Duszniki-Zdrój w lutym tego roku. Pogoda była tego dnia niezbyt zachęcająca do wędrówki jakiegokolwiek, a górskiej w szczególności, jak niektórzy mówią na niebie „ścierka”. Pochmurno, lekka mżawka, a raczej powietrze przesycone wodą, czyli wilgotność 100%. Z Polanicy do Dusznik wyruszyła żeńska kilkusobowa ekipa wspomnianym szlakiem czerwonym przez Wolarz (862m n.p.m.) i Rudnik (826m n.p.m.). Polanicę turystki opuściły, przechodząc pod wiaduktem kolejowym i zagłębiając się w las lekko wznoszącą się ścieżką. Kawałek za wiaduktem do pokonania niewielka przeszkoda w postaci potoku Rogoziniec, który sporo przybrał. Dalej poszło gładko, na Wolarz wychodzi się dość długim i niestromym podejściem. Tam zarządzono dłuższy postój, a nawet posiad na kilku pniakach. Więcej atrakcji dostarczyło strome zejście, na szczęście nie



**Upadek**



**W oczekiwaniu na GOPR**



**Pierwszy ratownik na miejscu wypadku**

było na nim wody. Potem fragment szlaku po szosie, po czym skręt do lasu na ścieżkę wzdłuż potoku. Owa ścieżka nawet w porze suchej miejscami wymaga uwagi, bywa tam błotniście, dobrze pamiętam, jak idąc tam w sierpniu, sporo się nakombinowaliśmy, by nie utopić butów w luźnym błotku. Tego zaś dnia było wybitnie błotniście. Wreszcie oczom turysty ukazuje się po lewej stronie pochyła łąka, którą szlak obchodzi skrajem. Odcinek u podnóża tej łąki po deszczach czy roztopach nie nadaje się do przejścia, lepiej odbić od razu na łąkę i pokonać ją, idąc trawersem do miejsca, gdzie ścieżka dochodzi do jej górnego brzegu. Tak też uczyniła część ekipy. Nieco mozolnie, ale dało się iść, przynajmniej

nie po kolana w błocie. **No i właśnie na tym trawersie wspomnianej tytułowej Barbarze osunęła się noga, coś chrupnęło w kostce i...** Tu nastąpiła dość długa przerwa w wędrówce.

Co było robić. Turystki były w odległości około pół godziny od schroniska Pod Muflonem, ale o przejściu tego kawałka nie było co mówić, zwłaszcza że powyżej łąki szlak jest nieco stromy. Trzeba było wezwać pomoc. Przy pomocy nowoczesnej techniki, czyli aplikacji RA-TUNEK jedna z koleżanek wydzwończyła GOPR, **podając koordynaty miejsca zdarzenia.** Poszkodowaną turystkę umieściły na kilku „poddupnikach”, by odizolować od paskudnie mokrego podłoża, okryły folią NRC, a ponieważ mżawka nie ustępowała, dodatkowo trzymały nad nią straż z parasolem. Oczekiwanie na goprowców nie było długie, jakieś 45 minut (jak oni to robią, że tak szybko docierają do wypadków?), jednak w bezruchu, w temperaturze 3 – 5 stopni i przy wysokiej wilgotności powietrza łatwo się wychłodzić. Po jakimś czasie turystki usłyszały dźwięk silnika samochodu, a po chwili przybiegł do nich czworonożny „zwiadowca”, sympatyczny piesek-ratownik z Grupy Sudeckiej GOPR. Z korespondencji z grupą dowiedziałem się, że jest rasy Nova Scotia Duck Tolling Retriever. Jak widać różne rasy wspomagają goprowców w pracy. Sprawdził co trzeba i pobiegł po ratowników, którzy pojawili się za chwilę z podwoziem i noszami KONGA. Teraz wszystko odbyło się zgodnie z przyjętymi w GOPR procedurami, noga została usztywniona, zapakowali Basię na nosze i powieźli do karetki górskiej czekającej na drodze powyżej łąki. Pozostała podróż na SOR w Polanicy. Tam po prześwietleniu okazało się, że jest złamanie. No i kto by pomyślał. Niewielkie góry, banalny trawers po łące i złamanie. Zdarza się, dlatego



**Przygotowanie do transportu**



**Czworonożny „zwiadowca”**



**Transport do drogi**

## W drodze do samochodu

uważnym trzeba być wszędzie i zawsze. Zmęczenie, chwila dekoncentracji nawet w pozornie łatwym terenie mogą spowodować niemiłą przygodę. Dobrze, że turystka nie była sama, że koleżanki mogły ją zabezpieczyć przed wychłodzeniem i zmoknięciem, że sprawnie wezwały pomoc. Tu pozdrowienia dla ratowników, jak wiem z relacji, wielce sympatycznych i sprawnych w działaniu. Ta interwencja była dla nich pewną odskocznią od codziennych rutynowych działań na stokach zjazdowych w Zieleńcu. Poszkodowana pojechała na SOR, a ekipa turystek, mijając (niestety) schronisko Pod Muflonem, pomaszerowała do Dusznik-Zdroju na stację kolejową, by zdążyć na pociąg i wrócić do Polanicy na kwaterę. Dla nas chodzących po górach sugestia: **choć samotne wędrowki są bardzo atrakcyjne, to jednak w zgranej ekipie dużo bardziej bezpieczne, a przecież o to nam wszystkim chodzi.**

PS. Działania ratowników fotografowano za ich zgodą, wizerunek poszkodowanej także za zgodą.

*Juliusz Wysłouch*

*Fot. Teresa Łękawa-Wysłouch,*

*Ewa Gąsiorowska,*

*Wanda Antonowicz oraz autor*

**Stacja Ratunkowa GOPR  
w Zieleńcu**



**W drodze na SOR**



**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

## Spacer wokół Świeradowa

Ponieważ przywrócono połączenie kolejowe ze Świeradowem, proponuję wykorzystać ten fakt i zapraszam na spacer obok uzdrowiska.

Myślę, że już sama stacja kolejowa w Świeradowie-Zdroju wzbudzi nasze zaciekawienie. Znajduje się tu bowiem punkt Informacji Turystycznej. Ciekawostką jest fakt, że możemy tutaj pobrać specjalne zaświadczenie potwierdzające przebycie przez nas Głównego Szlaku Sudeckiego mającego 444 km długości. Oczywiście pod warunkiem, że go przeszliśmy.

Dzięki pozyskaniu przez samorząd kwoty 6 mln złotych po rewitalizacji budynku powstało w nim Miejskie Centrum Kultury, Aktywności i Promocji Gminy „Stacja Kultury”. Mieści się tu także punkt Informacji Turystycznej. Najważniejszą atrakcją jest jednak makieta linii kolejowej Gryfów Śląski – Mirsk – Świeradów-Zdrój. Możemy dzięki temu zobaczyć, jak wyglądały dworce kolejowe na tej linii. Ale to, co nas zaskoczy, jest tuż za drzwiami holu. Kiedy je przekroczymy, z zaskoczeniem zobaczymy, że jedzie na nas pociąg. Zbliża się on tak szybko, że nie jesteśmy w stanie zareagować. Co prawda słyszymy ostrzegawcze gwizdy, ale nasze zaskoczenie jest tak duże, że nie potrafimy uskoczyć w bok. Na szczęście jest to tylko przedstawienie wirtualne, ale jakże realistyczne. Twórcy tego przedstawienia przewidzieli reakcje części widzów i w korytarzyku prowadzącym do głównej sali wystawienniczej umieścili kilka toalet.

Na nasz spacer proponuję wyruszyć szlakiem niebieskim prowadzącym na Sepią Górę. Gdy nim wyruszymy, zaraz dotrzemy do ciekawej kapliczki upamiętniającej pewne wydarzenie mające miejsce ponad pół wieku temu. Na umieszczonej w kapliczce tablicy przeczytamy, że „W grudniu 1962 roku 12-letni Jasiu





Kowalczyk zgubił się w śniegach lasu. W tym miejscu, po zmroku, odmówił Różaniec. Otrzymał pomoc. Sam szczęśliwie wrócił do domu. 30 lat później postawił tę kapliczkę. Świeradów-Zdrój 2013 r.”

Na tym etapie naszym głównym celem jest najwyższy szczyt Grzbie-tu Kamienickiego Gór Izerskich Sę-pia Góra o wysokości 829 metrów n.p.m. Jak się przekonamy, mimo tej niewielkiej wysokości, podejście wcale nie jest takie łatwe. Na pewno je odczuwamy. Ale widoki, jakie się rozpościerają ze szczytu, zrekompensują nam wszystkie trudy. Poza tym przed szczytem przygotowano drewnianą wiatę zapewniającą nam miejsce na krótki wypoczynek.

Teraz kierujemy się, schodząc lekko w dół, do miejsca nazwanego Pod Sępią Górą. Ważnym jest, by go nie przegapić i nie pójść dalej szlakiem niebieskim, bo nie ten kierunek jest celem naszego spaceru. Skręca-my zatem w tym miejscu na szlak żółty, którym dojdziemy do szlaku zielonego. Tutaj, jeśli mamy więcej czasu, możemy udać się do Kro-bicy, gdzie znajduje się niezwykła atrakcja. Jest nią kopalnia św. Jan.

Jeśli nie mamy tyle czasu, idzie-my dalej za znakami zielonymi szla-ku turystycznego. Gdy zejdziemy nieco w las, dostrzemy do kamienne-go pomnika upamiętniającego wy-darzenie z roku 1859, kiedy to kłusownik, niejaki Glaubitz, zastrzelił rewirowego Christa i leśniczego Hir-ta. Trzeciemu pracownikowi udało się uciec. Gdy zarządzono poszuki-wania mordercy, okazało się, że ów sam wymierzył sobie sprawiedliwość i odebrał sobie życie. Oprócz głównego obelisku ustawiono tutaj dwa mniejsze pomniczki.

Idąc dalej, dojdziemy z powrotem do dworca kolejowego. Jest to koniec naszej wycieczki. Ale jeśli ktoś ma za mało wrażeń, może przemieścić się na wzgórze powyżej wyciągu gondolowego na Stóg Izerski, czyli na Młynicę i wejść na nowo zbudowaną metalową wieżę widokową. Obiekt ten wzniesiono w roku 2021. Ma on wysokość 33,8 metra, posiada dwa podesty obserwacyjne. Pierwszy na wysokości 15,5 metra, drugi na 23,7 metra. Aby dostać się na górny taras, należy pokonać 148 schodów. Tam też znajdują się lunety obserwacyjne oraz kamery do obserwacji widnokręgu. Widoki, jakie zobaczymy po wejściu na wieżę, na pewno zrekompensują nam trud dotarcia tutaj.

Mam nadzieję, że taka niewymagająca wycieczka, jaką zaprezentowałem, będzie zachętą do wyjścia z domu i udania się w Góry Izerskie.



# Na Velký Rozsutec przez Horne Diery

Koniec pandemii sprawił, że ponownie możliwe stało się swobodne podróżowanie poza granice Polski. Jednym z wiodących kierunków polskich turystów znów stała się Słowacja. Pośród najbardziej popularnych pasm górskich tego kraju prym wiodą Tatry, Słowacki Raj oraz Mała Fatra. Tym razem chciałem zachęcić czytelników do odwiedzin Małej Fatry.

Mała Fatra (Malá Fatra) położona jest w obrębie Karpat Zachodnich w Kraju Žylińskim. Od zachodu ograniczona jest Kotliną Žylińską, na północy graniczy z Wyżyną Kysucką, na wschodzie z Wielką Fatrą oraz Kotliną Turczańską, na południu zaś sąsiaduje z Górami Strážovskimi (na zachodzie) i Pasmem Žaru (na wschodzie). Uroczy Przełom Wagu rozcina pasmo Małej Fatry na dwie części: Małą Fatrę Luczańską położoną na południowym zachodzie i Małą Fatrę Krywańską leżącą na północnym wschodzie.



**Wielki Rozsutec o poranku**

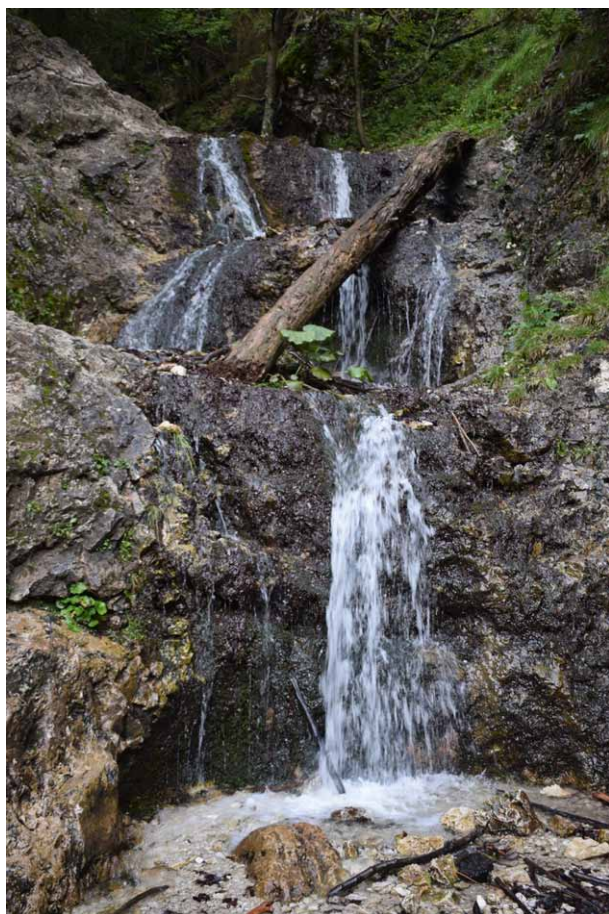


**Horne Diery**



**Horne Diery**

Wśród najwyższych szczytów Małej Fatry Krywańskiej wymienić trzeba: Wielki Krywań (1709 m n.p.m.), Mały Krywań (1671 m n.p.m.), Chleb (1646 m n.p.m.), Hromové (1636 m n.p.m.), Wielki Rozsutec (1610 m n.p.m.) i Stoh (1607 m n.p.m.). Z kolei najwyższe wierzchołki Małej Fatry Luczańskiej to Wielka Luka (1476 m



### Horne Diery

Wycieczkę rozpoczynamy od samego parkingu. Początkowo marszerujemy szlakiem niebieskim, z którego po 100 metrach skręcamy w lewo na szlak żółty. Przed nami wyłania się spektakularny widok na Mały i Wielki Rozsutec. Zrazu szlak prowadzi nas wzdłuż charakterystycznej niskiej słowackiej zabudowy mieszkalnej, by potem zagłębić się w las. Niebawem ścieżka wyprowadza na odkryty teren osiągając Vrchpozdiar (745 m n.p.m.). Przećina go szlak zielony, który w lewo wiedzie na Boboty, zaś w prawo na polanę Pod Tanečnicou na północnym grzbiecie Małego Rozsutca. My jednak nadal kierujemy się za znakami żółtymi i niebawem naszym oczom ukazuje się widoczny w dole po prawej stronie Salaš pod Połudnovou Skalou. Znajdują się tu dwie urocze drewniane chatki. Można się na chwilę zatrzymać, by zakupić lokalne specjały: serki kozie. Dostępna również Kofola. Jest kilka ławeczek, by spocząć. W sezonie jest tu

n.p.m.), Krížava (1457 m n.p.m.), Mincol (1364 m n.p.m.) oraz Kľak (1351 m n.p.m.). W roku 1967 Mała Fatra ogłoszona została Parkiem Narodowym, jednakże nie obowiązują na jej terenie bilety wstępu.

Najpiękniejszą częścią całego pasma jest Mała Fatra Krywańska, gdzie znajduje się najbardziej charakterystyczny szczyt, mianowicie Wielki Rozsutec - Veľký Rozsutec o wysokości 1610 m n.p.m. Jest on bez wątpienia wizytówką i symbolem Małej Fatry. Wiedzie na niego kilka szlaków z różnych miejscowości. Proponuję wyprawę typu pętla z sady *Štefanová* należącej administracyjnie do miejscowości Terchová, gdzie narodził się Janosik, słowacki bohater narodowy. Jest tu ogromny parking, gdzie bez stresu można zostawić auto na cały dzień.

Szlak prowadzący przez wąwóz Horne Diery zbudowany ze skał dolomitowo-wapiennych stawia przed turystą pewne wymagania. Jest tu ślisko i panuje duża wilgotność powietrza, a co za tym idzie, należy zachować szczególną ostrożność, gdyż każdy nierozważny krok może spowodować poślizgnięcie. Po drodze spora liczba metalowych drabinek.

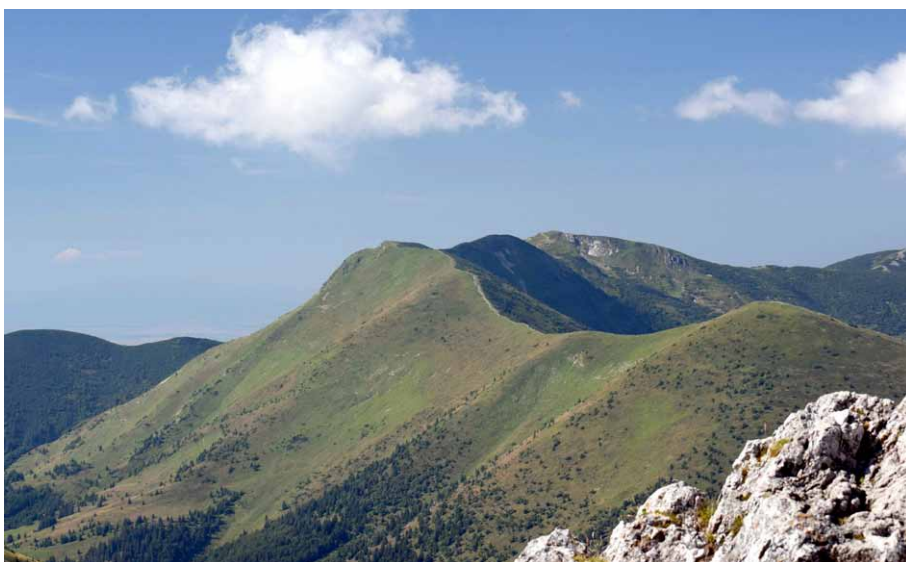


### Wielki Rozsutec z Sedlo Medziholie



### Wielki Rozsutec – szczyt

dość spory ruch świadczący, że tujsze wyroby cieszą się wśród turystów dużą renomą. Z kolei tuż za Sالاš pod Poludnovou Skalou znajduje się zejście na szlak niebieski, którym rozpoczynamy wędrówkę przez Horne Janosikowe Diery. Krajobraz jako żywo przypomina do złudzenia Słowacki Raj. Szlak prowadzi wzdłuż dziewięciu wodospadów. Towarzyszą nam urzekające, bajkowe wręcz widoki. Malowniczość tych terenów jest wręcz trudna do wysłowienia. Po pokonaniu wszystkich metalowych drabinek osiągamy wypłaszczony otwarty teren zwany Polaną Pod Tanečnicou. Śliczne,



### Graniówka Małej Fatry widziana z Wielkiego Rozsutca

urokliwe miejsce wymarzone wręcz do krótkiego odpoczynku, po którym ruszamy dalej, aby niebawem osiągnąć odkryte Sedlo Medzirozsutce (1200 m n.p.m.). W tym miejscu porzucamy szlak niebieski i kierujemy się za znakami czerwonymi, rozpoczynając atak szczytowy na Wielki Rozsutec. Do pokonania będzie ponad 400 metrów różnicy wzniesień, należy więc rozsądnie rozłożyć siły. Ci, którzy rzucą się od razu do przodu, przekonają się wkrótce, że była to mylna strategia prowadząca do rychłego wycieńczenia organizmu. Najbardziej optymalne będzie tu żółwie tempo. Po mozolnym podejściu docieramy do rozejścia pod Wielkim Rozsutcem, a chwilę potem, po sforsowaniu jedynych od tej strony łańcuchów, sam szczyt liczący 1610 m n.p.m. Widok z niego uchodzi zdaniem wielu turystów za jeden z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejszy w całej Słowacji. Jedynym minusem jest to, że nie widać samego Wielkiego Rozsutca. Wszystkie inne pasma są doskonale widoczne. I tak na północy wylania się Beskid Żywiecki z królową Beskidów Babią Górą oraz widocznym na lewo od niej Pilskiem. Nieco dalej na północny zachód rozpościera się Beskid Śląski z Baranią Górą (1220 m n.p.m.). Na wschodzie widoczne są na pierwszym planie nieodległe Góry Choczańskie z dumną piramidą – to Wielki Chocz (1611 m n.p.m.). W dalszym planie na wschodzie rozciąga się łańcuch Tatr z budzącym grozę Krywaniem (2495 m n.p.m.) na czele. Na południu i południowym wschodzie dominują na horyzoncie Niżne Tatry z charakterystycznym Chopokiem na czele poszatkowanym licznymi wyciągami narciarskimi. Na bliższym planie na południu Wielka Fatra. Wreszcie tuż przed nami na południu na najbliższym planie graniówka Małej Fatry z odchodzącym od niej w boczne ramię Wielkim Krywaniem, najwyższym szczytem całego pasma – 1710 m n.p.m.

Po nasyceniu oczu tak spektakularnymi widokami i po posileniu się możemy rozpocząć powrót. Będziemy schodzić szlakiem czerwonym na Przełęcz Medziholie (1185 m n.p.m.). Będzie to ostre zejście, gdyż różnica wysokości między szczytem a przełęczą to aż 425 metrów. Po drodze spora liczba łańcuchów będąca dla początkujących turystów chyba najlepszą z możliwych szkół przed zmierzeniem się z łańcuchami tatrzańskimi. Po osiągnięciu Medziholie warto chwilę odsapnąć na prześlicznej kwietnej łące z oszałamiającym widokiem na potężny stąd Wielki Rozsutec. W sezonie miejsce to jest mocno oblegane przez turystów.

Schodzimy szlakiem zielonym, a na samym końcu niebieskim wprost do *Štefanovej* na parking, gdzie pozostawiliśmy auto.

Warto przy planowaniu wyprawy wspomnieć, że szlak na szczyt Wielkiego Rozsutca zamykany jest co roku od 1 marca do 15 czerwca. Wyprawa przez Horne Diery na Wielki Rozsutec z pewnością dostarczy wielu niezatartych wrażeń.

*Sebastian Jakobschy*



**NA SZLAKU**

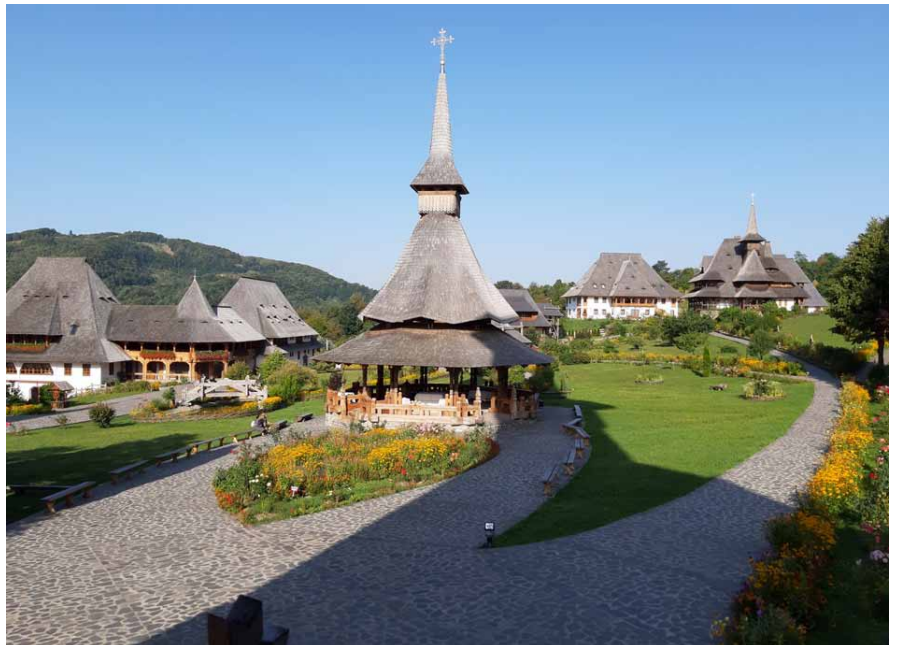
[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

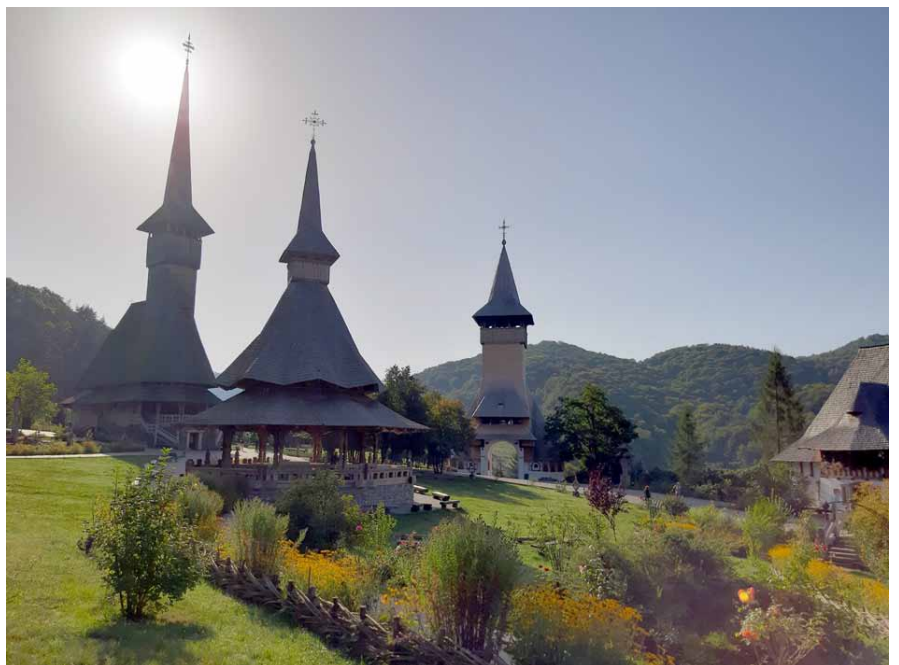
## Manâstirea Bârsana – architektoniczny skarb Marmaroszu

Niezwykły krajobraz z wysokimi i strzelistymi wieżami oraz pięknymi budowlami ukazuje się każdemu, kto odwiedza klasztor Manâstirea Bârsana w regionie historycznym Marmaroszu (Maramureș). Znajduje się on w północnej części Rumunii, tuż przy granicy państwowej z Ukrainą, w Karpatach Wschodnich. Opisywany monastyr położony jest na górkim skłonie w dolinie rzeki Izy, na jej prawym brzegu, tuż ponad drogą. Jest on przy trasie Dj186, łączącej Vadu Izei na północnym-zachodzie z Săcel na południowym-wschodzie. Klasztor żeński Manâstirea Bârsana ulokowano na południowy-wschód od sieci osadniczej w Bârsana i na północny-zachód od miejscowości Strâmtura. Znajduje się on około 20 km na południowy-wschód od miasta Sighetu Marmatiei. Warto tu jeszcze dodać, że Bârsana to nie tylko nazwa rumuńskiej miejscowości, ale także gatunek hodowlany owiec, które posiadają gęste i długim runo.

Wieś Bârsana znana jest głównie z monastynu, który jest jedną z turystycznych wizytówek Marmaroszu i znanym miejscem pielgrzymkowym tego górskiego regionu. We wsi znajduje się także zabytkowa cerkiew z drewna z 1720 roku. W 1999 roku wpisana została ona na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, wraz z siedmioma innymi świątyniami prawosławnymi (Budești, Deșești, Ieud, Plopiș, Poienile Izei, Rogoz oraz Șurdești). Niewielki kościół Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny wzniesiono z drewna na łagodnym i niewysokim wzniesieniu w pobliżu centrum wsi. Historia klasztoru w Bârsana, ufundowanego przez ród Drasonów, sięga XIV wieku. Miejscowy klasztor pw. Św. Mikołaja był nawet do połowy XVIII wieku siedzibą biskupów prawosławnych. W jego wnętrzu na uwagę zasługują malowidła naścienne autorstwa tamtejszych artystów Hodora Toadora i Iona Plohada. W 1791 r. świątynia została skonfiskowana przez ówczesne władze



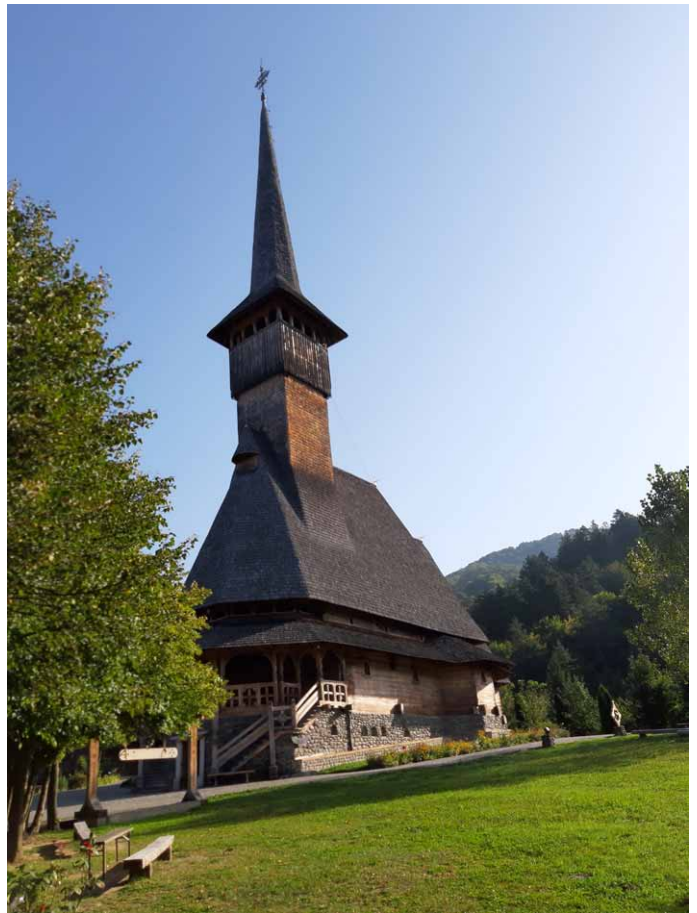
**Klasztor Manâstirea Bârsana**



**Strzeliste wieże obiektów sakralnych**



**Dzwonnica z bramą wejściową**



**Dwupoziomowa cerkiew p.w. Dwunastu Apostołów**

austriackie, zaś zakonnicy przeniesieni do monasteru Neamt.

Obecny klasztor żeński Manâstirea Bârsana wygląda na zespół architektoniczny mający kilkusetletnią historię. Odnosi się wrażenie, że jest to dobrze zachowany skansen, choć wzniesione tam budowle liczą niespełna 30 lat. Zaczęto je stawiać dopiero w 1993 roku, wzorując się na miejscowej architekturze. Bazuje ono na tradycyjnym marmaroskim budownictwie sakralnym, z charakterystycznymi strzelistymi wieżami nakrytymi czterospadowymi dachami. Założenia te zaadaptował architekt Dorel Cordos, przy planowaniu inwestycji Manâstirea Bârsana. Drewniane budowle kryte gontem, kumulują w sobie wpływy bizantyjskie i gotyckie połączone z lokalną interpretacją.



**Muzeum regionalne**

Wszystkie obiekty bowiem wzorowane są na architekturze ludowej regionu Marmoroszu, zachowując styl starych świątyń. Wzniesiono je bez użycia gwoździ, a ich fundamenty oparte zostały na lokalnych skały, wśród których znalazły się także otoczaki z pobliskich cieków wodnych.

W Manâstirea Bârsana – Monument de Arhitectura Maramuresana znajdują się cerkiew, dzwonnica, brama marmaroska, dzwonnicy (z bramą wejściową), kaplica, letni ołtarz, altana ze studnią, budynki mieszkalne i gospodarcze, a przy drodze na dnie doliny parking samochodowy. W krajobrazie wschodniej części kompleksu uwagę zwracają trzy strzeliste wieże. Jedna z nich, na cerkwi, ma 57 m wysokości i przez wiele lat uznawana była za najwyższy drewniany budynek w Europie. Mowa tu o nowym kościele, czyli dwupoziomowej

cerkwi pod wezwaniem Dwunastu Apostołów, zbudowanym w latach 1993-1995. Do świątyni prowadzą dwa wejścia, w zależności od kondygnacji. Na poziomie gruntu wchodzi się do dolnej cerkwi, która jest mała i kolorowo zdobiona. Z kolei po zewnętrznych drewnianych schodach dostać się można na drugi, wyższy poziom, do górnej cerkwi. Na jej ścianach narysowane są żywoty Świętych i sceny biblijne, a ich kolorystyka jest stonowana i podkreślona czarnym obrysem.

Godnym zobaczenia jest również klasztorne muzeum regionalne, mieszczące się w pomalowanym na biało budynku. Trzy poziomowe muzeum etnograficzne pozwala przybyszom lepiej poznać dziedzictwo kulturowe Marmaroszu i dawną gospodarkę człowieka w tym historycznym regionie. Większość budynków klasztornych posiada pięknie zdobione balkony, upiększone kwiatami. Manâstirea Bârsana jest też znanym miejscem kultu i pielgrzymek. Spokojna okolica tonąca w zieleni Karpat Wschodnich sprzyja refleksji i odnowie religijnej. Sielską estetykę na terenie klasztoru podnoszą również liczne klomby kwiatów i alejki spacerowe łączące budowle monasteru. Miejsce to jest godną zobaczenia atrakcją turystyczną i z pewnością może być nazwane skarbem Marmaroszu.

*Krzysztof Miraj*



**Pięknie zdobione balkony na jednym z budynków klasztoru**



**Budynki monasteru wkomponowane w karpacką zieleń**



# Konya – stolica tańczących derwiszów

**K**onya, jedno z najstarszych miast Anatolii, często określane jest jako najpiękniejsze w Turcji. I nie ma w tym określeniu żadnej przesady. Większość zabytków skupionych jest w centrum co znacznie ułatwia dotarcie do nich. Jednak głównym obiektem dla którego przyjeżdżają tu turyści jest Mevlana Müzesi (Muzeum Mewlewitów). Tak naprawdę jest to cały kompleks złożony z wielu budowli służących wyznawcom tej religii.

Derwisze czyli członkowie muzułmańskiego bractwa religijnego pojawili się już w XI wieku. Jednak derwisze tańczący (wirujący) to zakon założony w XIII wieku w Turcji. Inspiracją do założenia zakonu była poezja Rumiego zmarłego w 1273 roku właśnie w Konya. Jego sześcioczęściowy poemat „Masnawi Manawi” jest uważany przez sufich za drugą co do ważności świętą księgę po Koranie. Ze względu na to, iż myślą przewodnią w jego twórczości było przeświadczenie, że miłość jest mocą stwórczą istnienia wszechświata, a bycie zakochanym w Bogu ostatecznym celem w drodze do absolutu, przylgnęło do niego określenie „poeta miłości”.

Co roku, w rocznicę jego śmierci, odbywa się w Konyi pokaz ku jego czci mistycznego tańca tzw. sema polegającego na ruchu wirowym dookoła własnej osi co zapewnia osiągnięcie stanu ekstazy. Sama pozycja tańczącego z wyciągniętą jedną ręką w stronę nieba a drugą w stronę ziemi zapewnia nieustanny przepływ energii boskiej przez ciało mnicha. Do tego dźwięk ich ulubionego instrumentu czyli fletu. Jest on bardzo melancholijny gdyż symbolizuje rzewne śpiewanie smutnego człowieka dążącego do Boga. Bo przecież jego dusza przebywająca akurat na Ziemi jest tutaj tylko czasowo, tylko na chwilę. A on ma robić wszystko co możliwe by osiągnąć jedność z Bogiem. Dopiero wtedy zazna prawdziwego szczęścia.

Nic też dziwnego, że corocznie tysiące ludzi pielgrzymuje do tej miejscowości by odwiedzić miejsce pochówku człowieka uznanego za świętego. Patrząc na te niezwykle zabudowania od razu rzuca się nam w oczy wielka wyłożona turkusowymi kafelkami kopuła wystająca ponad dach. To właśnie tam pochowano Rumiego. Pierwotnie był to ogród, jednak później wybudowano grobowiec w kształcie wielokątnej komory. Przez lata zaczęto dobudowywać wokół tego miejsca kolejne obiekty i stopniowo powstał tu wielki kompleks zawierający m.in. klasztor czy salę tańca wzniesioną za Sulejmana Wspaniałego.

Wchodząc na wyłożony marmurem dziedziniec zauważymy dużą





fontannę ablucyjną służącą od XVI wieku wiernym. Wokół placu pobudowano cele, w których mieszkali derwisi. Nie są one zbyt duże ale dzięki zachowanemu wyposażeniu możemy zobaczyć ich stroje czy księgi i używany na co dzień sprzęt. Mimo iż cel jest kilkadziesiąt warto poświęcić nieco czasu by zajrzeć do wszystkich. Te kolorowe stroje, ceramika, wspaniałe księgi a nawet manekiny przedstawiające mnichów pozwolą nam przygotować się na to co za chwilę będziemy oglądać.

Kolejnym obiektem jest budynek z bardzo realistycznie przedstawionymi postaciami derwiszy przy ich codziennych czynnościach. Widać tam jak przygotowują na kuchni jedło, jak dyskutują przy stole, no i wreszcie jak się modlą wirując w tańcu.

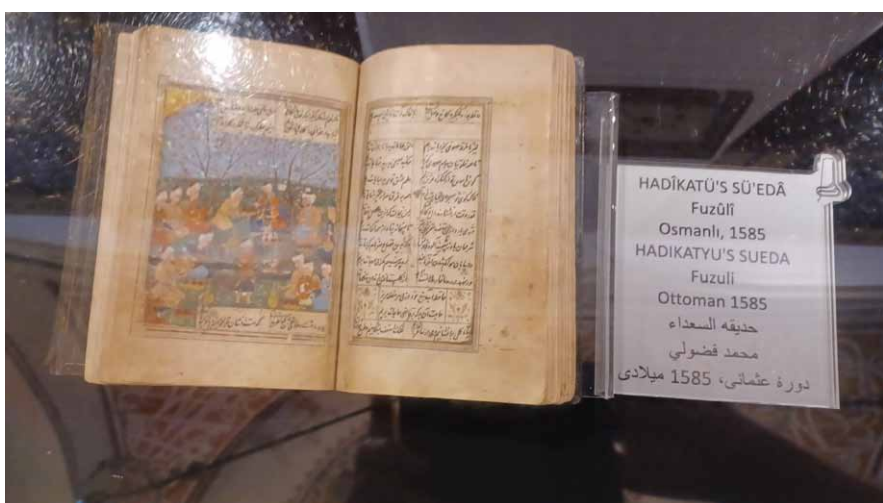
Wchodząc do głównej budowli (dawnego meczetu) widzimy piękny kryształowy żyrandol zawieszony przed wejściem. W środku znajdują się kolejne, jeden piękniejszy od drugiego. Od razu widzimy ustawione po obu stronach symboliczne sarkofagi mistrzów derwiszy. O ich randze świadczy kolor turbanu umieszczonego na sarkofagu. Podstawowy był biały, a ważniejsi dostojnicy używali turbanów koloru zielonego. W miejscu pod widzianą z zewnątrz kopułą dojrzymy wyróżniający się wielkością wspaniale zdobiony sarkofag samego Mevlany. Zresztą sama kopuła jest wyłożona kolorowymi kafelkami oraz ozdobiona napisami ze złotych liter. Jest to najważniejsze miejsce, w którym „czuje się obecność świętego”.

Zanim jednak dotrzemy do niego przejdziemy obok wykonanej z brązu „kwietniowej misy”. To właśnie do niej zbierano kwietniowe deszcze mające wówczas moc uzdrowicielską. Ta XIV-wieczna misa jest zdobiona złotymi i srebrnymi inskrypcjami. Można tu przeczytać słowa Mevlany: „Ukaż się, jakim jesteś, albo bądź, jakim się pokazujesz”.

W dalszej części prezentowane są najcenniejsze manuskrypty, instrumenty muzyczne oraz stare korany z całego świata, od największego do najmniejszego, który trzeba oglądać przez lupę. Jest tu także egzemplarz dzieła życia Mevlany spisany w języku perskim. Najważniejszym artefaktem znajdującym się w muzeum jest ustawiona pośrodku szklana szkatuła zawierająca włos z grobu proroka Mahometa. Niezwykłym jest fakt, że ten włos pachnie lawendą.

Jak widać Konya to nie tylko dom wirujących derwiszy ale miejsce, w którym można poznać ciekawą historię ludzi, którzy by zbliżyć się do Boga czynili to za pomocą tańca. Czynili gdyż w 1928 roku dekretem państwowym wszystkie bractwa religijne zostały rozwiązane w myśl oddzielenia religii od państwa.

*Krzysztof Tęcza*



# Spacerem po Fryburgu (1). Do katedry św. Mikołaja

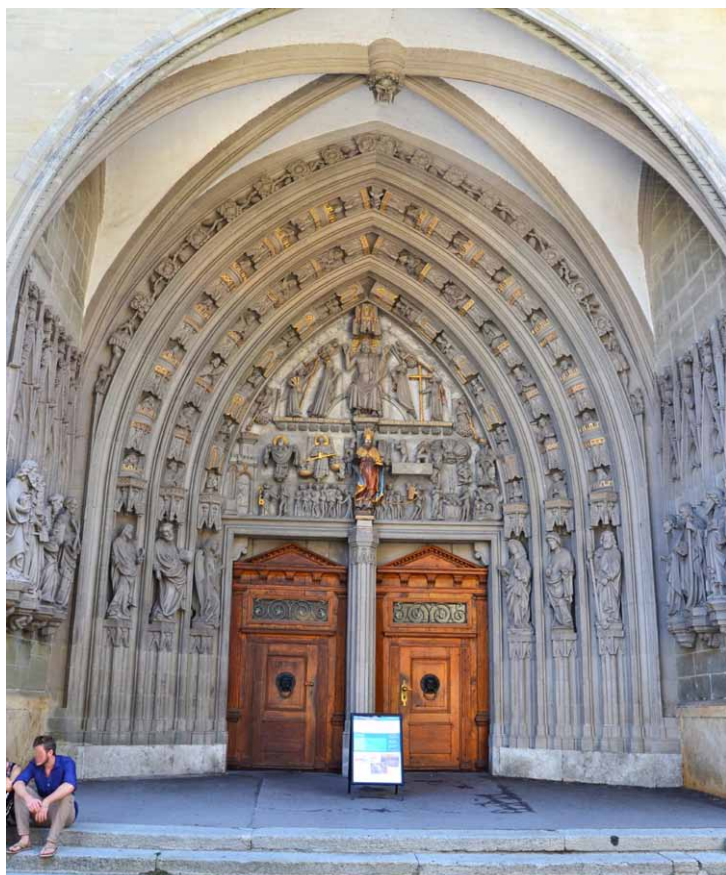
Po raz pierwszy miałem okazję rzucić okiem na Fryburg podczas wizyty w Szwajcarii blisko 20 lat temu. Z niewielkiego parkingu zawieszzonego na wysokim brzegu Sarine przez kilka minut podziwialiśmy widok starego miasta. Ponad zwartym szeregiem domów, pnących się wieloma piętrami nad stromym zboczem, strzelała w górę potężna, czworoboczna wieża fryburskiej katedry, tak różna od wieżyc innych gotyckich kościołów. Tamte, zwieńczone smukłymi, ostro zakończonymi dachami wieżowymi, przyrównywane są zwykle do grotu włócznie lub strzały. Ta wyglądała, jakby nie dokończono jej budowy: pozbawiona centralnej iglicy przypominała raczej masywny, wielozębny oścień rybacki.



**Panorama Fryburga z katedrą św. Mikołaja**

Katedra zaintrygowała mnie jeszcze bardziej wtedy, kiedy przypomniałem sobie, że przecież to w niej właśnie znajduje się jeden z celniejszych przykładów sztuki witrażowej z przełomu XIX i XX wieku w Europie – kompleks witraży autorstwa Józefa Mehoffera. Nic więc dziwnego, że skoro nadarzyła się niedawno okazja ponownego odwiedzenia Fryburga – tym razem już na nieco dłużej – świątynia stała się pierwszym celem na liście obiektów „do obejrzenia”.

Budowa obecnej katedry rozpoczęła się w 1283 r. Wznoszono ją w centrum średniowiecznego miasta, na skalistym cyplu wywieszonym ok. 50 m ponad tokiem Sarine, na miejscu starszej budowli romańskiej



**Portal główny katedry**



**Nawa główna**

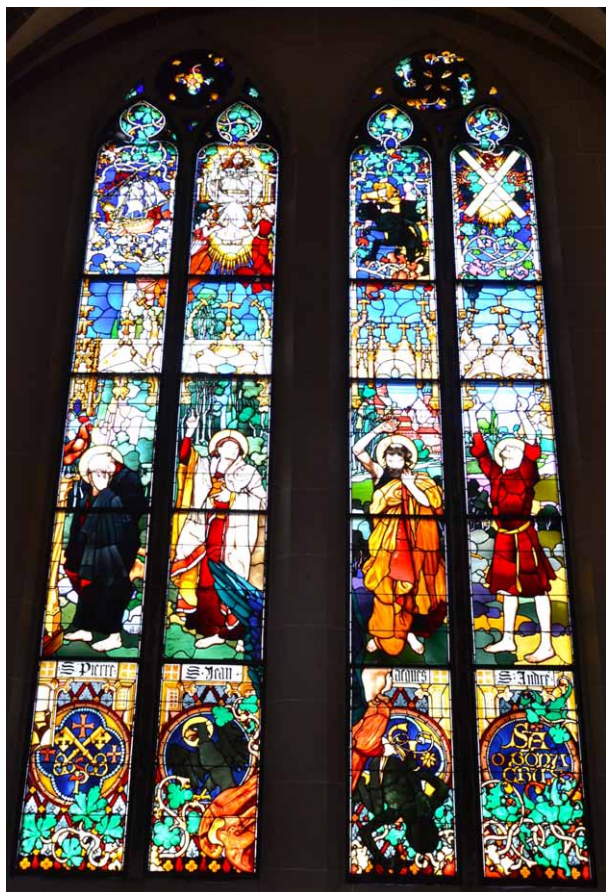
datującej się jeszcze sprzed lokacji miasta (1157 r.). Prace trwały do 1430 r., a wieżę ukończono dopiero w roku 1490. W 1512 r. świątynia uzyskała status kolegiaty. Była cały czas świątynią katolicką. Od 1924 r. jest kościołem biskupim szwajcarskiej diecezji Lozanny, Genewy i Fryburga, jednak warto zaznaczyć, że od roku 1803 właścicielem budowli jest miasto Fryburg.

Katedra uznawana jest za „skarbiec” dzieł trzech epok: gotyku, baroku i czasów współczesnych. Perełką gotyku jest już główny, zachodni portal wejściowy katedry z końca XIV w., którego głównym elementem jest tympanon z rzeźbioną sceną Sądu Ostatecznego. Figury po bokach portalu przedstawiają dwunastu apostołów oraz Archanioła Gabriela i Najświętszą Marię Pannę w scenie Zwiastowania. Podobnie bogato zdobiony jest portal południowy przedstawiający scenę Objawienia Pańskiego.

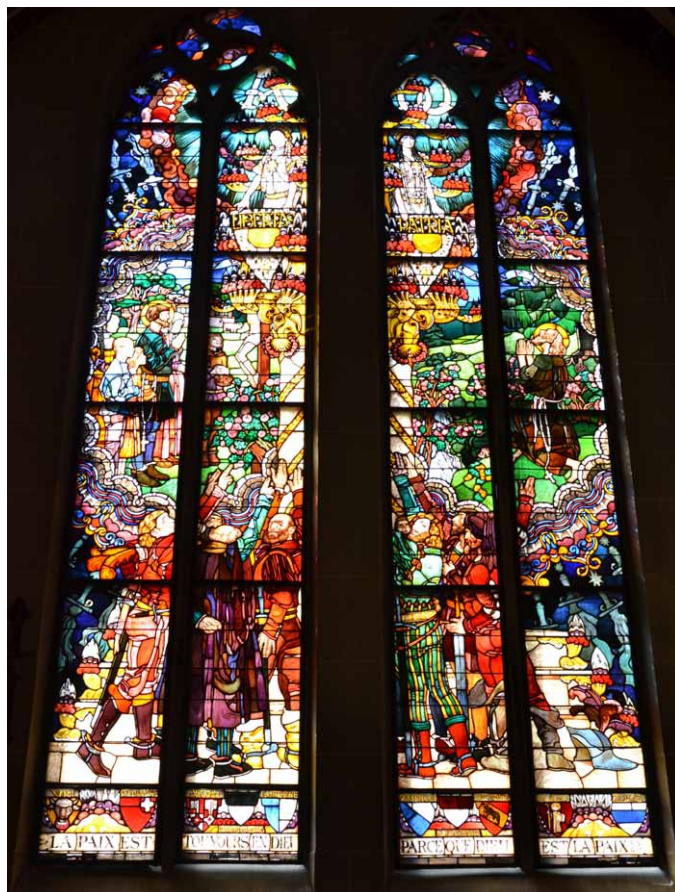
Pośrodku głównego portalu, usytuowana na centralnym filarze, znajduje się rzeźbiona postać św. Mikołaja z Miry – już barokowa, z 1767 r. Kult św. Mikołaja, według tradycji w IV w. biskupa Miry (dziś w Turcji), stał się bardzo popularny wśród chrześcijan na wschodzie z początkiem średniowiecza. W Europie Zachodniej jego propagacja nasiliła się po sprowadzeniu szczątków świętego do włoskiego Bari w 1087 r. Nic więc dziwnego, że został on obrany patronem nowo lokowanego miasta, a następnie pierwszego kościoła parafialnego Fryburga, konsekrowanego w 1182 r. Przyglądając się wspomnianej rzeźbie, stwierdzam, że z właściwych św. Mikołajowi atrybutów brakuje tu pastorału. Może akurat zabrano go do renowacji? Pusta, wyciągnięta ręka świętego wygląda teraz tak, jakby zapraszała do wejścia w progi kościoła...

Stare, brązowe kołatki z końca XIV w. zdobią nieco młodszą, bo pochodzącą z 1583 r. parę ciężkich, dębowych drzwi. Uchylam jedne z nich i przez nieco ciemną kruchtę wchodzę do świątyni. Jest to orientowana, murowana z kamienia trójnawowa bazylika z potężną, kwadratową wieżą wysokości 74 m na osi. Nawa jest pięcioprzęsłowa, bez transeptu. Ostatnie przęsło (licząc od prezbiterium) zajmuje chór muzyczny. W czwartym przęśle znajdują się boczne portale katedry, północny i południowy. Od wschodu nawa przechodzi w węższe, wydłużone prezbiterium zamknięte wieloboczną apsydą. Gotyckie wnętrze jest jasne, dobrze oświetlone, a wiązkowe filary nadają mu sporo lekkości. Z jasnym kamieniem doskonale kontrastują malowane na czarno i częściowo złożone głowice filarów: oglądane z perspektywy głównego wejścia tworzą one poziome pasy, rozdzielające zbyt monotonne szeregi elementów pionowych.

Poza samymi murami gotycką sztukę reprezentuje tu jeszcze szereg elementów wyposażenia. Należą do nich m. in. dębowe stalle z lat 1462-1464 w prezbiterium, krata oddzielająca prezbiterium od nawy z lat 1464-1466 i belka tęczowa z Grupą Ukrzyżowania z ok. 1430 r. Z końca XV w. pochodzi również kamienna



**Witraż Apostołowie – pierwszy zrealizowany w nawach**



**Witraż Święty Mikołaj z Flüe – ostatni zrealizowany w nawach**

chrzcielnica, której autorami są Hermann i Gylian Aetterli. Jej drewniane przykrycie zwieńczone rzeźbioną sceną chrztu Chrystusa pochodzi już z 1686 r. i jest dziełem Jeana-Jacquesa Reyffa. Cennym dziełem późnego gotyku jest piękna kamienna, rzeźbiona ambona z krętymi schodami z lat 1513-1516 pochodząca z warsztatu Hansa Feldera Młodszego.

Z połowy XVII w. pochodzą małe organy w prezbiterium, dzieło Sebalda Manderscheidta, z prospektem z pracowni Jeana-François Reyffa. Barokowe ołtarze z tego samego okresu w nawach bocznych (Narodzenia Pańskiego i Ostatniej Wieczerzy) są dziełem Johanna-Jacoba i Franza-Josepha Moosbruggerów, a przedmiotowe obrazy do nich namalował w 1753 r. Joseph Sauter. Główne organy to wybitne dzieło Aloysa Moosera z lat 1824-1834. Malowidła na emporze organowej, przedstawiające króla Dawida grającego na harfie oraz 14 atrybutów muzyki i 10 muzykujących aniołów, wyszły w latach 1828-1831 spod ręki Franza-Niklause Kesslera. Główny ołtarz z Chrystusem spoczywającym w grobie wykonali w latach 1876-1877 Franz-August i Eduard Müllerowie.

Dla nas, Polaków, najważniejszymi rzecz jasna obiektami w kościele są witraże projektu Józefa Mehoffera (1869-1946). Gdy w 1895 r. został ogłoszony międzynarodowy konkurs na projekt ośmiu wielkich witraży do katedry, Mehoffer, liczący sobie wtedy zaledwie 26 lat, był już po studiach malarskich w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdzie był uczniem Jana Matejki oraz w Wiedniu i Paryżu. Do udziału w konkursie namówił go podobno Tadeusz Stryjeński (1849-1843), wówczas już znany krakowski architekt, który urodzony i wychowany w Szwajcarii, w młodości przez pewien czas pracował jako kreślarz we fryburskim biurze kolei żelaznych i miał w tym mieście dobre kontakty.

Na konkurs należało wysłać projekt witraża z przedstawieniami czterech apostołów: Piotra, Jana, Jakuba i Andrzeja. Wpłynęło 47 prac z całej Europy. Ostatecznie komisja wybrała pracę młodego artysty z narodu, który nie miał wówczas własnego państwa, ale którego przedstawiciele dobrze zapisali się już w najnowszych dziejach Fryburga. Mehoffer projektował fryburskie witraże równoległe z innymi działaniami artystycznymi prowadzonymi w Krakowie. Pierwsze dwa (w nawiasach daty realizacji), *Apostołowie* (realizowany w latach 1895-1896) i *Matka Boska Zwycięska* (1896-1898), zdradzają jeszcze wyraźne wpływy Jana Matejki. W późniejszych widoczne są już elementy secesji, zwanej tu *Art Nouveaux*, a w końcu znaki specyficznego, własnego stylu witrażowego artysty. Są to: *Eucharystia* (1898-1901), *Męczennicy* (1898-1901), *Trzej Królowie* (1902-1905), *Święty Jerzy*, *Archaniół Michał*, *Św. Anna i Maria Magdalena* (1907-1910), *Święci biskupi i diakoni* (1912-1917) oraz *Święty Mikołaj z Flüe* (1915-1919). Witraże te realizował zakład Peinture sur verre Kirsch & Fleckner z Fryburga. Oprócz tych ośmiu witraży w nawach bocznych Mehoffer zaprojektował później, w latach 1918-1936, jeszcze trzy witraże do prezbiterium: *Historia cywilna Fryburga* (po lewej), *Trójca Święta* (w centrum) i *Historia religijna Fryburga* (po prawej).

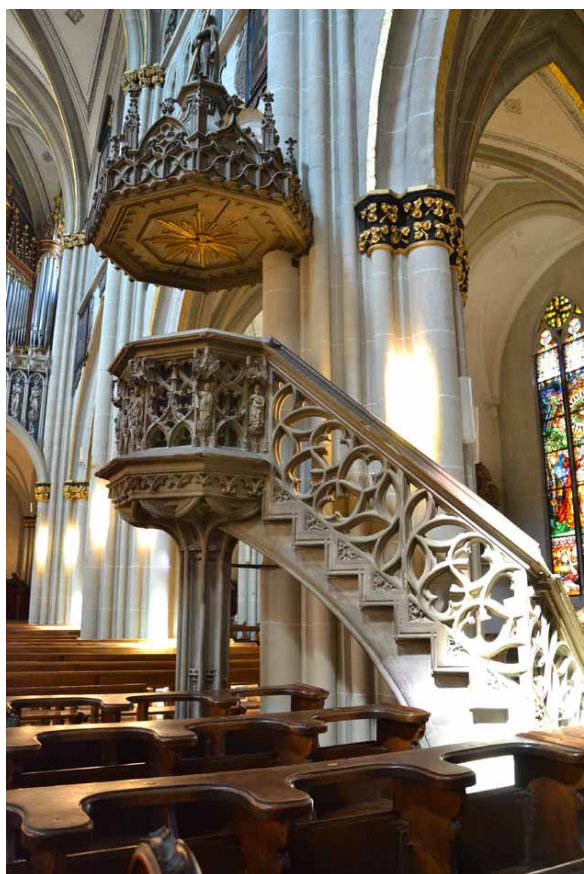
Jan Zieliński w swej książce pt. „Nasza Szwajcaria. Przewodnik śladami Polaków” (wyd. Oficyna Wydawnicza



Nazwisko J. Mehoffera na witrażu *Trzej Królowie*



Fragment witrażu *Męczennicy* ze św. Katarzyną (po lewej) i św. Barbarą (po prawej, widoczna Baszta Pasamoników)



**Ambona**

Wawrzyńca. Sklepienie zdobią malowidła przedstawiające 8 aniołów z instrumentami muzycznymi i 4 anioły z symbolami Męki Pańskiej z połowy XV w.

W kaplicy tej przechowywane są również relikwie trzech świętych szczególnie ważnych dla Fryburga. Wszystkie trzy relikwiarze mają formę ręki. Ten poświęcony Mikołajowi z Miry pochodzi z 1514 r. Drugi relikwiarz, z 1734 r., kryje relikwię Mikołaja z Flüe (1417-1487). Święty ten, rodowity Szwajcar z kantonu Obwalden, średniowieczny mistyk jest patronem pokojowego rozwiązywania konfliktów: w 1481 r., gdy wybuchła wojna domowa między kantonami, wystąpił w roli mediatora i uratował jedność Konfederacji. Od tego czasu jest również patronem Szwajcarii. Trzeci relikwiarz, zupełnie współczesny (z 2021 r.), zawiera relikwię Piotra Kanizjusza (1521-1597). Jako jezuicki teolog i słynny z czasem kaznodzieja niemieckiego obszaru językowego sprzeciwiał się on reformacji, opowiadając się jednak za poważną religijną dysputą w miejsce ślepego doktrynalnego zacietrzewienia. Ostatnie 20 lat życia spędził we Fryburgu, gdzie założył gimnazjum jezuickie Collège Saint-Michel. Został kanonizowany w 1925 r.

Opuszczając katedrę, staram się jakoś poukładać sobie w głowie tę ogromną nawałę wrażeń, jaka runęła na mnie w jej wnętrzu i jakoś uszeregować związane z nimi osoby. Ciągle jednak na pierwsze miejsce wysuwa się postać nieznana mi do tej pory – owego Mikołaja z Flüe. „Tak, to jest święty na nasze czasy!” - konstatuje, podążając do niewielkiego sklepiku po drugiej stronie ulicy, pełniącego również funkcję punktu informacji turystycznej. Można tam nabyć różne wyroby regionalne (m. in. wina), napić się kawy, a także zakupić bilet wstępu na katedralną wieżę (5,- CHF), z której widać... (c.d.n.)

RYTM, Muzeum Polskie w Rapperswilu, Warszawa 1999 – obowiązkowa pozycja do przeczytania przed wyjazdem do kraju Helwetów!) pisze, że już ... *podczas rozpatrywania prac konkursowych podkreślano, obok walorów czysto artystycznych, obecność motywów polskich, zarówno w postaci typów ludzkich i elementów flory, jak i w niektórych atrybutach (...)*. Jako najbardziej rozpoznawalny przykład należy tu wskazać witraż z przedstawieniem św. Barbary oraz symbol jej męczeństwa, tj. wieżę, w której była więziona. Każdy, kto zna trochę Kraków, rozpozna, że Mehoffer odwzorował tu Basztę Pasamoników istniejącą do dziś niedaleko Barbakanu i Bramy Floriańskiej. J. Zieliński dodaje niżej: *Skądinąd wiadomo, że modelami dla dwóch postaci świętych byli Polacy: św. Jerzego – wielki malarz Tadeusz Makowski, św. Michała – inny uczeń Mehoffera, Wojciech Jastrzębowski.*

Przed opuszczeniem katedry nie pomijam rzecz jasna odwiedzenia Kaplicy Grobu Świętego przylegającej od południa do wieży. Powstała ona w latach 1430-1457, jeszcze przed ukończeniem samej wieży. Pomimo tego, że sprawia wrażenie pustawej, znajdziemy w niej wyjątkowe nagromadzenie dzieł sztuki. Uwagę zwracają przede wszystkim rzeźbiona w piaskowcu kompozycja figuralna (13 postaci) *Złożenie do grobu* z 1433 r. oraz pochodzący z tego samego czasu ołtarz św.



**Relikwiarze z relikwiami świętych Mikołaja z Miry, Mikołaja z Flüe i Piotra Kanizjusza**

*Miroslaw J. Barański*

# Desna

**W** najdalej na północ wysuniętej części obwodu sumskiego w rejonie szostkowskim utworzono w 1999 r. Desniańsko-Starohucki Przyrodniczy Park Narodowy. Zajmuje powierzchnię 162,2 km<sup>2</sup>, w tym 72,7 km<sup>2</sup> jest w stałej dzierżawie parku. Składa się z dwóch części: jedną stanowi dolina rzeki Desny, drugą zaś są lasy wokół miejscowości Stara Huta blisko granicy z Rosją. Największą rzeką parku jest Desna, lewy dopływ Dniepru, rzeka, której koryto jest naturalne, bo nie zbudowano tu zapór piętrzących wody dla elektrowni wodnych. Na terenie parku Desna przyjmuje swe lewe dopływy Znoibiwkę i Swyhę oraz prawy – Sudość. Na



**Desna**

ukształtowanie terenu miał wpływ lodowiec dniewrowski, późniejsze zlodowacenia nie osiągnęły już tych okolic. Drugim istotnym czynnikiem ukształtowania reliefu było ciągle przesuwanie się na zachód doliny rzeki Desny pod wpływem obrotu Ziemi wokół osi. Tak utworzyły się piaszczyste tarasy nad rzeką.

Część parku nad Desną obejmuje malownicze łąki i błota oraz mnóstwo jezior, z których największe to Wielkie i Małe Bahy, położone w szerokiej na 3-4 km dolinie okresowo zalewanej przez rzekę, z zalesionymi pagórkami wokół. Natomiast część parku przy Starej Hucie to tereny wyżynne, płaskie, zalesione, ale i zabłoczone miejscami, nad lewymi dopływami Desny, stanowiące południowy skraj zespołu lasów briańskich. Lasy w parku zajmują 53% powierzchni, łąki – 33%, błota – 4%, wody – 2%, resztę stanowią grunty rolne. Gleby tutejsze są bielcowe, piaszczyste, torfowe i bagienne. Klimat jest bardziej surowy niż na innych obszarach strefy leśnej. Większe są różnice temperatur latem i zimą, mniej jest opadów, więcej przymrozków wiosennych, krótszy jest okres wegetacyjny roślin.

Flora parku to ponad 800 gatunków roślin naczyniowych. Do „czerwonej księgi” Ukrainy zanesiono 22 gatunki. Flora różni się w obu częściach parku. W części nad Desną dominuje roślinność łąkowa, a więc różne gatunki z rodzajów turzycy, mietlicy, kostrzewy, wietliny, także pokrzywy. Zagajniki tworzą drzewa liściaste: dąb, topola, klon, wiąz, olsza. W podszyciu – konwalia, podagrycznik, jeżyna. Nad wodą rosną oczeret jeziorny (sitowie), rdestnica, osoka, a w wodzie – strzałka wodna, grązel żółty, grzybień biały. Jest reliktowa pływająca salwinia. Nad strumieniami rosną wierzby. W części starohuckiej są bory sosnowe i brzeźniaki, bogate w grzyby i jagody czarne, borówki i żurawinę. Na błotach rosną: trzcina pospolita, wiązówka błotna, kuklik zwisły, na łąkach – kostrzewa czerwona, kłosówka wełnista.

W faunie parku zarejestrowano 313 gatunków zwierząt kręgowych. Samych ptaków naliczono 207 gatunków. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wniesiono 35 gatunków zwierząt, m.in. orla bielika, orlika krzykliwego, bociana czarnego i krótkoszpona gadożera. Gniazdują tu rzadkie głuszec i cietrzew. Są sowa, błotniak, orzechówka, sikora, trznadel, kopciuszek i świergotek. Podczas przelotów zatrzymują się nad Desną tysiące gęsi, kaczek, kulików, rybitw. Przylatują łabędzie, bociany, żurawie. Rzadziej można dostrzec sępa czarnego. Łąki i błota nad Desną zamieszkują wydra, gronostaj. W lasach wokół Starej Huty żyją zwierzęta typowe dla Polesia: łoś europejski, sarna europejska, dzik, lis, kuna leśna, tchórz, wiewiórka, zając szarak i bielak. Rzadziej można spotkać żubra, niedźwiedzia brunatnego, rysia. Po objęciu terenu ochroną zjawily się bobry i zaczęły budować żeremia na rzeczkach i kanałach melioracyjnych.

W lasach starohuckich w 1942 r. istniała placówka partyzancka, w ziemiance utworzono izbę pamięci. W parku wyznaczono ścieżki ekologiczne. Działają dwie bazy turystyczne nad Desną. Są pola namiotowe. Są łódki. Park leży z dala od dużych miast w czystym ekologicznie miejscu. Dyrekcja parku mieści się w miejscowości Seredyna-Buda. Obecnie, ze względu na bliskość granicy rosyjskiej, działalność parku została ograniczona.

*Janusz Fuksa*

## XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE, czyli ślady... w błocie

**T**ak, tym razem, jeśli odcisnęliśmy jakieś ślady, a może bardziej tropy, to nie w śniegu, a w błocie. Może nie do końca tak było, ale „o tem potem”. W dniach 2 – 6 marca odbyło się XXIV Spotkanie Śladowe Czytelników Na Szlaku z bazą w schronisku PTTK Pod Muflonem (690 m n.p.m.) w Górach Bystrzyckich nad Dusznikami-Zdrojem. Już przed południem w sobotę 2 marca do schroniska przybyła ekipa śląsko-jurajska w składzie 3 osoby plus pies. Po południu i przed wieczorem dołączyli pozostali uczestnicy i uczestniczki, a w niedzielę jeszcze dwie osoby. Z zapisanych 18 nie dojechały trzy z ważnych powodów osobistych. Pełny skład spotkania liczył zatem 15 osób głównie ze Śląska, ale także z Krakowa, Torunia, a nawet z Rzeszowa. Na wszelki wypadek kilkoro uczestników zabrało ze sobą narty z myślą, „a nuż coś spadnie”, choćby śnieg. Niestety, już po drodze było widać, że z narciarstwa tym razem nic nie wyjdzie. Ta perspektywa jednak nikogo nie zraziła. Na szczęście okolica schroniska obfituje w sieć szlaków, dróg i ścieżek o różnym stopniu wygody bądź trudności, wszak nie brakuje tam dość stromych, prawdziwie górskich odcinków szlaków, choć góry niewysokie.

Po zainstalowaniu się w skromnych, ale wygodnych i ciepłych pokojach spotkaliśmy się wieczorem przy wspólnym stole, by ustalić plany na całe spotkanie. Wszyscy otrzymali „zestaw startowy” w postaci kilku mapek i informacji dotyczących ogólnych zasad spotkań oraz lokalnej komunikacji. Wspomnieliśmy przy tym chwilą milczenia dwoje uczestników wcześniejszych naszych imprez narciarskich, którzy odeszli na wieczną wędrówkę w ubiegłym roku.

Wstępnie zaproponowałem trzy trasy: Małą, Średnią i Dużą Pętlę Muflonową, bo tak nazwałem owe trasy ułożone z wykorzystaniem znakowanych szlaków pieszych i rowerowych. Owe propozycje zostały wykorzystane w różny sposób przez



Uczestnicy spotkania przed schroniskiem



Narada „sztabowa”

poszczególnych uczestników. Położenie schroniska na sporej już wysokości ułatwiało start w góry. **Gospodarze** schroniska zaproponowali (**dziękujemy za wskazówki i za miłą gościnę**) jeszcze jeden cel wycieczek, o którym nikt z nas nie miał pojęcia. Była to nieodległa od schroniska Góra Błażkowa (805 m n.p.m., niem. Bläske Koppe). Jest to prawdziwa osobliwość, rzadkość na zalesionym terenie. Oto wierzchołek Błażkowej i fragmenty zboczy tuż pod szczytem pokrywa duże szczytowe gładzowisko. W niedzielę, drugi dzień spotkania, jeden z zespołów wycieczkowych – ekipa zawierciańsko-toruńska postanowiła odnaleźć ów szczyt, co nie okazało się specjalnie trudne. Wyszliśmy niebieskim szlakiem i drogą okrążającą Wilczą Górę od południa i południowego wschodu podeszliśmy dość stromo na Sępią Górę (821 m n.p.m.), gdzie skręciliśmy na północ i ledwo widoczną wątlą ścieżyną dotarliśmy na szczyt Błażkowej. Trzeba przyznać, widok z niego jest imponujący. Na kilkudziesięciometrowym odcinku grzbietu od wierzchołka w kierunku południowym znajduje się ułożona z kamieni ścieżka, pozostałość „promenady”. Ponoć Błażkowa z ową „promenadą” była popularnym celem dawnych dusznickich kuracjuszy. Przypuszczalnie dojeżdżali bryczkami na Rozdroże pod Błażkową, po czym pięli się w górę po, uwaga, specjalnie zbudowanych kamiennych schodach. Spory ich fragment jest widoczny w terenie, wyróżnia się na tle gładzowiska. Podejście od Rozdroża choć strome, jest krótkie i warte wysiłku, by później cieszyć się panoramą ze szczytu. Owymi schodami i ścieżką w lesie zeszliśmy na Rozdroże, skąd wróciliśmy do schroniska wygodną drogą gospodarczą. Tego dnia inni uczestnicy, dwójkami, trójkami wędrowali po okolicy, wykorzystując znakowane szlaki: niebieski ku południowi, czerwony Muflon – Polanica i żółty Muflon – Szczytna, a także liczne leśne drogi, w tym Drogę Justyny i Widlastą Drogę. Kilka osób wyruszyło do Dusznik na zwiedzanie miasta i uzdrowiska, inni w okolice Zieleńca. Wieczorem tradycyjny „posiad” w Sali Muflonowej schroniska, gdzie oprócz dzielenia się wrażeniami z odbytych wycieczek oglądaliśmy filmy z minionych imprez śladowych i wypadów w inne góry. Główną atrakcją była obszerna relacja z niezwykle udanego tegorocznego Rajdu Jurajskiego organizowanego przez PTTK w Zawierciu – Klub Ostaniec. Najbardziej atrakcyjne były widoki prawdziwego śniegu, o który tej zimy było trudno. Pokazano też krótkie migawki z rowerowego wypadu w Beskid Sądecki i z tras rowerowych wokół Jeziora Czorsztyńskiego, a także film z pierwszego październikowego „ataku zimy” w Małych Pieninach (11.10.23 r.).



### Zejscie rumowiskiem na Błażkowej



### Wieża widokowa na Orlicy



W poniedziałek, który był trzecim dniem spotkania tzw. główna grupa pojechała samochodami na jeden z parkingów przed Zieleńcem, skąd wygodną drogą (szlak rowerowy, zielony szlak pieszy) wyruszyła ku szczytowi Orlicy (1084 m n.p.m.). Czekala tam na nas niespodzianka – spore odcinki drogi pokryte śniegiem. Jakimś cudem uchował się w cieniu drzew. Łagodnie podchodząc, dotarliśmy do wieży widokowej i wygodnymi schodami weszliśmy na taras, z którego rozciąga się dookolna panorama. Widzialność była niezła, ale nie w każdym kierunku, nie widać było choćby Karkonoszy, które tkwiły gdzieś daleko we mgle. Dalsza droga wiodła graniczną ścieżką do spotkania czeskiego szlaku czerwonego niedaleko schroniska Masarykova Chata. Po drodze minęliśmy dwa działające jeszcze w Zieleńcu wyciągi i stoki zjazdowe. Chwilami spotykaliśmy resztki śniegu, ale ścieżka była raczej błotnista. Schronisko czy może bardziej hotel górski stoi nieopodal wierzchołka Šerlich (1027 m n.p.m.) na wysokości 1010 m n.p.m. W schroniskowej restauracji zjedliśmy obiad, tu informacja: można płacić koronami, złotówkami i euro, ale tylko gotówką, no i nie wpuszczają psów. Nasz Niko wraz ze swoją panią musieli czekać na grupę na zewnątrz. Na powrót do Zieleńca wykorzystaliśmy nieczynną już nartostradę, zamiast iść szlakiem niebieskim, dzięki czemu oszczędziliśmy sobie sporo dystansu. Dalej do samochodów trzeba było maszerować ulicą przecinającą Zieleniec.



### Pożegnanie przed schroniskiem

Kolejny zespół, tym razem żeński, wystartował po dojeździe z Polanicy-Zdroju by czerwonym szlakiem przez Wolarz (852 m n.p.m.) maszerować w kierunku schroniska. Koleżanki „czule” wspominały strome zejście z Wolarza i błotnisty odcinek szlaku niedaleko schroniska między Ptasią Górą a Gołębią. Inne koleżanki i koledzy w tym czasie wędrowali ścieżkami wokół Dusznik, odwiedzili też ruiny zamku Homole i park uzdrowski. Wszyscy spotkaliśmy się wieczorem na kolejnym wspólnym „posiadzie” i kolejnej porcji filmowych wspomnień z minionego sezonu turystycznego, choć to źle powiedziane, bo dla wszystkich uczestników naszych spotkań sezon turystyczny trwa cały rok.

Wtorkowy poranek przywitał nas dość kiepską pogodą, poranną lekką mżawką, nikogo to nie zraziło i znów około godz. 9-tej wyruszyliśmy na różne trasy. Część pojechała samochodami do Náchodu w Czechach. Zwiedzano miasto i jego atrakcje. Kolejny zespół zaparkował auta pod zamkiem Homole, a po odwiedzeniu go wyruszył czerwonym szlakiem przez Grodziec (na mapach Grodczyn 803 m n.p.m.) i dalej do Lewina Kłodzkiego. Tam, po przekroczeniu szosy, koleżanki weszły na niebieski szlak, którym powędrowały w kierunku Dusznik. Dochodząc pod zamek Homole, zamknęły wycieczkową pętlę. Inna trasa prowadziła do Szczytnej czerwonym szlakiem, dalej do zamku Leśna i z powrotem do miasteczka, a powrót nastąpił przez Bobrowniki i Stare Bobrowniki szlakiem żółtym. Inni uczestnicy pojechali do Wambierzyc, jeszcze inni wybrali zwiedzanie Dusznik. Wieczór spędziliśmy w Sali Muflonowej na ostatniej już prezentacji zdjęć i filmów. W środę od rana pakowaliśmy się i wyruszyliśmy w powrotną drogę. Jedni samochodami, inni na stację kolejową, jeszcze inni przez góry. Przedtem jednak stanęliśmy do tradycyjnej zbiorowej fotografii. Za rok będziemy świętować 25-lecie Spotkań Śladowych. Ponieważ początek nastąpił w schronisku na Turbaczu, tamże odbyło się drugie i dziesiąte spotkanie, zaprosiłem towarzystwo na przyszłoroczny jubileusz właśnie na Turbaczu. Myślę, że gdzie jak gdzie, tam śnieg będzie, zresztą był tam podczas naszego spotkania „muflonowego”. Już teraz zapraszam, a odpowiednie informacje ukażą się we właściwym czasie w Na Szlaku.

*Juliusz Wystouch*

## 24. spacer historyczno-krajoznawczy – do jeleniogórskiego zamczku

Dwudzieste czwarte spotkanie zaplanowane na środę 28 lutego 2024 roku było wyjątkowe. Mija właśnie dwa lata, jak zaprosiłem na pierwszy taki spacer. Dlatego tym razem postanowiłem pokazać ciekawy obiekt, jakim jest jeleniogórski zameczek. Wygląda na to, że był to właściwy wybór. Przewidywałem spore zainteresowanie mieszkańców Jeleniej Góry tym obiektem, ale frekwencja przerosła moje oczekiwania. W sumie w spacerze wzięło udział 112 osób. To niezwykle. Niezwykłym był także fakt, że ze względu na tak dużą liczbę uczestników spaceru musieliśmy podzielić się na grupy i oczekujący na swoją kolej, mimo długiego czekania, wcale nie narzekali. Dziękuję wszystkim za wyrozumiałość.

Muszę jednak wspomnieć, że spacer organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze tradycyjnie składał się z dwóch części.

Pierwsza część spotkania odbyła się w Muzeum Karkonoskim, w którym powitała nas dyrektor pani Julieta Izabela Zaprocka. Już tutaj chętnych było tak dużo, że trzeba było donieść dodatkowe krzesła. Dzięki pomocy kierownika Działu Historycznego MK Roberta Rzeszowskiego mogliśmy wysłuchać przygotowanej prelekcji o historii rodziny Erfurtów, której przedstawiciel Max Erfurt zbudował w Strupicach swoją willę.

Pan Robert, dokumentując swoje słowa archiwalnymi zdjęciami, pokazał, jak wyglądały Strupice wieki temu. Nieliczna zabudowa skupiona była wzdłuż Bobru. Pozostałe tereny w planach urbanistycznych nie były przewidziane pod zabudowę. Związane to było z faktem, że obszar tworzył naturalny korytarz wietrzniowy kotliny. Ze względu na silne wiatry teren ten traktowany był jako płuca Jeleniej Góry. Poza tym był to teren z licznymi mokradłami. Dlatego nie ma się co dziwić, że dzisiaj, gdy wybudowano tu nową dzielnicę z wysokimi budynkami – Zabobrze, jego mieszkańcy narzekają na przeciągi.

Jeśli chodzi o rodzinę Erfurtów, powszechnie wiąże się ją z przemysłem papierniczym. Nie jest to jednak jedyna ich działalność. Erfurtowie posiadali wytwórnię cementu drzewnego, który umożliwiał wykonywanie płaskich dachów wielkopowierzchniowych wytrzymujących ciężar śniegu, którego w terenach górskich nie brakowało. Dowodem tego jest zachowana reklama jego fabryczki z roku 1865.

Rodzina Erfurtów sprowadziła się do Jeleniej Góry w latach 40-tych XIX wieku. Gdy produkcja cementu drzewnego zaczęła przynosić dochody, zajęli się oni przemysłem papierniczym. Zakładali kolejne fabryki dające zatrudnienie sporej ilości mieszkańców. Zakład przy dzisiejszej ulicy Kilińskiego zatrudniał około 140 osób, fabryczka w Strupicach przy moście nad Bobrem przy dzisiejszej ulicy Wiejskiej zatrudniała 180 osób. Jak na tamte czasy było to sporo. Trzeba także wiedzieć, że były to fabryki nowoczesne. Działały w nich wielkie maszyny papiernicze wyprodukowane w znanych już wówczas zakładach maszyn papierniczych działających w dzisiejszych Cieplicach. Oczywiście pierwsze maszyny zasilano siłą wody, dlatego też fabryki zawsze budowano nad rzekami. Później były to maszyny parowe.

Max Erfurt nie budował swojej firmy od podstaw. Przejął ją od ojca i brata, który zmarł w 1879 roku. Jednak pod jego zarządem firma znacznie się rozwinęła. W tamtym okresie w swoich zakładach produkował około 18 ton papieru. Ale nie tylko. W zakładzie przy dzisiejszej ulicy Kilińskiego wytwarzał papier do produkcji banknotów. Wytwarzał także papier do produkcji luksusowych opakowań. Również w jego fabrykach produkowano papier zarówno biały jak i kolorowy wykorzystywany w drukarniach.

Aby doglądać swoich interesów, Max Erfurt postanowił wybudować sobie dom w bliskiej odległości od fabryki w Strupicach. Ponieważ, jak już było wspomniane, w tamtym czasie nie planowano na tych terenach żadnej zabudowy, jego





dom był jedynym obiektem w tym pustym terenie. Był on można powiedzieć usytuowany na zupełnym pustkowiu. Nie mniej właśnie to jego usytuowanie miało kilka zalet. Przede wszystkim położony pomiędzy Bobrem a drogą pozwalał na szybkie dotarcie do fabryki. Był tak blisko zakładów, że można było do nich dotrzeć nawet pieszo. Poza tym z domu widać było rozległe widoki, zwłaszcza, że obiekt posiadał wieżę widokową.

W czasie budowy willi Erfurta w Strupicach istniał tylko wzniesiony na wzgórzu kościółek św. Jerzego oraz cmentarz.

Swoją dom Erfurt budował w latach 1901-1903. Trzeba przyznać, że przemysłowiec zupełnie nie żałujący funduszy na budowę oraz wyposażenie swojego domu wykorzystał fakt budowy w tym samym okresie teatru jeleniogórskiego, wówczas jako Domu Sztuki i Stowarzyszeń. Otóż zatrudnił on do wykonania projektu znanego projektanta Alfreda Daehmela, który projektując teatr, przebywał w Jeleniej Górze.

W początkowym okresie willa posiadała własne zasilanie z usytuowanego w pobliżu wiatraka produkującego energię elektryczną. Trzeba wiedzieć, że ze względu na silne wiatry nie było łatwo ogrzać tak dużego obiektu. Dlatego wprowadzono w nim wiele nowinek technicznych pozwalających na odzyskiwanie ciepła. Wykonano także drewniane żaluzje chroniące wielkopowierzchniowe okna przed wyziębieniem. Obiekt został także wyposażony w windę, dzięki której można było dostać się z parteru na wszystkie wyższe kondygnacje. Oprócz wystawnego wejścia głównego, którym wchodziłi zaproszeni goście, obiekt posiadał klatkę schodową wykorzystywaną przez służbę. Była ona tak usytuowana, by goście w jak najmniejszym stopniu mieli kontakt wzrokowy z pracującymi w willi osobami. Zapewniało to im względny komfort. Podobnie rozwiązano hol główny wykorzystywany jako salę balową. Orkiestra, by nie przeszkadzała, a była dobrze słyszana, korzystała z wewnętrznego balkonu na wysokości pierwszego piętra. Dla wygody na każdym piętrze umieszczono po trzy toalety: damską, męską i dla osób niepełnosprawnych.

W drugiej części spaceru dotarliśmy do willi Maxa Erfurta, gdzie czekał na nas Andrzej Marchowski (naczelnik Wydziału Promocji w Urzędzie Miasta Jeleniej Góry), który wcielił się w rolę gospodarza. Po krótkim wprowadzeniu Andrzej omówił poszczególne detale. Przede wszystkim odniósł się do umieszczonego w głównym wejściu witrażu, na którym widać piękne drzewo obsypane jabłkami.

Jak się okazuje, w okresie powojennym willa była odwiedzana przez szabrowników, później umieszczono tutaj ludność narodowości romskiej, co na pewno nie było szczęśliwym rozwiązaniem. Następnie był tu skład części motocyklowych. W końcu umieszczono tutaj rodziny pracowników Karkonoskich Zakładów Papierniczych. Przez długi czas willa była własnością Politechniki Wrocławskiej, by wreszcie wejść w skład majątku miasta Jeleniej Góry.

Reprezentacyjne pomieszczenie na parterze ozdobiono niezwykle kominkiem wykonanym z piaskowca. Kolejny rzucający się w oczy ozdobny element to balkonik dla orkiestry. Balkonik został ozdobiony wizerunkiem dwóch dorodnych jabłonek symbolizujących bogactwo gospodarzy. Dlatego drzewko obsypane jest jabłkami symbolizującymi owoce ich pracy. Pnie jabłonek umocowane są silnymi korzeniami pokazującymi, że mają one silne oparcie i przetrwają wiele przeciwności losu. Dodatkowo korzenie przytrzymują umieszczony w nich herb. Oczywiście nie jest to oryginalny herb, gdyż



Erfurt nie posiadał takiego. Jest to przedstawienie wymyślone, ale dobrze oddające pozycję rodziny. Na jednym z czterech pól umieszczono koło młyńskie przypominające fakt wykupienia w roku 1850 przez Friedricha Erfurta nieczynnego młyna. Podobne koło znajduje się w herbie niemieckiego miasta Erfurt, z którego przybyła tutaj rodzina Erfurtów. W kolejnym polu znajduje się białoczerwona szachownica nawiązująca do herbu Schaffgotschów, w którym to znajduje się odniesienie do Piastów. W trzecim polu umieszczono złote i białe pasy. Jest to odniesienie do legendy związanej z bohaterską postawą jednego z Schaffgotschów w trakcie krwawej bitwy, po której cesarz chcący go uhonorować podał mu dłoń. Ten aby nie ubrudzić władcy spływającą krwią wytarł ją i właśnie te krwawe linie na białym tle zostały umieszczone w herbie Schaffgotschów. Oczywiście Erfurt nie mógł umieścić tutaj linii takich samych kolorów, dlatego pomiędzy czerwonymi pasami jest kolor złoty symbolizujący bogactwo. W czwartym polu widać czerwonego orła pruskiego – ówczesnego właściciela tych ziem. W zwieńczeniu umieszczono szyszak oraz koronę. Nad wszystkim widnieje orzeł, niestety nie wiadomo, dlaczego go tu umieszczono. Nad całością wschodzi słońce dające ciepło i radość bogaczom, a na dole wije się Bóbr z pływającymi liliami wodnymi.



Kolejne pomieszczenie to biblioteka. Nie jest to jednak takie typowe miejsce przechowywania księgozbioru. Tak naprawdę są to dwa pomieszczenia przedzielone rozsuwanymi drzwiami pozwalającymi w miarę potrzeb wydzielać potrzebną akurat powierzchnię. Sufity są tutaj bogato zdobione stiukami, w oknach były piękne witraże. Niestety nie zachowały się one do dnia dzisiejszego. Podczas prac remontowych odkryto częściowo zachowane malowidła przedstawiające m.in. mężczyznę trzymającego dzban wina, skrzaty leśne, fragmenty maszyny papierniczej.

Ze względu na to, iż budynek przeznaczono dla Osiedlowego Domu Kultury poszczególne pomieszczenia wyposażono w meble i urządzenia potrzebne przy różnego rodzaju zajęciach.

Dodam tylko, że cały remont kosztował ponad 17 mln zł z czego środki unijne to 9 mln.

Dziękuję Julicie Zapruckiej za przyjęcie nas w muzeum, Robertowi Rzeszowskiemu za ciekawą prelekcję oraz Andrzejowi Marchowskiemu za oprowadzanie po obiekcie.

Przypominam, że w naszych spotkaniach może wziąć udział każdy zainteresowany historią naszego grodu oraz spacerem na świeżym powietrzu, nie trzeba się nigdzie zapisywać. Udział w spotkaniach jest bezpłatny, wskazane jest jedynie ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków (członkowie PTTK są ubezpieczeni w ramach opłaconej składki członkowskiej). Jest to impreza non-profit.

*Krzysztof Tęcza*

## 67. ORN Karkonosze

**W** dniach 10-16 marca 2024 roku odbył się Ogólnopolski Rajd Narciarski Karkonosze organizowany od 67 lat przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Co prawda niektórzy wyrażali sceptyczne zdania o możliwości odbycia takiej imprezy z powodu braku śniegu. Faktycznie w ostatnich dniach sporo go ubyło. Jednak wbrew tym wszystkim sceptycznie nastawionym rajd nie został odwołany. Komitet organizacyjny podjął jednogłośnie decyzję o jego przeprowadzeniu. I, jak się okazało, była to słuszna decyzja. Śniegu bowiem w górnych partiach Karkonoszy nie zabrakło. Co prawda zaplanowane trasy w Górach Izerskich trzeba było przenieść w Karkonosze, ale nie wpłynęło to na całość imprezy.

W rajdzie uczestniczyło prawie 40 osób z całej Polski. Była trasa na nartach ski-turowych, na nartach biegowo-śladowych oraz, co należy uznać za sukces, po raz pierwszy w historii trasa na raketach śnieżnych. Ski-turowców poprowadził komandor rajdu Jan Jabłoński, śladowców wicekomandor Wanda Oryszczak, a trasę na raketach śnieżnych Krzysztof Tęcza.

Pogoda dopisała, śniegu było pod dostatkiem, sił narciarzom nie zabrakło. Najważniejszym był fakt, że wszystko przebiegło bez problemów, nie miał miejsca żaden wypadek.

Podczas spotkania podsumowującego rajd w schronisku „Na Hali Szrenickiej” został zorganizowany konkurs wiedzy krajoznawczej z poznawanego terenu, który przeprowadził prezes naszego oddziału PTTK.

Warto dodać, że w rajdzie wzięła udział 9-cio letnia dziewczynka, co dobrze rokuje na przyszłość. Podstawowymi celami rajdu były: promocja Karkonoszy jako obszaru narciarskiego, zdobywanie odznak turystycznych, aktywny wypoczynek, upowszechnianie turystyki narciarskiej oraz poznanie Karkonoszy zarówno po stronie polskiej jak i czeskiej.

Przy rozstaniu wszyscy obiecywali spotkanie za rok, co zachęca organizatorów do kontynuacji tej najstarszej w Polsce imprezy narciarskiej.

Dodam tylko, że rajd był wsparty finansowo przez Urząd Miasta Jeleniej Góry, Starostwo Karkonoskie, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego oraz Komisję Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK w Krakowie.

*Krzysztof Tęcza*



---

## Rajd na Raty 2024 – wycieczka nr 4

**T**ym razem Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił chętnych na wycieczkę Rajdu na Raty z Mysłakowic przez Staniszów do Jeleniej Góry. Ponieważ pogoda zapowiadała się idealna, na pieszą wędrówkę przy stacji kolejowej w Mysłakowicach stawiło się prawie 60 osób.

Mysłakowice są miejscowością bardzo zasobną, jeśli chodzi o różnego rodzaju walory krajoznawcze, nic też dziwnego, że prowadzący wycieczkę Krzysztof Tęcza musiał wybrać tylko niektóre z nich.

Pierwszym przedstawionym obiektem był pomnik upamiętniający dra Mieczysława Orłowicza, osobę niezwykle zasłużoną dla turystyki. Orłowicz był cenionym działaczem już w okresie przedwojennym. To on był jednym z założycieli Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. To on przemierzał Karkonosze i zasugerował, by utworzyć Główny Szlak Sudecki. Tak też się stało. GSS jest drugim co do długości szlakiem górskim w Polsce (444 km). A w uznaniu zasług dra Mieczysława Orłowicza został nazwany jego imieniem.

Niewiele dalej znajduje się kolejny głąz z tablicą upamiętniającą Theodora Donata – jednego z założycieli Towarzystwa Karkonoskiego (RGV) w roku 1880. Powstała wówczas prężnie rozwijająca się organizacja turystyczna, dorobek której służy turystom do dzisiaj. To członkowie tej organizacji zaczęli wytyczać pierwsze szlaki turystyczne w Karkonoszach, budować schroniska. To ich dziełem jest funkcjonujące dzisiaj, posiadające bogate zbiory, Muzeum Karkonoskie.

Niezwykłą historię Mysłakowice zawdzięczają królowi Prus Fryderykowi Wilhelmowi III, który nabył od wdowy po generale von Gneisenau pałac. Po dostosowaniu obiektu do swoich potrzeb wykorzystywał

go jako letnią rezydencję. To spowodowało, że w pobliskich miejscowościach zamieszkiwali członkowie rodziny królewskiej czy osoby z racji swoich funkcji w państwie zobowiązane do przebywania w pobliżu dworu królewskiego.

Niestety pałac, dzisiaj nazywany zamkiem królewskim, nie miał szczęścia w okresie po 1945 roku. Do niedawna funkcjonowała tu szkoła, na której potrzeby przebudowano wnętrza obiektu, całkowicie niszcząc zabytkowy układ oraz piękne wnętrza. Tak naprawdę dzisiaj zachwyca nas tylko dawna sala balowa zbudowana na polecenie kolejnego właściciela obiektu króla Fryderyka Wilhelma IV. Wymyślił on sobie, żeby przy nowym pomieszczeniu dobudować dwa kominy i w ten sposób nawiązać do statków parowych pływających po Missisipi. Dzisiaj korzystają z tego bociany, które od wielu lat mają tutaj swoje gniazda.

Przed pałacem znajduje się przeniesiony z poprzedniego miejsca przy cmentarzu pomnik Johana Fleidla uważanego za przywódcę uchodźców religijnych z Tyrolu. To on poprosił króla o przyjęcie swoich ludzi i dzięki temu ponad 400 osób mogło po wybudowaniu nowych domów spokojnie żyć.

W rozległym założeniu parkowym przyległym do siedziby króla ulokowano niezwykły obiekt. Jest to szczeka wieloryba mająca prawie 6 metrów. Niestety oryginał uległ znacznemu uszkodzeniu i po wyłowieniu pozostałych kawałków z wody został umieszczony w Gminnym Ośrodku Kultury. Tutaj znajduje się kopia, która i tak wzbudza spore zainteresowanie.

W parku możemy zobaczyć coś niezwykłego. Są to dwie oryginalne kolumny z Pompei będące darem króla Neapolu. Mające ponad 2 tysiące lat są najstarszymi obiektami na Dolnym Śląsku. Aby każdy mógł je podziwiać, ustawiono je jako wsporniki zadaszenia wejścia do kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Niezwykła jest także historia samej świątyni. Otóż, gdy król polecił jej wzniesienie, kazał architektowi zaplanować wieżę kościelną na lekkie dzwony. Niestety, kiedy ta już była gotowa, zmienił zdanie i kazał zawiesić ciężkie dzwony. Oczywiście skończyło się to katastrofą budowlaną. Pod gruzami zginęło kilku robotników. Król wzburzony tą sytuacją nakazał rozebranie obiektu i jego budowę od nowa. Tym razem wszystko poszło zgodnie z założeniem.

Naszą wędrówkę kontynuowaliśmy w stronę Stanisłowa uważanego, od czasu kiedy przebywała tu księżna Izabela Czartoryska, za najpiękniejszą miejscowość w Kotlinie Jeleniogórskiej. I trzeba przyznać,



że księżna wcale się nie myliła. Nawet dzisiaj, kiedy zaniedbano wiele miejsc służących dawniej mieszkańcom do wypoczynku, robią one wrażenie.

Tym razem pominąłem główne zabytki Stanisłowa. Poprowadziłem turystów prosto do jaskiń, w których mieszkał cieszący się zasłużoną sławą Hans Rizmanna znany jako latający prorok. Człowiek ten przepowiedział m.in. pożar Jeleniej Góry czy zawalenie się pierwszego ratusza. Najbardziej jednak znaną była jego przepowiednia, kiedy wygłosił

znamienne zdanie: „Jutro zabiją dzwony na moim pogrzebie”. Tak też się stało. Człowiek ten został pochowany na cmentarzu kościelnym w pobliskiej Łomnicy.

Tutaj, w zboczach Witoszy, możemy zobaczyć jaskinie służące mu za schronienie. Są to: Skalna Komora, Ucho Igielne i Pustelnia.

Witosza znana jest także z resztek pomnika upamiętniającego Ottona von Bismarcka. Piszę resztek, gdyż po 1945 roku ówczesne władze nakazały zniszczenie tego pomnika. Jak się okazało, wzniesiony z granitowych głazów, wcale nie był łatwym obiektem do rozbiórki. Dokonano tego dopiero po kilkakrotnym odpaleniu materiałów wybuchowych.

Nasz spacer zakończyliśmy przy Zajezdni Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Jeleniej Górze. Ale zanim to nastąpiło, obejrzelśmy jeszcze jedno ciekawe miejsce. Były to Skały Wilhelma zwane dawniej Tronem Bogów. Niestety po barierkach chroniących ten ciekawy punkt widokowy oraz ławeczkach nie pozostało za wiele. Z kilku tablic pamiątkowych zachowała się tylko jedna, na której można przeczytać, że zamontowano ją ku chwale Fryderyka III.

Dzisiejsza wycieczka nie była zbyt długa. Pokonaliśmy ledwie 14 km, jednak po drodze było kilka ciężkich podejść uzmysławiających nam, że Wzgórza Łomnickie to także trasy górskie.

*Krzysztof Tęcza*

---

## Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (34)

*(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)*

Pod datą 7 kwietnia:

### **Pochodzenie nazwy „Śląsk”**

Użyte w traktacie trenczyńskim z 1335 r., przez Jana Luksemburskiego w 1344 r. i przez Karola IV w czasie inkorporacji wszystkich zhołdowanych księstw śląskich w dniu 7 kwietnia 1348 r. określenie „duces Silesiae” (książęta Śląska), „princeps supremus Slesianorum” (najwyższy książę Ślązan) i „Slesiae (et Poloniae) duces” (książęta Śląska) są łacińskimi nazwami Śląska i Ślązan. W polskiej nazwie „Śląsk” tkwi ten sam rdzeń co w wyrazach gwarowych „ślęgnąć” (moknąć, nasiąknąć wilgocią), „ślęgwa” (słota, wilgotne powietrze, deszcz ze śniegiem) czy „prześlągły” (przemoknięty). Ten sam rdzeń tkwi też w nazwie rzeczki „Ślęza” [dziś: Ślęza], czym się oznacza, iż zalewa ona często pola, że tchnie wilgocią, przy czym to ostatnie można też powiedzieć o górze Ślężej [dziś: Ślęży]. Od nazwy rzeki wzięło swe nazwanie plemię słowiańskie Ślężanie, którzy swe terytorium nazwali Śląskiem. (Twierdzenie uczonych niemieckich, że nazwa Śląsk pochodzi od plemienia germańskiego Silingów nauka polska obaliła jeszcze w XIX w.).

Pod datą 21 kwietnia:

### **Niemcewicz i Bandtkie o polskości Śląska**

21 kwietnia 1841 r. umarł w Paryżu żołnierz, uczonego i poeta Julian Ursyn Niemcewicz, który w swej wędrówce po Europie przebywał i na Śląsku (w 1821 r.), o którego stosunku do Polski tak pisze:

„Wszystko na drugiej stronie (na Śląsku), wszystko takie jak u nas, taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną krainą.” W roku 1821 w wielu kościołach wrocławskich śpiewano po polsku, w tym też języku księża głosili kazania.

W tym samym 1821 r. ukazała się w „Mrówce” poznańskiej rozprawa pierwszego badacza Śląska Jerzego Samuela Bandtkiego pt. „Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach”, w której autor tak między innymi mówi:

„Nad rzeką Ślenzą, gdzie i miasto Strzelin leży, są jeszcze parafie starożytne polskie, a to tak katolickie, jako i ewangelickie luterskie. Powszechną zaś mową język polski jest jeszcze w powiatach bierutowskim, do księstwa oleśnickiego należącym, w namysłowskim, do Wrocławia należącym, i w baronacie sycowskim... około Milicza, Międzyborza...”

Pod datą 24, 28, 30 kwietnia:

### **Rozruchy krawców we Wrocławiu w 1793 roku**

„Mieszany pod względem językowym” (jak stwierdził w 1794 r. niemiecki pastor Zimmermann) Wrocław, w 1793 r. dzielił się wyraźnie na dwie klasy mieszkańców: śródmieście było zamieszkałe przez niemiecką plutokrację, przedmieścia zaś „były wprost idealnym schronieniem dla tych wszystkich, których rogata dusza polska wzdragała się przed „Drillem” pruskiej armii. Dezerterzy i poborowi wykorzystali nadane Wrocławio- wi zwolnienie od konskrypcji”...

„Rewolucja krawców” wybuchła raczej przypadkowo. Młody czeladnik krawiecki, z pochodzenia Węgier, podpisawszy sobie w niedzielę, oświadczył swemu majstrowi, że nie będzie u niego więcej pracował. Gdy go za to aresztowano, bo winien był wymówić pracę na tydzień, ujęli się za nim jego koledzy po fachu, boć „znaleźli się we Wrocławiu tacy ludzie, którzy chcieli naśladować Francuzów, aby wyzwolić się trochę od ucisku możnych”, jak pisze autor kroniki tych wypadków Jan Bogumił Klose.

Ponieważ środa 24 kwietnia była wolna od zajęć, czeladnicy krawieccy, zebrani w jednej z restauracji, ogłosili strajk do chwili wypuszczenia ich kolegi z więzienia. Gdy to doszło do władz, aresztowano 124 czeladników. Jako odpowiedź na to czeladnicy, zapisani do 57 cechów wrocławskich (z wyjątkiem gorzelników i piwowarów...) postanowili zaprotestować przeciwko temu również strajkiem. Gdy na skutek tego wypuszczono ich 124 kolegów, strajkujący domagali się zwolnienia i Węgry, o którym mówiono, że został aresztowany tylko za to, że zepsuł daną mu do reperacji marynarkę dyrektora policji Wernera. Na wieść o tym tłumy ruszyły pod dom dyrektora, a gdy go nie zastały, wybiły w jego domu wszystkie szyby.

Właśnie wrócił do Wrocławia surowy minister pruski dla prowincji śląskiej von Hoym, którego jadącej przez miasto karety strajkujący omal nie przewrócili. Widząc w strajku wpływ rewolucji francuskiej, postanowił zlikwidować go wszystkimi dostępnymi mu środkami. Najpierw kazał aresztować Wernera, o czym zawiadomił strajkujących. Z prowincji sprowadził posiłki wojskowe.

Korzystając z wolnych dni, czeladnicy wrocławscy 30 kwietnia zaczęli demolować restaurację Hoffmanna (przy ul. Nożowniczej), któremu tymczasem przybyło na pomoc wojsko pod dowództwem gen. von Dolffs.

Teraz zaczęła się prawdziwa wojna, w wyniku której „rewolucjoniści” wyparli wojsko do rynku i zawaładnęli ulicami: Szewską, Nożowniczą i Kuźniczą. Zaczęli też szybko budować barykady. Wtedy gen. von Dolffs sprowadził armaty! Gdy „powstańcy” nie ustępowali, generał zarządził otwarcie ognia w tłum! Padło wtedy 27 zabitych, 40 czeladników zostało rannych...

Przyszłe badania historyczne wykażą, jaką rolę odegrali Polacy w tej „rewolucji” i ilu ich zginęło.

*Józef Sykulski*  
*Wybrał: Janusz Fuksa*



**Wrocławski ratusz**



## O niemieckim naziście, uhonorowanym przez Żydów

Oskar Schindler, bo o nim wspomnę w 50. rocznicę śmierci, był niemieckim przemysłowcem i członkiem partii nazistowskiej, jedynym chyba, który został uhonorowany przez Żydów za jego pracę w czasie wojny. Instytut Yad Vashem zaprosił Schindlera na uroczystość, podczas której w Alei Sprawiedliwych zasadzono na jego cześć drzewo chleba świętojańskiego. Przypisuje się mu, że uratował życie 1200 Żydów podczas Holokaustu, zatrudniając ich w swoich fabrykach naczyń emaliowanych i amunicji w okupowanej Polsce oraz w Protektoracie Czech i Moraw.



**Oskar Schindler**

Schindler w 1935 roku przystąpił do Partii Sudeckoniemieckiej (Sudetendeutsche Partei). SdP została założona 1 października 1933 r. jako Sudetendeutsche Heimatfront (Front Ojczyzniany Niemców Sudeckich). Nieco później został członkiem Abwehry – wywiadu i kontrwywiadu niemieckich sił zbrojnych. Za tę działalność został aresztowany przez czechosłowackie służby bezpieczeństwa w 1938 r. Po aneksji Kraju Sudetów przez III Rzeszę wyszedł z więzienia i wstąpił wówczas do skrajnie prawicowej NSDAP (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników, niem. Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei).

Najpierw trochę faktów z jego życiorysu. Urodził się 28 kwietnia 1908 roku w Zwittau (Svitavach) w Austro-Węgrzech, obecnie w Czechach, w zamożnej rodzinie kupieckiej. W latach 30. XX wieku, podczas kryzysu ekonomicznego, rodzina poniosła poważne straty w majątku. Schindler musiał podjąć pracę, został przedstawicielem handlowym jednego z zakładów przemysłowych w Brnie. W tym czasie ożenił się z Emilie Pelzl, która jeszcze przed małżeństwem z Schindlerem zaszła w ciążę w wieku 14 lat, lecz poroniła, być może to sprawiło, że nie doczekała się dzieci.



**Fabryka Schindlera – Emalia**

Mało znany w jego życiorysie jest fakt, że w 1939 r. wziął udział w prowokacji gliwickiej, niemieckiej operacji dywersyjnej na radiostację w Gliwicach, która dokonana została w czwartek 31 sierpnia 1939 r. o godz. 20:00, wykorzystana została przez niemiecką propagandę jako główny dowód polskich prowokacji.

Po inwazji niemieckiej na Polskę Schindler był jednym z wielu przedsiębiorców, którzy szukali profitów na zagarniętych ziemiach polskich. Przejął pierwszą w Małopolsce Fabrykę Naczyń Emaliowanych i Wyrobów Blaszanych „Rekord” w krakowskim Podgórzcu, która została założona w 1937 r. przez

trzech przedsiębiorców pochodzenia żydowskiego: Michała Gutmana, Izraela Kohna i Wolfa Glajtmana. Po jej zagarnięciu czym prędzej przemianował ją na *Deutsche Emaillewarenfabrik* (Niemiecką Fabrykę Wyrobów Emaliowanych), początkowo produkowała naczynia emaliowane, a potem... amunicję. Do pracy pozyskał około 1300 żydowskich robotników, którzy wykonywali tam wyczerpującą pracę. Z czasem zapoczątkował patronat nad pracownikami, uzasadniając, że wykwalifikowani robotnicy są niezbędni dla pracy w fabryce i jeżeli by ich utracił, to wniesie żądania o odszkodowanie od niemieckiego rządu.

Początek likwidacji krakowskiego getta w 1942 roku był punktem zwrotnym w historii fabryki. Powstał wówczas w Płaszowie obóz koncentracyjny zwany przez Niemców obozem pracy przymusowej.

Wtedy to Schindler postanowił ocalić swoich pracowników, których zwano *Schindlerjuden* (Żydzi Schindlera). Z komendantem obozu Amonem Göthem, za wysokie łapówki, zawarł kompromis o przeniesieniu 900 Żydów do przylegającego do fabryki podobozu. Amon Leopold Göth, przypomnę, to austriacki zbrodniarz wojenny, Hauptsturmführer SS, w czasie II wojny światowej m.in. komendant obozu koncentracyjnego w Płaszowie oraz likwidator gett żydowskich w Krakowie i Tarnowie. Wyjątkowy sadysta, nie tylko zarządzał obozem, ale też sam mordował więźniów w nieludzki sposób.

Pod koniec wojny niemieckie obozy zostały zlikwidowane, a ich więźniowie w większości zgładzeni. Jednak Schindlerowi udało się w październiku 1944 roku przenieść 1200 pracowników do fabryki w Brünnlitz, w Okręgu Rzeszy Kraj Sudetów, od 21 października 1944 r. do 8 maja 1945 r. znajdował się tutaj podobóz Konzentrationslager Groß-Rosen. Transport został po drodze skierowany do obozu w Auschwitz-Birkenau, ale Schindlerowi udało się ich stamtąd wydostać. Brünnlitz (obecne Brněnec w Czechach) zostało wyzwolone w maju 1945 roku.

Pod koniec wojny Schindler uciekł do Argentyny jak wielu innych nazistów, gdzie prowadził w sumie nieudane interesy, dlatego w 1958 roku zdecydował się wrócić do Niemiec. Również i tu mu się nie powiodło, ostatecznie zbankrutował. W tym czasie jeździł jednak do Izraela, gdzie spotykał się ze swoimi dawnymi pracownikami.



**Pracownicy fabryki z Schindlerem**



**Oskar Schindler przy zasadzonym drzewku**

Nawiązywał z nimi bliższe kontakty, mieli sobie wzajemnie wiele do powiedzenia.

Schindler zmarł 9 października 1974 r. w Hildesheim (Dolna Saksonia), oficjalnie wskutek niewydolności wątroby. Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na katolickim cmentarzu na górze Syjon w Jerozolimie jako jedyny członek partii nazistowskiej, który został uhonorowany w ten sposób. Przed pochówkiem trumnę z ciałem niesiono ulicami Jerozolimy.

Po zasadzeniu w 1962 r. drzewa w Gaju Sprawiedliwych Instytut Yad Vashem w 1993 r. uhonorował go tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Jego grób jest miejscem pielgrzymek uratowanych przez niego Żydów i ich rodzin.

Historię Oskara Schindlera opisał w swojej powieści *Schindler's Ark* (Arka Schindlera) australijski powieściopisarz Thomas Keneally, dzięki niej właśnie zyskał największą sławę i Nagrodę Bookera (The Man Booker Prize for Fiction) za 1982 r., zaś Steven Spielberg wyreżyserował na jej podstawie film *Lista Schindlera* (*Schindler's List*) nakręcony w dużej mierze w Polsce, na miejscu zdarzeń, z udziałem polskich aktorów i statystów. W roli głównej wystąpił Liam Neeson. Za tenże film, dramat o Holokauście, otrzymał dwa Oscary – za film i reżyserię.

Fabryka Schindlera w 1947 roku została przejęta na rzecz skarbu państwa. Od 1948 roku była pod zarządem Zakładów Wytwórczych Podzespołów Telekomunikacyjnych Telpod. W 2007 roku zdecydowano o oddaniu budynku administracyjnego byłej fabryki Schindlera Muzeum Historycznemu Miastu Krakowa, które utworzyło w niej oddział w celu stworzenia stałej wystawy dokumentującej okres niemieckiej okupacji miasta w latach 1939–1945. W salach ekspozycyjnych ukazano Kraków i jego mieszkańców w okresie II wojny światowej. Ekspozycja została podzielona na kilkanaście podzespołów poświęconych poszczególnym zagadnieniom tematycznym m.in. wojnie 1939 r., władzy Generalnego Gubernatorstwa, losu Żydów krakowskich, dziejom ludzi pracujących w fabryce i historię samego Oskara Schindlera. Oddział przy ul. Lipowej 4 został uroczystie otwarty 10 czerwca 2010 r. Za bramą wjazdową do fabryki zachowana została waga pomostowa produkcji Polskiej Wytwórni Urządzeń i Sygnałów Kolejowych z lat 30. XX wieku, przemysłowy zabytek.

Na pamiątkowej tablicy na budynku fabryki zapisane są znamienne słowa: Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował. To zdanie z Talmudu opisuje „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” – osoby, które w czasie II wojny światowej wykazały się ogromną odwagą, ratując Żydów. Jednym z kryteriów przyznania tytułu jest to, że uratowany musi być Żydem, a osoba, która ocaliła mu życie, nie może być narodowości żydowskiej.

*Ryszard M. Remiszewski*



**Tablica pamiątkowa  
na budynku fabryki Schindlera**



**Grobowiec Oskara Schindlera**

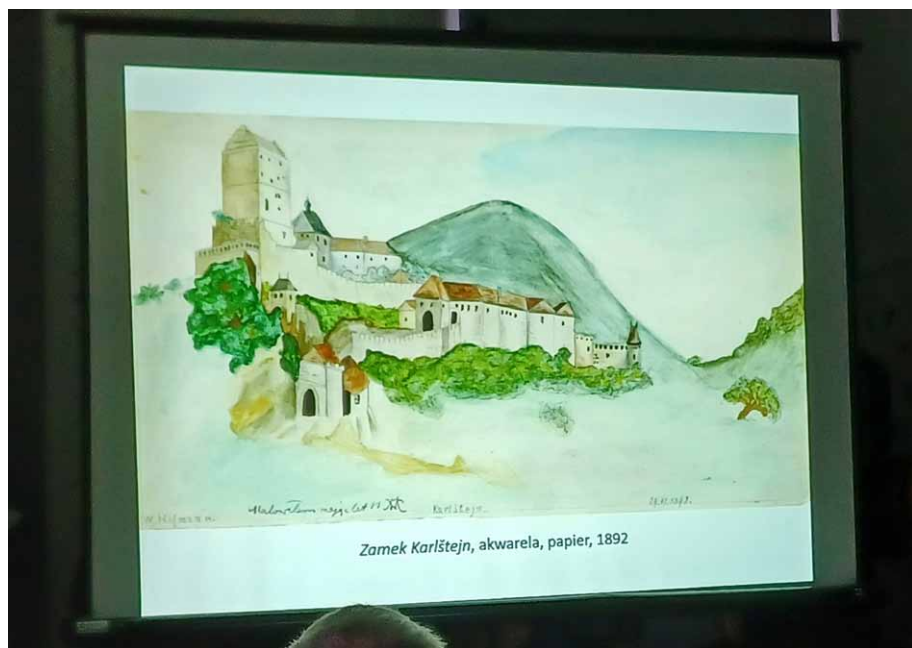
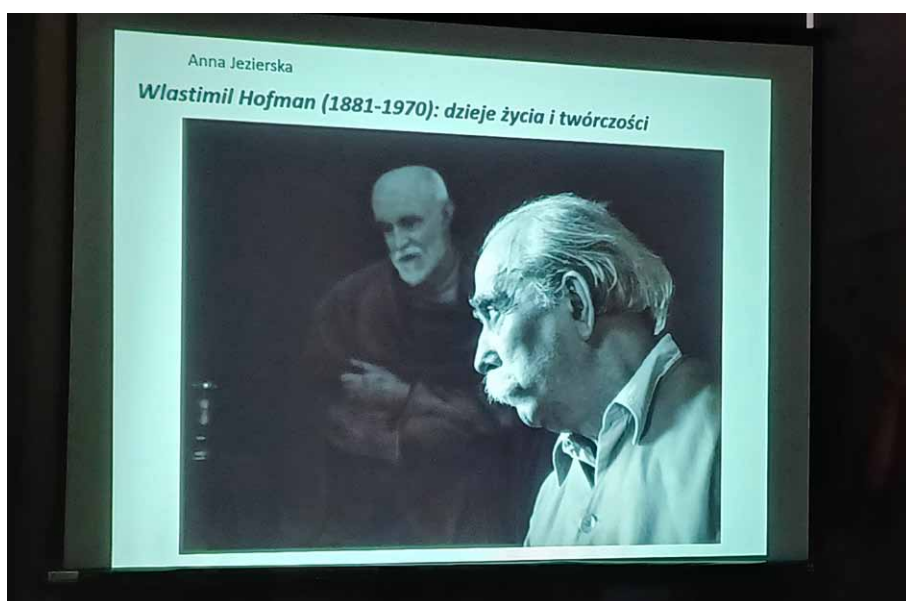
# Wlastimil Hofman według Anny Jezierskiej

W poniedziałek 4 marca 2024 roku w Muzeum Przyrodniczym przewodnicy sudeccy spotkali się na kolejnym wykładzie szkoleniowym. Tym razem o życiu i twórczości Wlastimila Hofmana opowiadała Anna Jezierska – adiunkt w Dziale Malarstwa XVI-XIX w. w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

Wlastimil Hofman (właściwie Vlastimil Hofmann) urodził się 27 kwietnia 1881 roku w Karlínie, niewielkiej miejscowości wchodzącej dzisiaj w skład stolicy Czech Pragi.

Ważnym jest zauważenie faktu, że Hofman, który przeżył 89 lat, żył w czasach niezwykle burzliwych. Był bowiem świadkiem odzyskania przez Polskę niepodległości, przeżył niezwykle ciężkie czasy związane z I i II wojną światową. Oczywiście wydarzenia te musiały odcisnąć piętno na jego życiu. Zapewne także znalazło to swoje odzwierciedlenie w jego twórczości.

Ciekawym jest fakt, że w roku jego urodzin 1881 przyszedł na świat inny znany artysta Pablo Picasso. Ponieważ dla przewodników sudeckich ważną osobą jest pionier turystyki Mieczysław Orłowicz będący także historykiem sztuki nasza prelegentka przypomniała, że on także urodził się w roku 1881.



Rodzice, chcąc ukierunkować swoich synów na „właściwe” według nich tory, nadali jednemu imię Stanisław, pragnąc by stał się on Polakiem, natomiast drugiemu Vlastimil, myśląc, że zostanie on Czechem. Niestety coś poszło nie tak i Stanisław został patriotą czeskim, a Vlastimil uważał się za Polaka. Nie wspominałem jeszcze, że ich mama Teofila z domu Muzyka była Polką a tata Ferdynand Hofmann Czechem. Śledząc dalsze życie Wlastimila, widać wyraźnie, że dążył on do Polski, czuł się całym sercem Polakiem, jednak nigdy nie odzeczywał się od swoich czeskich korzeni. Muszę tutaj powiedzieć, że celowo

do tej pory pisałem imię Hofmana raz przez „V” raz przez „W”, gdyż tak naprawdę ostateczne imię pisane przez „W” Wlastimil przybrał pod dużym wpływem Jacka Malczewskiego, który uważał, że w oficjalnych dokumentach i na obrazach będzie tak bardziej poprawnie. Wlastimil oznacza człowieka miłującego ojczyznę. W tym przypadku pokochał on Polskę – ojczyznę z wyboru, a nie z pochodzenia.

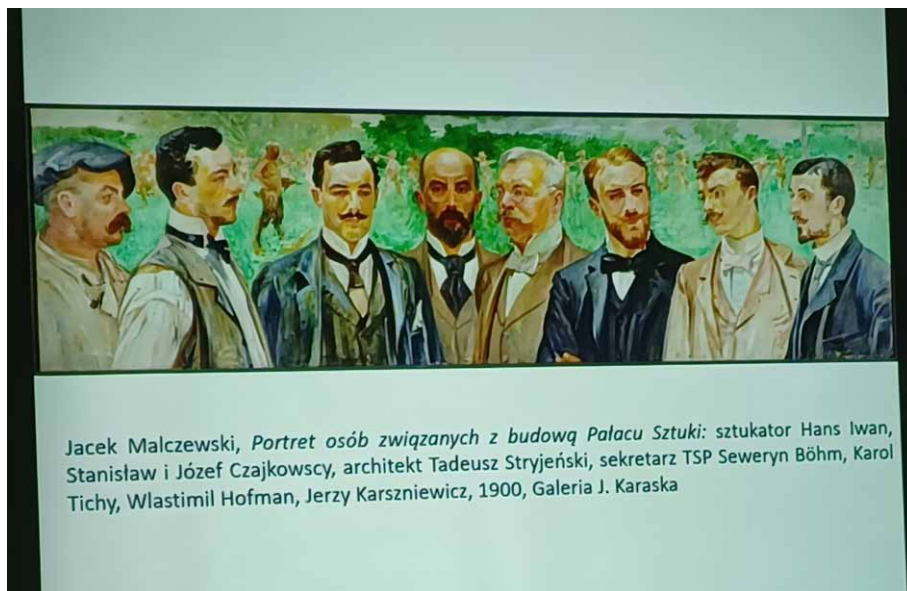
W roku 1889 państwo Hofmanowie przenieśli się do Krakowa, gdzie Ferdynad założył ulokowany w Sukiennicach sklep z kamieniami szlachetnymi. Młody Hofman zaczyna naukę rysunku pod okiem znanego krakowskiego malarza Floriana Cynka. W roku 1896 Wlastimil rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych u m.in. Jacka Malczewskiego i Jana Stanisławskiego. Początkowy wpływ Malczewskiego na malarstwo Wlastimila po jakimś czasie uległ zatarciu. Hofman lubił używać bardziej stonowanej kolorystyki niż jego nauczyciel. Jeśli chodzi o kształty postaci prezentowanych przez Malczewskiego są one wyraźnie duże, często trudno odróżnić kobietę od mężczyzny. U Hofmana postaci raczej są wiotkie, zgrabne, widać wyraźnie płeć danej osoby. Przedstawiane przez niego postaci umieszczał na pierwszym planie, pokazując za nimi jakiś krajobraz, najczęściej wiejski.

Jeśli chodzi o Jana Stanisławskiego słynącego z niewielkich rozmiarów obrazów (przyłgnęło do niego określenie: „Wielki artysta małych formatów”), to jego zainteresowanie krajobrazem, przyrodą, wsią oraz życiem ludzi bez wątpienia zostało przejęte przez Wlastimila i widać te wpływy na jego obrazach.

Aby uzmysłowić jak wczesnie Wlastimil rozpoczął swoją karierę zawodową, wystarczy popatrzeć na jego wczesne prace wykonane jeszcze, gdy był nastoletnim chłopcem. Oczywiście wówczas nie przedstawiały one dużej wartości artystycznej, ale pokazywały jak młody jeszcze Wlastimil widział świat. Zachowała się akwarela przedstawiająca zamek Karlštejn wykonana w roku 1912, na której Wlastimil dodał później wpis „Namalowałem mając lat 11”.

Wlastimil miał w swoim życiu epizod polegający na pracy dla założonej przez Jiřego Karáskę galerii, w której był odpowiedzialny za zakupy dzieł polskich artystów. Zebrane tam dzieła z czasem weszły w skład narodowych zbiorów czeskich i dzisiaj są udostępniane online jako Galeria Jiřego Karáski. W zbiorach tych znajdują się obrazy wykonane przez Wlastimila dokumentujące dzieje Czech. Aby pokazać jak bardzo Wlastimil chciał tworzyć nowe dzieła, prelegentka zacytowała nam zachowane słowa artysty: „Pragnąłem być wielkim artystą, drugim Matejką. Tak ogromnie lubiłem rysować w tych czasach, że wszystkie szkolne książki, wszystkie papiery porysowałem”.

Wlastimil, chcąc doskonalić swój warsztat, nie poprzestał na pierwszej uczelni. Udał się do Paryża, gdzie w latach 1899-1901 kontynuował swoją naukę pod kierunkiem bardzo popularnego malarza Jeana-Léona Gérôma. Niestety do tak znanego artysty nie było łatwo się dostać. Dlatego też zanim Hofman mógł czerpać z wiedzy mistrza, upłynęło trochę czasu, co skutkowało życiem niemal na skraju ubóstwa. Rodzina Hofmannów nie była aż tak majątna, by wysłać syna do Paryża. Niemniej wiedząc,



Jacek Malczewski, *Portret osób związanych z budową Pałacu Sztuki*: sztukator Hans Iwan, Stanisław i Józef Czajkowsy, architekt Tadeusz Stryjeński, sekretarz TSP Seweryn Böhm, Karol Tichy, Wlastimil Hofman, Jerzy Karszniewicz, 1900, Galeria J. Karaska



*Spowiedź*, 1906, Muzeum Narodowe w Warszawie

jak ważnym jest kontakt z przedstawicielami sztuki reprezentującymi różne nurty, rodzice Wlastimila poprosili całą swoją rodzinę o wsparcie, skutkiem czego zebrano kwotę umożliwiającą upragniony wyjazd. Nie była to jednak suma pozwalająca na kilkuletni pobyt związany z nauką, za którą trzeba przecież było płacić. A trzeba wiedzieć, że Gérôme potrafił jak nikt przekazać swoim uczniom zasady obowiązujące przy wykonywaniu rysunków. Było to niezwykle cenne dla każdego młodego wchodzącego w świat sztuki człowieka.

Po powrocie do Polski Hofman dostaje ciekawe zlecenie od Jacka Malczewskiego, któremu powierzono przyozdobienie budynku Towarzystwa



Sztuk Pięknych. Chodziło o wykonanie fryzu wokół fasady. Malczewski przygotował szkice, a Hofman miał za zadanie wykonanie dużych formatów kartonów, które kolejni artyści odwzorowywali na budynku. W ten sposób powstała ozdoba wyróżniająca ów obiekt, którą można podziwiać do dzisiaj. Fryz przedstawia dwa pochody idących artystów. W jednym podążają ci, którym się udało zrobić karierę, w drugim ci, którzy jeszcze nie odnieśli sukcesu. Uwiecznieniem tej pracy jest zachowany w zbiorach galerii Jiřego Karáski obraz Jacka Malczewskiego, na którym przedstawił on wszystkie osoby biorące udział w tej pracy.

Młodziutki Hofman zaczyna odnosić kolejne sukcesy i zdobywa wiele prestiżowych nagród. Można zaryzykować stwierdzenie, że drogę do sławy otworzyła mu praca pt. „Spowiedź” wystawiona w roku 1906 w warszawskiej Zachęcie. W roku 1907 jako pierwszy Polak otrzymuje nominację i zostaje członkiem wiedeńskiej Galerii Secesji. W roku 1921 za wspomniany już obraz z cyklu „Spowiedź” Hofman otrzymuje najwyższą nagrodę i zostaje członkiem Salonu Narodowego Francji.

Ważnym wydarzeniem w życiu Hofmana było poznanie swojej przyszłej żony podczas pobytu w Pradze. Po rozwodzie z pierwszym mężem Ada poślubia Wlastimila. Ich ślub (cywilny) ma miejsce w Paryżu 24 kwietnia 1920 roku. Jeśli chodzi o Adę, to była ona najmłodszym z trzynastoorga dzieci w rodzinie Hammer. Co ciekawe była jedyną córką, pozostałe dzieci to sami chłopcy. Mało tego, była dla ojca wymarzoną córką. Można powiedzieć, że pragnął on posiadać córkę tak mocno, iż starał się o nią do skutku. Dlatego też podjął działania o odpowiednie wykształcenie Ady. Podczas oglądania jednej z wystaw malarskich pan Hammer kupuje dla Ady obraz Wlastimila Hofmana, nie mając pojęcia, że już niebawem będzie to jej małżonek. Adzie bardzo się spodobał ów obraz. Wlastimil mieszkający wówczas w Pradze w trakcie wizyty w domu Ady ujrzał na ścianie swój obraz. Wtedy także poznał Adę, która wywarła na nim duże wrażenie. W Muzeum Narodowym we Wrocławiu jest przechowywany obraz z tamtego okresu pt. „Autoportret z przyszłą żoną”. W kolejnych latach Hofman namalował wiele obrazów, na których uwieczniał swoją żonę.

Muzeum Narodowe we Wrocławiu posiada także portret Eugeniusza Gepperta, którego Hofman znał z wcześniejszego okresu, a który to po przyjeździe do Wrocławia był organizatorem Akademii Sztuk Pięknych.

W 1929 roku, dzień po śmierci Jacka Malczewskiego, Wlastimil namalował jego portret pośmiertny. Było to wyrażenie hołdu dla swojego mistrza. Żona Malczewskiego, wiedząc o niezwykłej przyjaźni jaka łączyła jej męża z Wlastimilem, podarowała Hofmanowi wiele pamiątek po Jacku. W tym jego paletę, na której umieszczyła stosowną dedykację. Pamiątka ta znajduje się dzisiaj w zbiorach Wlastimilówki prezentowanych w Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie.

Wszyscy kojarzymy Wlastimila Hofmana jako bardzo pracowitego artystę malarza, a okazuje się, że miał on również zainteresowania prywatne. Był oddanym kibicem drużyny piłki nożnej Klubu Sportowego Wisła Kraków. Jeździł ze swoją ukochaną drużyną na mecze, dopingując zawodników do gry. Mało tego, często przychodził na ich treningi. Zaowocowało to namalowaniem przez niego obrazu przedstawiającego całą drużynę w skali 1:1 po ich meczu we Lwowie. Nic też dziwnego, że zwycięska drużyna świętowała swój sukces w domu Hofmana w Krakowie.

Przypatrując się twórczości Hofmana, można zauważyć, że malowane przez niego postaci przedstawiają zawsze ludzi albo w wieku dziecięcym, albo bardzo dojrzałym. Niewiele obrazów przedstawia osoby w innym przedziale czasowym. Związane jest to z jego stosunkiem do przemijania czasu.

W trakcie II wojny światowej ze względu na umieszczenie ich na listach Gestapo wyjechali na Bliski Wschód, gdzie przeczekali zawieruchę wojenną. Oczywiście Wlastimil nie osiadł na laurach. Ciągłe tworzył nowe obrazy. Niestety właśnie te dzieła pokazane podczas pierwszej jego wystawy po powrocie do kraju zostały ostro skrytykowane. Było to jednym z powodów jego wyjazdu z Krakowa. Kolejnym z powodów wyjazdu był stan jego bardzo zniszczonego domu. Namówiony przez Jana Sztaudyngera przyjeżdża do Szklarskiej Poręby, gdzie zajmuje niewielki drewniany domek położony na zupełnym uboczu i zaczyna tutaj nowe życie. Krajobrazy, jakie tu zastaje, nie pozostają bez wpływu na jego dzieła.

Odnosząc się do tego okresu życia i twórczości Hofmana, trzeba wiedzieć, że artysta, kiedy zamieszkał w nowym miejscu, a był to rok 1947, miał już 63 lata, a więc nie był już młodzieniaszkiem. Niezwykle trudno jest w takim wieku zaczynać wszystko od nowa, wśród nieznanymi mu ludzi, na obcym terenie. Dlatego początki były dla niego bardzo ciężkie. Musiał przecież zarabiać na życie. Potrafił tylko malować. Tworzył więc przede wszystkim portrety przebywającym w Szklarskiej Porębie turystom, bo te było najłatwiej spieniężyć. Musimy także pamiętać, że rzeczywistość powojenna w Polsce znacznie odbiegała od tej przed wojną. Hofman nie wystawiał już swoich dzieł tak jak czynił to wcześniej, choćby w Paryżu. Mógł liczyć tylko na zainteresowanie swoimi obrazami ludzi przypadkowych.

Dodatkowym problemem był stan jego zdrowia. Niestety podczas pobytu na Bliskim Wschodzie artysta nabawił się jakiejś tropikalnej choroby, co skutkowało osłabieniem serca i ogólną niewydolnością organizmu. Z tego też powodu nie mógł już pracować bez umiaru, tak jak miał to do tej pory w zwyczaju.

Dzięki temu, że pierwszy powojenny starosta jeleniogórski Wojciech Tabaka działał, by w nasz region przybywało jak najwięcej artystów, Hofman spotkał się z życzliwością z jego strony. Już po przyjeździe Wlastimil Hofman otrzymał kilka ważnych odznaczeń państwowych. Został także uchwałą Rady Miasta podniesiony do godności Honorowego Obywatela Szklarskiej Poręby. Sporo dzieł Hofmana nabywali franciszkanie sprawujący w mieście posługę kapłańską. Dlatego też praktycznie we wszystkich świątyniach znajdują się jego obrazy. Najbardziej znanym jest umieszczony w ołtarzu głównym kościoła Bożego Ciała przedstawiający Jezusa Eucharystycznego na tle Szrenicy. Z obrazem tym wiąże się pewna ciekawostka. Otóż pierwszy obraz, który namalował Hofman, nie spodobał się mieszkańcom miasta. Skończyło się to koniecznością namalowania przez Hofmana nowego obrazu i zastąpienia kontrowersyjnego dzieła.

Aby uświadomić nas, co czuł Hofman po przeprowadzce do nowego miejsca, jak je odbierał, prelegentka przytoczyła nam słowa artysty: „...W małych okolicznych puszczech i porębie w wynajętym drewnianym domku rozpocząłem nowy rozdział mojego żywota. Z początku wydawało mi się, że mnie moje przeznaczenie zapędziło jakby do grobu. Z początku dla mojego ducha w tak ciężkich czasach jednak już zwątpiłem w pomoc Bożą. Zdawało mi się, że powoli ukrzyżowany w Krakowie nastąpi tu po trzech latach zmartwychwstanie moje”.

Kilka lat po zamieszkaniu w Szklarskiej Porębie wydaje się, że Hofman na dobre zamknął przedwojenny okres swojego życia w Krakowie. W 1952 roku namalował symboliczny obraz, na którym przedstawił siebie przed wijącymi się gałęziami z kolcami, a daleko w tle pokazał Wawel. Obraz ten nazwał „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

W naszym regionie dużą kolekcję obrazów Wlastimia Hofmana zgromadzono w Muzeum Karkonoskim, w szczególności w jego oddziale w Szklarskiej Porębie. Jest ich kilkadziesiąt. Obejmują one okres zarówno przedwojenny, kiedy artysta tworzył w Krakowie, jak i okres powojenny, gdy zamieszkał w Szklarskiej Porębie. Wartością dodaną jest fakt przyjęcia przez muzeum w depozyt wyposażenia Wlastimilówki, która od kilku lat jest w remoncie. Dzięki temu połączeniu dwóch pięknych zbiorów powstała jedna z ciekawszych kolekcji obrazów Hofmana.

Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się jeszcze więcej o życiu Wlastimila Hofmana, to będzie miał okazję już niedługo wziąć udział w spacerze Hofmanowskim organizowanym raz w roku w dniu urodzin malarza, czyli 27 kwietnia. Natomiast obecni na prelekcji Anny Jezierskiej mogli obejrzeć ciekawy filmik, który miał być częścią kroniki filmowej, ale niestety nie upubliczniono go wtedy. Na filmiku oprócz Wlastimila Hofmana widzimy osoby odwiedzające mistrza. Jedną z nich był literat Jan Koprowski.

*Krzysztof Tęcza*

## Przewodnik na obchody 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino

**D**obrze się stało, że w roku obchodów 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino ukazał się pierwszy w Polsce przewodnik turystyczny po masywie Monte Cassino i okolicach.

Wprawdzie książkę nie ocenia się po okładce, ale muszę przyznać, że przewodnik „Monte Cassino i okolice. Szlakiem 2. Korpusu Polskiego” autorstwa Jarosława Rubina, jest starannie wydany. Przewodnik liczy 296 stron + okładka (miękka ze skrzydełkami). Jest przygotowany w pełnym kolorze, a żeby dobrze służył turystom, jest książką sztywą.

Jak zapewnia Jarosław Rubin, w przewodniku są opisane wyłącznie miejsca, do których autor dotarł osobiście, a na dowód tego zamieszcza w przewodniku wykonane przez siebie fotografie.

### Czy przewodnik jest dla ciebie?

Przewodnik prowadzi turystę i miłośnika historii do miejsc związanych z bitwą o Monte Cassino oraz 2. Korpusem Polskim.

Jeśli szczegółowy spis treści przewodnika to dla ciebie za mało, to autor zamieszcza również „mapę” przewodnika, która ułatwi ci poruszanie się po książce. Ja z niej korzystałem...

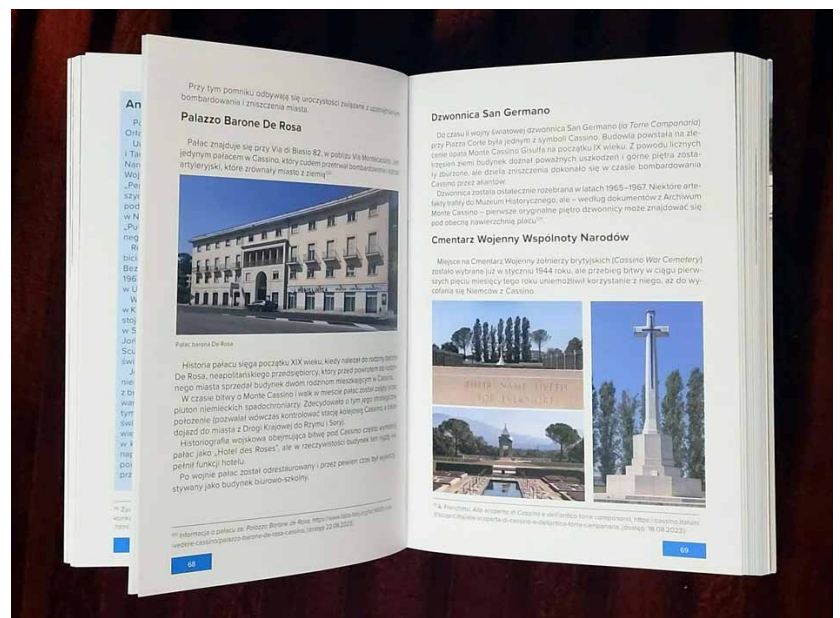
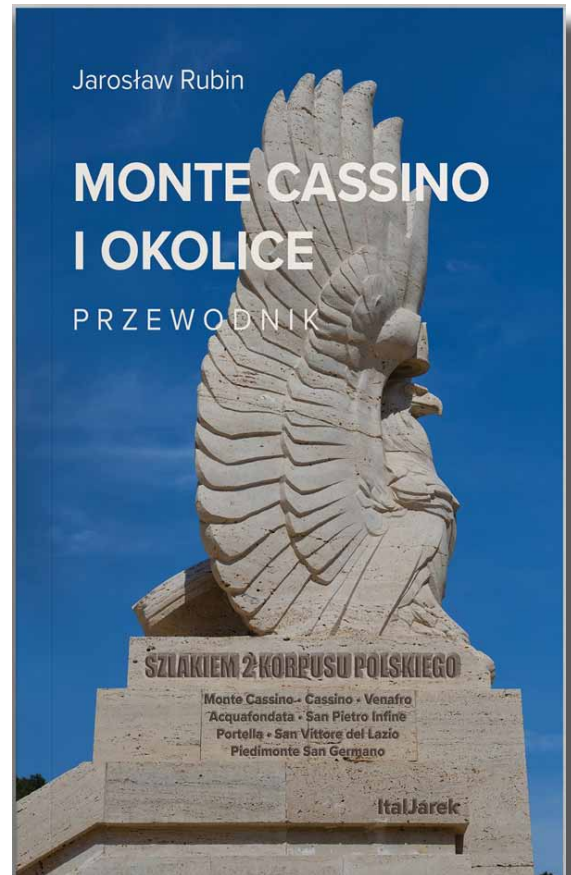
Jeśli interesujesz się sytuacją na froncie włoskim po lądowaniu aliantów na stałym lądzie oraz chcesz poznać najważniejsze fakty dotyczące czterech bitew o Monte Cassino, to zacznij czytanie przewodnika od części: **Nieco historii**.

Jeśli planujesz zatrzymać się w Cassino albo chcesz odwiedzić miejsca związane z bitwą znajdujące się w samym mieście, to idź do części drugiej: **Ulicami Cassino**.

Jeśli chcesz zwiedzić klasztor na Monte Cassino i zapalić znicze na Polskim Cmentarzu Wojennym, to odnajdziesz niezbędne informacje w części trzeciej: **Klasztor benedyktynów i Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino**.

Jeśli szukasz pomysłu na krótszą lub dłuższą wycieczkę pieszą śladami żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, to z pewnością wybierzesz jedną z tras opisanych w części czwartej: **Trasy piesze – trekking patriotyczny**.

Jeśli dysponujesz samochodem i poszukujesz miejsc związanych z 2. Korpusem, pomników upamiętniających bitwę oraz polskich żołnierzy albo muzeów pokazujących historię walk w rejonie wokół





Cassino, to w części piątej znajdziesz **Trasy samochodowe**.

### Co znajdziesz w środku?

Przewodnik zawiera 18 map – zarówno aktualnych, ilustrujących opisane trasy, jak i map „z epoki”, które pokazują rozmieszczenie jednostek 2. Korpusu Polskiego i przebieg walk o Monte Cassino.

Autor opisuje 9 szlaków pieszych szlakiem 2. Korpusu Polskiego oraz daje 5 propozycji wycieczek samochodowych po okolicach Cassino. Ponadto w książce znajdziesz prawie 200 fotografii wykonanych przez autora przewodnika oraz czarno-białych zdjęć historycznych.

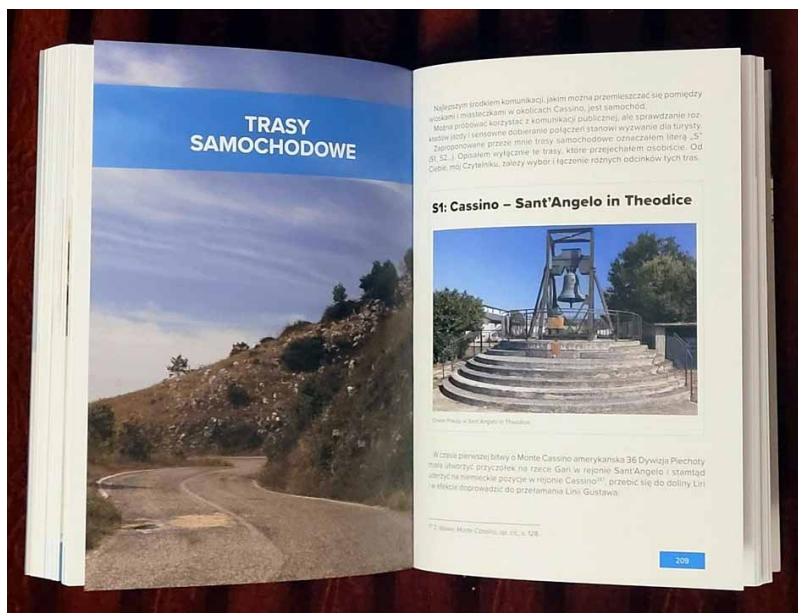
Praktycznym uzupełnieniem map i opisów jest 13 kodów QR, które pozwalają szybko uruchomić aplikacje z mapami prowadzącymi do miejsc opisywanych w przewodniku.

Z przewodnikiem w ręku możesz zdobyć Monte Cassino wspinając się Droga Polskich Saperów. Trafisz do San Pietro Infine, zwanego Pompejami XX wieku, gdzie kręcił film John Huston. Zobaczysz „Drogę do Piekła” (wąwóz Inferno), którą transportowano zaopatrzenie dla 2. Korpusu Polskiego i odwiedzisz dawną bazę materiałową „Gdańsk”. Sprawdzisz też, gdzie stacjonował niedźwiedź Wojtek w czasie bitwy o Monte Cassino, a teraz stoi jego pomnik. Możesz też pospacerować w zamyśleniu alejami pięciu cmentarzy wojennych w okolicy Cassino.

**Jeśli wybierasz się na Monte Cassino, to zabierz ze sobą ten przewodnik, a odnajdziesz znacznie więcej niż opactwo benedyktynów i Polski Cmentarz Wojenny.**

Przewodnik do kupienia na stronie <https://montecassino.info.pl/sklep/>

*Piotr Dacko*

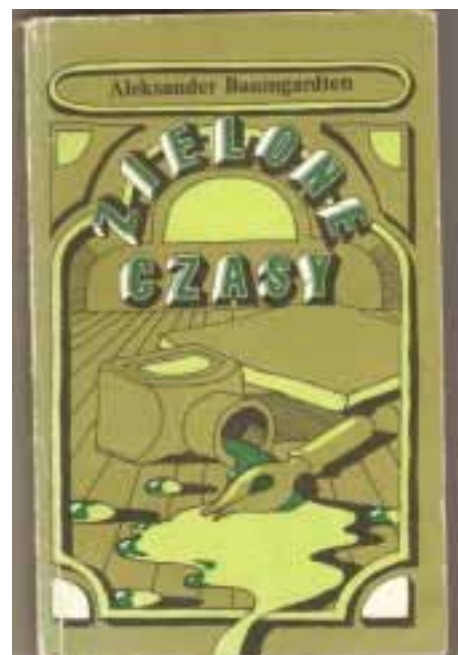


## SUDETY W POEZJI (16)

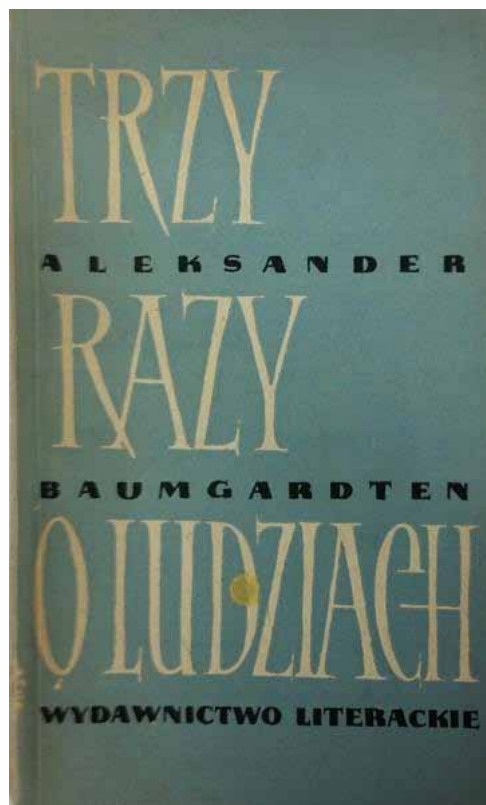
(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

### Aleksander Baumgarten NOWE KROKI

Prostym rozrzutem ramion  
objęły mnie skraje dróg,  
horyzont sypnął trawą:  
zielone chmury do nóg.  
Do ziemi ciepłych warg  
ptak pocałunkiem przywarł,  
zachwyty płonących dni  
skowronkiem krtań rozrywa.  
Już dzwoni na ugorach  
wśród odzyskanych łąk.  
A w lasach u stóp Karkonoszy,  
Co wiosny - piękniejsze konwalie,  
co noc są cięższe od rosy  
i lżejsze co dzień o nostalgii.



Kwitnie błękitny temat  
ten sam w źrenicach i kwiatach,  
by dojrzeć, przejrzeć, przeminać  
w chabrach kłósnego lata.  
Nadeszli ludzie strudzeni  
stromą, niewierną ścieżką,  
na barkach nieśli krajobraz,  
który tam z nimi mieszkał.  
Przynieśli także z sobą,  
sami nie wiedząc o tym -  
wierzby i grusze urodne  
stojące teraz za płotem.  
A tu od pól poszumy  
miedzami ku nim, blisko...  
poczuły stopy, poczuły  
bose, rozkoszne rżysko.  
I poniósł wiatr ku Szrenicy  
skrzyp otwieranych wrót,  
zadrgały pnie Karkonoszy  
jak struny napięte na lutni.  
Na płajach, które w zachód...  
otwórzmy oczy cisz.  
Droga, co skręca w słońce  
jest pewna i mocna jak spiż.



**Aleksander Baumgardten** (1908-1980), poeta, prozaik, autor sztuk scenicznych i scenariuszy filmowych. Ukończył Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Lwowskiego. Debiutował w 1934 r. na łamach prasy jako poeta, związany z kręgami literackimi Lwowa („Rybałci”, miesięcznik „Sygnały”). Ogłosił w 1938 r. tom poezji „Usta na kamieniach”. W okresie wojny w tajnym nauczaniu, działacz podziemia kulturalnego we Lwowie. Po wyzwoleniu na Śląsku, kierownik redakcji literackiej Polskiego Radia w Katowicach do 1954 r. Od 1965 r. kierownik literacki Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Otrzymał w 1956 r. nagrodę WRN w Katowicach za całokształt twórczości literackiej, w 1966 r. nagrodę CRZZ za powieść „Julian”. Wydał po wojnie: „Wiersze” (1946), „Zwykły dzień” (reportaż poetycki, 1952), „Łuny na wietrze” (poezje, 1953), „Chłopcy z jednej rodziny” (sztuka, 1953), „O tym co najbliższe” (poezje, 1956), „Trzy razy o ludziach” (opowiadania, 1957). Wydał powieści: „Spotkanie z jutrem” (1962), „Brzezi ciemności” (1964), „Julian” (1965), „Ulica Czterech Wiatrów” (1967), „Každy dzień darowany” (1969).

*Wybrał: Janusz Fuksa*

## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki” przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Zofia Wiatrak**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,  
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,  
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,  
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca  
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,  
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu  
i reklam wewnątrz numerów  
na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931